

communitas ²

2007
XXIX

Pismo Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu

Wstęp

Od redaktora	<i>Kl. Piotr Kucharski</i>	3
--------------	----------------------------	---

Bądźmy uczniami Chrystusa

Uczeń Chrystusa	<i>Kl. Ireneusz Słoma</i>	4
Być uczniem Jezusa	<i>Kl. Mateusz Tabaka</i>	5
Być uczniem Chrystusa? – rzecz prosta	<i>Dk. Michał Kozak</i>	7
Wędkarz uczniem Chrystusa	<i>Dk. Marcin Piliszko</i>	9
„Oto ja, poślij mnie...”	<i>Kl. Andrzej Dec</i>	10
Bądźmy uczniami Chrystusa i czyńmy nowych uczniów	<i>Kl. Mariusz Majewski</i>	12
Naśladowanie Chrystusa wg Karola de Foucauld	<i>Kl. Marek Kapłon</i>	14

Społeczeństwo

Układ, ukształtowanie, budowa; samodzielny oddział wojsk... czyli formacja według Ludzi Zboisk	<i>Kl. Krzysztof Mendzios</i>	16
Szkoła Nowej Ewangelizacji jako odpowiedź na misyjne wezwanie Jezusa	<i>Kl. Łukasz Nycz</i>	18
Ksiądz Arcybiskup Ignacy Tokarczuk – niezłomny obrońca Prawdy	<i>Kl. Bartłomiej Zakrzewski</i>	20
Posługa ks. Stanisława Krzywińskiego wśród głuchoniemych	<i>Kl. Mariusz Michalski</i>	25

Święci

Błogosławiony o. Stanisław Papczyński (1931-1701)	<i>Kl. Jacek Bram</i>	27
Rzecz o Matce Teresie z Kalkuty	<i>Kl. Mariusz Majewski</i>	29
Maryja - Królową ludzkich serc	<i>Ks. Marek Wilk</i>	31

Liturgia

Pukanie do drzwi tradycji... Msza w rycie trydenckim	<i>Kl. Krzysztof Mendzios</i>	33
--	-------------------------------	----

Sanktuaria

Przeworskie Sepulchrum Domini.	<i>Kl. Kapłon Marek</i>	36
Nowe sanktuarium w Miejsu Piastowym.	<i>Kl. Sebastian Mindur</i>	40
O Matce naszego zawierzenia 350 lat temu...	<i>Kl. Marcin Wilk</i>	42

Rozmaitości

Ja będę obok... Kilka myśli o miłości, samotności i rozstaniu	<i>Kl. Kamil Gniwek</i>	44
Krzyż – znakiem chrześcijańskiej wiary	<i>Kl. Witold Orzechowski</i>	48
Łzy Matki Bożej w Nizankowicach	<i>Kl. Marek Kapłon</i>	50
Hiphopowo o Bogu? Czyli hip hop w ewangelizacji	<i>Kl. Piotr Kucharski</i>	52
Poznać bliżej. Rozmowa z księżmi przełożonymi: ks. Wojciechem Wojtasem i ks. Jackiem Żygałą	<i>Kl. Łukasz Sowa</i>	55
W kręgu opowieści...	<i>Kl. Łukasz Nycz</i>	62

Kronika

Nasze kleryckie apostołstwo	<i>Kl. Daniel Kin</i>	65
Co słyszać na Zamkowej 5	<i>Kl. Tomasz Hałas</i>	69
Wakacyjny dzień skupienia	<i>Kl. Seweryn Wagner</i>	71
„Przychodzę do Ciebie. Czy otworzysz?” Kilka rekolekcyjnych refleksji	<i>Kl. Kamil Gniwek</i>	73
Poświęcenie przemyskiego pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II	<i>Kl. Jacek Bram</i>	75
Prezentacja książki pt. „Niezlomni...”	<i>Kl. Bartłomiej Zakrzewski</i>	76
DPP – pomoc powołaniom	<i>Kl. Pelc Paweł</i>	77
Pamięci Ojca Wacława	<i>Zespół redakcyjny</i>	78
Patriotyzm – obowiązek?	<i>Kl. Andrzej Dec</i>	84
Zwleczmy z siebie uczynki starych ludzi	<i>Kl. Piotr Kucharski</i>	86

Poezja

Poezja	<i>Kl. Grzegorz Chynał</i> <i>Kl. Łukasz Filip</i> <i>Dk. Michał Kozak</i>	87
--------	--	----

Od redaktora...

Nadszedł grudzień i czas, aby przedstawić Wam, Drodzy Czytelnicy, drugi w tym roku numer *Communitasu*. Obejmuje on okres od wakacji do grudnia 2007 roku.

«*Bądźmy uczniami Chrystusa*» to temat roku duszpasterskiego 2007/2008. Dlatego też uznaliśmy za słuszne zatytułować tak obecny numer. Zanim jednak przejdziemy do szczegółów, pragniemy wyjaśnić to, co znajduje się obok, na wewnętrznej stronie okładki.

3 listopada 2007 roku niespodziewanie odszedł do Pana bliski nam (klerykom) kapłan, **ks. pralat Wacław Partyka**. Zawsze pozostawał On w naszej świadomości jako Ojciec – choć posługę ojca duchownego w naszym seminarium sprawował dość dawno. Zналиśmy bardzo dobrze jego zaangażowanie w duszpasterstwo diecezjalne, także od tej strony „wydawniczej”. Dlatego postanowiliśmy oddać mu hołd dedykując ten numer *Communitasu* właśnie jemu. Niechaj będzie to z naszej strony pożegnanie, choć mamy nadzieję, że spotkamy się z Tobą drogi Ojciec w Ojczyźnie Niebieskiej.

Program roku duszpasterskiego próbuje odpowiedzieć na pytania: Co to znaczy być uczniem Chrystusa? Jakie warunki powinien spełniać uczeń? Być uczniem Chrystusa to przecież znaczy zdecydować się – świadomie i dobrowolnie – na to, by Chrystus był moim mistrzem do końca życia. To wiązać się nie tylko z nauką, ale przede wszystkim z Osobą. A więc celem pracy duszpasterskiej w roku 2007/2008 jest ukazanie potrzeby i radości bycia uczniem Chrystusa. Postanowiliśmy więc odpowiedzieć na te postulaty pełnym sercem, podejmując ten temat. Znalazły tu miejsce liczne świadectwa i opinie dotyczące uczniostwa. Dlaczego świadectwa? Bo zawsze jest to odpowiedzią na to zasadnicze pytanie, które przecież zadawaliśmy sobie w poprzednim roku duszpasterskim przypatrując się naszemu powołaniu – «Kim jest dla mnie Jezus Chrystus?» Odpowiedź na to pytanie pociąga za sobą całą falę naszych postaw i decyzji życiowych. Dotykać będzie tego, kim jesteśmy i jak żyjemy – czyli to, jakimi uczniami Chrystusa jesteśmy. Karl Barth, protestancki teolog, zapytany o to kim jest dla niego Jezus, odpowiedział - «Jezus jest dla mnie ściśle tym, czym był, jest i czym będzie dla Kościoła, który sam powołał».

Warto zastanowić się nad naszą własną odpowiedzią, bo ona przecież kształtuje nasze uczniostwo Chrystusowe. Dobrze znamy scenę wyznania Piotra pod Cezareą Filipową z Ewangelii wg. św. Mateusza. To po tym wyznaniu Jezus objawił Apostołowi jego drogę uczniostwa, jego pierwszeństwo w gronie Dwunastu – „*Ty jesteś Piotr czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój*” (Mt 16,18).

Sięgając po ten numer spróbujemy odpowiedzieć sobie na to pytanie, spróbujemy znaleźć swoją drogę ucznia, drogę konkretną i często wymagającą, ale tak „spełniającą” nas jako chrześcijan. Niech więc lektura zamieszczonych tu artykułów pomoże nam dostrzec nowe horyzonty, nowe zadania i możliwości, byśmy dobrze rozeznali naszą drogę ucznia Chrystusowego.

Kl. Piotr Kucharski



Uczeń Chrystusa



Kl. Ireneusz Śloma

Być uczniem Chrystusa - zadanie trudne i wymagające. Konieczne na każdej ścieżce życia, zarówno w codzienności każdego człowieka nie związanego z seminarium i jego wychowanka. Droga ta - przyjmowania i wypełniania nauki Pana - ma wiele podobieństw, ale także istotne różnice.

Przede wszystkim każdy jest powołany do głoszenia Dobrej Nowiny, ale czynić to może na wiele sposobów. Jednym z nich jest zwracanie uwagi w rozmowie z innymi na Boże Słowo i jego przesłanie w dzisiejszych czasach, wymowę i znaczenie. Zdecydowanie jest to sprawa niełatwa, bo bardzo mało jest takich rozmów, a jeśli już są, to przeważnie na spotkaniach grup katolickich, dlatego tak ważnym jest branie udziału i innych do uczestnictwa w takich organizacjach. Sprawa ta bliska jest rzeczywistości seminaryjnej, dzięki działającym w niej takim ruchom jak „Oaza”, RAM itp., jak również poprzez codzienne rozmyślanie i wykłady. Trzeba przyznać, że stwarza to więcej takich możliwości i niejako je nasłuchuje.

Sam jednak fakt głoszenia i przyjmowania Ewangelii wypełnia się w działaniu, bowiem ukazujemy Bożą Prawdę nie tylko słowem, ale także, a może nawet przede wszystkim w czynie.

Dzieje się to na różny sposób: pomoc charytatywna, dobry przykład, co do zachowania, wyrażania się, budowania wzajemnych relacji z bliźnim, gotowość do niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Poprzez wyraźne zaangażowanie w życie Wspólnoty Kościoła, otwieranie się na potrzeby braci, wspomagając dobrym słowem, a czasem tylko uśmiechem, starając się, aby wraz z naszą osobą przychodziła radość, płynąca z naszej wiary, w której uobecnia się miłość Jezusa Chrystusa i może być dzięki nam dostrzeżona i lepiej poznana. Seminaryjna rzeczywistość również tego wymaga, chociaż niektóre sprawy

wyglądają trochę inaczej, gdyż zaangażowanie w życie Kościoła przyjmuje zarówno formę przygotowania do kapłaństwa, sprawowania Świętych Sakramentów i jeszcze pełniejszego zjednoczenia z Chrystusem w poświęceniu służbie bliźnim, co wynika z tego Bożego wezwania.

Wszystko to koncentruje się jednak na modlitwie, wypływającej z wiary, a więc na duchowym pokarmie. Nie ma bowiem prawdziwego głoszenia, ani wypełniania Nauki Pańskiej, bez całkowitego zagłębienia się w Jego Słowo

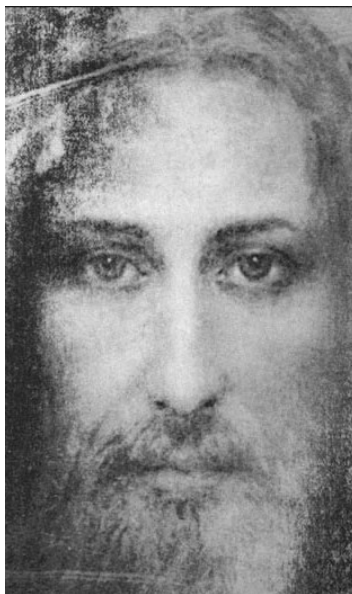
i przyłgnięcia do Niego. Nie wystarczy przeczytać, aby zrozumieć i móc pokazywać prawdę innym, ale trzeba z pełną i szczerą pokorą uznawać swą małość i nie rozumność wobec Miłości Ukrzyżowanej, oddając jej wszystko, ufając bezgranicznie, a wtedy spostrzeżemy zawarte w tym Słowie życie.

Wypełnianie tego zadania w życiu poza seminarium jest trudne, ze względu na fakt, że trzeba znaleźć odpowiedni czas i chcieć się nad tym zatrzymać, różna od tej codzienności klerycka ma mnóstwo takich okazji, ale tutaj bardzo ważna jest potrzeba serca. Bez niej ten czas może być tylko zmarnowany, a gdy prawdziwie zapłonie i będzie cechą każdego

modlitewnego spotkania, stanie się ono siłą do realizowania drogi świętości.

Życie ucznia Chrystusa w seminarium, jak i poza nim ma bardzo wiele cech wspólnych i niewielkie różnice, wynikające z samej jego formy i celu. Wszędzie opiera się ono jednak na życiu wiary, z której wypływa modlitwa, dając swój wyraz w oddaniu się Chrystusowi, przez pokorną służbę każdemu napotkanemu człowiekowi.

„Bom sługa Twój, syn Twojej służebnicy, człowiek niemocny i krótkowieczny, zbyt słaby, by pojąć sprawiedliwość i prawa.” (Mdr 9,5)





Kl. Mateusz Tabaka

Być uczniem Jezusa

Kiedy arcykapłan rozdarł swoje szaty, Szymon Piotr grzał się przy ogniu. Wtedy to zarzucono mu największą zbrodnię: „Na pewno jesteś jednym z nich, jesteś także Galilejczykiem” (Mk 14, 70b). Co zdradziło Piotra jako ucznia Jezusa? Czym się wyróżniał ten rybak z Kafarnaum, który poszedł za Nauczycielem z Galilei?

Istnieją pewne charakterystyczne cechy, dostrzegalne i oczywiste, które jednoznacznie identyfikują uczniów Jezusa. I nie chodzi tu o zewnętrzne symbole, sposób ubierania się czy też inne drugorzędne sprawy, ale o ściśle określona osobowość, która sprawia, że nie można go pomylić z nikim innym. Sam doświadczyłem tego niejednokrotnie podejmując różnorakie inicjatywy ewangelizacyjne.

Można zadać pytanie: co sprawia, iż ktoś staje się uczniem Jezusa, człowiekiem o Jego mentalności i Jego sposobie działania? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w Słowie Bożym. Ewangelia to wspaniałe świadectwo formacji uczniów, którą prowadził Pasterz pasterzy i jedyny Mistrz.

Czasami wydaje się, że dla apostoła najważniejsza jest jego pasterska działalność, jego zadania wobec wspólnoty albo jego rola w Kościele. Nie można jednak zapominać o najważniejszym celu, dla którego został on wezwany przez Jezusa Chrystusa: aby być zawsze z Mistrzem.

„Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki...” (Mk 13-14)

Podstawowym zadaniem apostoła jest bycie razem z Jezusem, tak samo jak ucznia. Właśnie tych Dwunastu reprezentuje cały nowy Lud Boży, przez nich to powołanie do bycia uczniem dotyka każdego z nas.

Dzisiaj dużo mówi się o nowej ewangelizacji. I jest ona dobra oraz potrzebna, stanowi niewątpliwie znak naszych czasów. Lecz w tym często pomija się aspekt „bycia” uczniem Jezusa.

Podkreśla się w zamian aktywizm, pracę apostołską albo wykonywanie prostych zadań w Kościele. W tym artykule nie chodzi o stawianie zarzutów, ale jest to próba refleksji na temat bycia uczniem Jezusa.

Być z Jezusem, to stanowić Jego nową rodzinę. Do tego powołani są wszyscy. Weźmy z Ewangelii dwa przykłady bycia z Jezusem:

„W dalszej ich drodze zaszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go w swoim domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która usiadłszy u nóg Pana, słuchała Jego słowa. Marta zaś uwijała się około rozmaitych posług. A stanąwszy przy Nim, rzekła: «Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła». A Pan jej odpowiedział: «Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona».” (Łk 10, 38-42)

Jezus mówi o słuchaniu Jego Słowa, na które przystaje całą sobą Maria. Mimo różnych obowiązków, znajduje ona czas, aby po prostu być z Mistrzem i słuchać Jego Słowa. Jednocześnie między Marią i Jezusem powstaje więź, która ujawni się, gdy Jezus wskrzesi Łazarza (zob. J 11, 1-44). Maria wówczas okazała się tą, która znajduje się u stóp Jezusa, która Mu wierzy i ufa, w przeciwieństwie do Marty, której On sam zarzucił brak wiary. Bycie z Mistrzem to takie „tracenie czasu” z Nim, wsłuchiwanie się w jego Słowo. Jeśli nie będę przebywał z Mistrzem, jak stworzę z Nim więź? Słowo Boże ma moc zbawczą, ma moc przemieniać ludzkie serca (Hbr 4, 12), zaś św. Paweł wprost mówi: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa.” (Rz 10, 17).

Drugi fragment zaczerpnięty z Ewangelii Marka ukazuje nam kim są ci blisko Jezusa:

„A tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: «Oto Twoja Matka i bracia na dworze szukają Ciebie». Odpowiedział im: «Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?» I spoglądając

Bądźmy uczniami Chrystusa

na siedzących dookoła Niego, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą ten Mi jest bratem, siostrą i matką».” (Mk 3, 31-35)

Ta piękna scena ilustruje, kim dla Jezusa są ci, którzy trwają przy Nim, słuchają Go, i wypełniają Jego wolę – są oni mu tak bliscy, że nazywa ich swoją nową rodziną, a więc są kimś najbliższym.

Nie chodzi tutaj o to, że Jezus nie przyznaje się do swojej Matki. Ona przyszła wraz z krewnymi, z troski o swojego Syna, gdyż wokół Niego gromadził się ogromny tłum, „*tak, iż nawet posilić się nie mogli*” (Mk 3, 20b). Maryja jest przecież wzorem zasłuchania się w Słowo i wypełnienia przez swoje *fiat* woli Boga, a więc jak najbardziej przysługuje Jej miejsce w tej rodzinie Jezusa.

Są to dwie postawy uczniów Jezusa, nierozdzielnie ze sobą związane. Uczeń to ten, który jest z Jezusem, słucha Jego słowa i wypełnia je.

To, w jaki sposób Jezus formował swoich uczniów, a więc, że wpierw był z Nimi, a oni z Nim, a potem dopiero posyłał ich, to stanowi Jego metodę. I tutaj trzeba zapytać siebie: Czy w swoim życiu nie uciekam w aktywizm apostołski, czy nie staję się takim ciężko pracującym w Winnicy Pana, na tyle ile mogę dziś, niezależnie od swojego stanu, poświęcając swój czas, możliwości czy też pieniądze? Czy przy tym wszystkim nie jest tak, że nie znam Pana Winnicy? Albo czy może jest ze mną tak, że poświęcam całe swoje życie Winnicy, ale nie umiłowalem Syna Właściciela Winnicy?

Chciałbym przytoczyć jeszcze jedną scenę z Ewangelii:

„Oni zaś rzekli do Niego: «Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boga?» Jezus, odpowiadając, rzekł do nich: «Na tym polega dzieło Boga, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał».” (J 6, 28-29)

Jezus nie mówi tutaj o wielu dziełach, ale o jednym dziele, którym jest to, abyśmy wierzyli w Niego. Ten Jezus, którego zapowiadali prorocy, który umarł i zmartwychwstał, który jest Synem Bożym, Mesjaszem, Zbawicielem i Panem żyje w Kościele,

jest Jego Głową. Nie do pogodzenia jest to, gdy jego uczniowie nie są tymi, którzy „marnują czas” z Panem, słuchając Go. W takim wypadku jak mają pełnić Jego wolę, jeśli jej nie usłyszeli? Uczeń ze swej natury nie może być tym, który nie zna Mistrza, nie zna Jego Słów. Także jeżeli nie pełni woli Mistrza – nie czyni tego co Mistrz od niego oczekuje – to także jak może być nazywany Jego uczniem?

W czasie ostatnich wakacji dość sporo czasu spędziłem na różnych akcjach ewangelizacyjnych wraz ze wspólnotą Szkoły Nowej Ewangelizacji Św. Jakuba Apostoła Archidiecezji Przemyskiej.

Doświadczenie głoszenia Ewangelii, do którego powołany jest każdy chrześcijanin, pokazuje, że nie można prawdziwie głosić Jezusa, dopóki nie staniemy się Jego prawdziwymi uczniami. Nie chodzi tu o ukończenie jakiejś szkoły, zdobycie jakiegoś stopnia czy tytułu – to nie czyni jeszcze ucznia Jezusa, ale o tą postawę bycia, zasłuchania i pełnienia woli Pana. A jeśli tak nie będzie, to kogo albo co będziemy głosić? Jak będziemy głosić, jeśli wypaczymy metodę Jezusa: najpierw uczeń, potem posłany?

To doświadczenie w różnych sytuacjach pokazało mi, że jest ogromna różnica między prawdziwym uczniem Jezusa, trwającym przy Nim, zasłuchanym w Jego Słowo, wypełniającym Jego wolę, a tym, który idzie tylko za swoimi schematami i wiedzą. Ten drugi przypomina biblijnego najemnika w Winnicy, który nie zna Syna Właściciela. Można zapytać dlaczego, skoro przecież głoszą tę samą Dobrą Nowinę, tego samego Jezusa? Myślę, że jest tak dlatego, iż prawdziwy uczeń mówi to, co usłyszał od Mistrza, nie przekazuje siebie, ale to co zobaczył i doświadczył, jest także prawdziwym świadkiem tego, jak to jest być z Mistrzem.

Kończąc, chciałbym zapytać się Ciebie: Czy jesteś uczniem Jezusa? Zapatrzmy się w to, jak formował On swoich uczniów. Czy można być

kimś innym niż Jego uczniem? Czy można podążać za Nim inaczej, niż to miało miejsce wśród jego uczniów? Kimkolwiek jesteśmy, dla każdego z nas jest miejsce ucznia Jezusa. Czy Jezus jest Twoim Mistrzem?





Dk. Michał Kozak

Być uczniem Chrystusa? — rzecz prosta

11 listopada, Katedra Przemyska, Święto Niepodległości Polski... Są ludzie młodzi, choć jest ich niewielu. Niektórzy niosą sztandary szkolne i z łatwością rozpoznają, jaki mają do nich stosunek. Czy oni wiedzą, co to za dzień, co wspominamy? Punkt krwiodawstwa w wojewódzkim szpitalu w Przemyślu... Młodzi czekający w kolejce ze zniecierpliwienia posługują się soczyście wulgarnym językiem, narzekając na zapracowane i zmęczone pielęgniarki. Czy oni wiedzą, co to za praca? Katecheza w miejskim liceum... Zmęczony i bezradny katecheta, mający połowę klasy lub zniechęconych do życia uczniów. Czy oni wiedzą, w jakim celu tam przychodzą? To tylko kilka takich obrazków, które na chwilę obecną nasuwają mi się na pamięć. Ale wydaje mi się, że to bardzo czarny scenariusz naszego codziennego, „podwórkowego” życia. Tak chyba się już utarło w pewnych kręgach, że młodzież jest zła, że praca z nią nie przynosi rezultatów bo oni niczego w życiu nie pragną. Ale wydaje mi się to bardzo daleko idąca przesada i niesprawiedliwość. I to chyba nie do końca prawda. Nie da się ukryć wielu trudności i problemów, ale one zawsze są i będą. Ale cóż będę pisał jeżeli mam możliwość dopuścić do „głosu” tych, którzy sami o sobie powiedzą. Czy można być uczniem Chrystusa dziś?

„Być uczniem Chrystusa? Według mnie być uczniem Chrystusa tzn. naśladować Jego postępowanie w swoim życiu, ufać Mu bezgranicznie, tak jak to robili Jego uczniowie, kochać Go i zawierzyć Mu swoje życie. Być uczniem Chrystusa jest trudno, ale warto nim być, gdyż jest naszą ostoją w życiu, wiernym Przyjacielem, który nas nigdy nie opuści i nie zostawi w ciężkich chwilach naszego życia”. (licealistka)

„W dobie wszystkich telefonów komórkowych, Internetu, odtwarzaczy muzyki i innych rzeczy, które zabierają nam czas nie zastanawiamy się nawet nad takim pojęciem jak BYCIE UCZNIEM CHRYSTUSA. Co ono oznacza dla mnie? Życie według Jego przykazań, znalezienie dla Niego czasu. To przede wszystkim wyzbycie się egoizmu i pozwolenie Jezusowi na ingerencję w nasze życie. On wie, co dla nas jest najlepsze,

trzeba tylko nauczyć się odczytywać Jego znaki i pozwolić Mu sobie pomóc”. (maturzystka)

„Uczniem Chrystusa? To brzmi jak stereotyp, choć szczerze to nie wiem dlaczego. Nie jest to proste szczególnie dla nas młodych, którzy sami tworzymy sobie dziwne getto własnych zachowań i obszarów wolności i niestety poszerza się ono nieustannie. Ale to nie tylko nasza praca, ale i całego społeczeństwa. Dla mnie to życie zgodnie z przykazaniami. Co tu więcej pisać. Biorę udział w duszpasterstwie akademickim, to moje radosne przeżywanie młodości i wcale nie narzekam, gdy trzeba iść do kościoła, czy zrobić miejsce w przedziale. To mój obowiązek i duma. I wielu jest takich tylko nie krzyczymy o dobroci, choć może to nasz błąd” (student III roku prawa)

„Co to znaczy być uczniem Chrystusa? Być uczniem Chrystusa to według mnie iść drogą wskazaną przez Niego, przestrzegać przykazań Bożych, być z Nim w chwilach radosnych i smutnych, umieć przyznać się do Niego przed innymi, umieć dziękować, a nie tylko prosić”. (maturzystka)

„Dla mnie być uczniem Chrystusa oznaczają słowa św. Augustyna „Kochaj i rób co chcesz”. Jezus jako najlepszy nauczyciel pozostawia mi wolną wolę i nie nakazuje być doskonałą. Wymaga jednak, bym żyła według Bożych Przykazań, które streszcza to jedno najważniejsze – przykazanie miłości. Jezus swoim życiem daje ludziom przykład jak w życiu kierować się miłością do bliźniego i być uczniem Chrystusa oznacza wiernie podążać za tym wzorem. Poprzez najprostsze zwykłe czynności, jak bycie miłym i dobrym, czy pomoc otaczającym ludziom zbliżam się do wzoru i staję się lepszym uczniem Chrystusa. Staram się bezgranicznie mu ufać, ponieważ Mistrz wie lepiej jak nauczyć mnie „dobrze żyć”. Jako uczeń Chrystusa jestem też przykładem dla innych, więc muszę się starać, by ludzie widząc mnie – ucznia Chrystusa, chcieli dołączyć się do tej Szkoły Miłości”. (licealistka)



Bądźmy uczniami Chrystusa

„Co to znaczy być uczniem Chrystusa? To uznać Chrystusa za swojego Nauczyciela i Mistrza, a każdy uczeń chce być taki jak jego mistrz. A skoro Jezus jest miłością to i my powinniśmy tę cnotę uczynić naszym życiem, wciąż uczyć się umiejętności miłowania, czyli posiadania siebie w dawaniu.

Po drugie zaufanie do Mistrza, jeśli nie powierzemy Mu się całkowicie ufając, że On wie co dla nas najlepsze i tego co najlepsze pragnie dla nas, to nie staniemy się Jego uczniami – jak już pisałam każdy uczeń chce być taki jak jego Mistrz, a Jezus dokładnie mówi co i jak: „Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie” (Łukasza 9, 23). Czyli zaprzeć się samego siebie własnych namiętności, życia w ciele, świata bo uczniowie Jezusa muszą być, a nie mieć. A dzisiejszy świat pragnie jedynie mieć, więc z góry odpada. Przekonamy się o tym. gdy prawdziwie będziemy Jego uczniami bo świat sam się nas wyprze. A gdy umieramy dla świata rodzimy się w nas Chrystus: „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa”. On nas nie ludzi: „Cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?” (Łk 9,24-25). Jezus odkrywa przed nami tajemnicę prawdziwego życia.

„Albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg” i o tej radości, pogodzie ducha nie możemy zapominać. Ona musi nieustannie w nas być jak ślina w ustach niezależnie od humoru, czy dnia, bo tak jest radość chrześcijanina.

I oczywiście Słowo Boże, czyli Słowo życia, którym każdy uczeń żyje co dzień. Bo jak jemy codziennie posiłki, tak samo powinniśmy spożywać Pismo Święte.

I naturalnie Eucharystia. Nasz Mistrz zaprasza nas osobiście na spotkanie. a czy my jesteśmy w stanie nie skorzystać ze spotkania z Mistrzem w Jego domu, twarzą w twarz, na wielkiej uczcie eucharystycznej?

I wzrastać to również obowiązek każdego ucznia. Zawsze chcemy być tacy jak Mistrz i choć nigdy nie dorównamy Mu miłością, to w każdym momencie życia możemy mieć jej więcej i to jest naszym najgłębszym pragnieniem. Tylko kochając uczymy się miłości więc musimy kochać wciąż więcej”. (studentka I roku pedagogiki, Bydgoszcz)

„Być uczniem Chrystusa. Co znaczą dla mnie – uczennicy, córki, wnuczki, koleżanki, ma-

turzystki, przyszłej studentki, etc. te słowa?

Oj, ciężko i bardzo trudno w dzisiejszym świecie młodej osobie być uczniem Chrystusa. W natłoku spraw, pośpiechu, codziennych czynności często o tym zapominam, coś to tak bardzo dumnie brzmi. Często zapominam o tym, że należy łączyć religię, moją wiarę z tym co spotykam w domu, szkole, na ulicy.

Sfera przykazań czy nauk Chrystusa wydają mi się być tak bardzo górnolotne, nie dotyczą nas. Uczestniczę w niedzielnej mszy świętej, sporadycznie zdarza mi się zapomnieć o modlitwie, wypełniam inne obowiązki chrześcijanina, ale to tylko "suche" spełnianie nakazów, bo tak robią inni, bo rodzice patrzą. Zapominam, że nie jest to równoznaczne z byciem uczniem Chrystusa. On mówi prosto, nie wymaga rzeczy niemożliwych, naucza, aby Go słuchać: jesteś córką – słuchaj, szanuj, kochaj rodziców, a nie „pyskuj”, nie mów: „a za chwilę to zrobię” albo „sama zrób”, nie okłamuj ich, pomagaj w codziennej pracy – zmyj naczynia, posprzątaj w pokoju, przygotuj posiłek; jesteś uczennicą, maturzystką, przyszłą studentką (być może) – ucz się dla siebie samej, a nie odpisuj na sprawdzianach, nie wagaruj, słuchaj, uważaj na lekcji, bo wtedy szanujesz swoich nauczycieli; jesteś koleżanką – czasem wystarczy sama obecność, samo wysłuchanie drugiej osoby, uśmiech, pomagaj w nauce, nie plotkuj, nie śmiej się z innych, nie zazdrość im że mają lepsze ubranie, czy jakieś firmowe gadzety; jesteś osobą, która żyje w społeczeństwie – ustąp miejsca osobie starszej w autobusie, pomóż nieść siatki z zakupami, zanieś ciepły posiłek starszej sąsiadce. To właśnie spełnianie tak prozaicznych czynności czyni nas prawdziwymi uczniami Chrystusa. Tak często o tym zapominamy. Proste bywa czasem wręcz niewykonalne”. (maturzystka)

To chyba wyczerpuje naszą ciekawość możliwości bycia uczniem Jezusa przez młodego człowieka. Oni też potrzebują pomocy choć bronią się przed tym i nie proszą ale to chyba od rodzin wychowawców polityków i innych... zależy możliwość pójścia młodych za Jezusem.

Serdecznie dziękuję tym młodym, którzy zgodzili się by poświęcić swój czas i napisać kilka słów o przeżywaniu swojej „szkoły kroczenia za Jezusem”. Życzę obfitości Bożych darów na studiach, w życiu, rodzinie, a maturzystom zdania egzaminu dojrzałości i... mądrości życia w radosnym kroczeniu drogą Bożych Przykazań.



Dk. Marcin Piliszko

Wędkarz uczniem Chrystusa

Co kojarzy się nam z wędkarstwem? Co myślimy, gdy ktoś obok nas idzie czy przejeżdża kierując się na ryby? Jakie towarzyszą nam uczucia widząc człowieka z wędką w ręce? Zapewne stawiamy sobie przed oczyma obraz mężczyzny – wędkarza, który tylko traci czas spędzając go na bezowocnym wpatrywaniu się w wodę. Wielkie „libacje” alkoholowe, klótnie, bójki – czy taki mamy obraz wędkowania?

A może nasz obraz wydaje się być nie do końca prawdziwy? A może rzeczywistość jest inna? Jaki jest zatem obraz wędkarza, który udaje się nad wodę, aby całymi godzinami przesiadywać z kijem w ręku i wpatrywać się w wodę? Czy ktoś taki może być uczniem Chrystusa?

A On rzekł do nich: «Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocnijcie nieco» (Mk 6,31). Każdemu z nas grożą dwa niebezpieczeństwa.

Pierwszym z nich jest zbyt ni aktywizm, gdyż człowiek nie jest automatem, maszyną, która stale może pracować. Drugim niebezpieczeństwem jest zbyt ni wyobcowanie się, ucieczka przed Bogiem i ludźmi. Zarówno pierwsza postawa

jak i druga to dwie skrajności, które mogą zagrażać każdemu z nas, a tym bardziej wędkarzowi. Wędkarstwo to odpoczynek, czas gdzie człowiek może obcować nie tylko z Bogiem i naturą, ale także z drugim człowiekiem. To nie ciągła praca, która polega na zwiżaniu żyłki, ale to radość z każdej złowionej sztuki. I kiedy wraca się do domu bez „taaakiej ryby”, to każdy wędkarz powie, że było warto.

Szum wody, śpiew ptaków i piękno przyrody otaczają każdego, kto udaje się nad wodę.

Nawet, gdy nie zdajemy sobie sprawy z takiego bogactwa, które nas otacza, to jednak czujemy się wypoczęci, spokojni i odpoczęni. I to właśnie tam wędkarze tworzą prawdziwą wspólnotę uczniów Chrystusa, którzy dzielą się ze sobą nie tylko niezbędnymi przynętami czy haczykami, ale wymieniają się własnymi doświadczeniami życiowymi. Rozwiązują wspólnie wiele problemów rodzinnych i niekiedy podejmują ważne decyzje życiowe. Młodzi adepci wytrwale podpatrują doświadczonych amatorów tego sportu i uczą się



od nich nie tylko podstaw tej sztuki, ale przede wszystkim odpowiedniego zachowania, obycia wśród ludzi i szacunku do starszych. Tam nie ma miejsca na wulgaryzmy, przekleństwa, czy jakiegokolwiek inne formy nieodpowiedniego zachowania, gdyż zawsze jest ktoś obok, kto upomni, naprowadzi na właściwą drogę i da przykład swoim zachowaniem. Tam nie ma również miejsca na wrzaskliwość, hałasowanie, opryskliwość czy arogancję, ponieważ ktoś taki nie będzie miał miejsca do wędkowania – wszystkie łowiska okażą się zajęte, a nikt obok nie pozwoli takie-

mu „osobnikowi” wędkować. Tam jest się wśród swoich, jest się akceptowanym i szanowanym, a przestrzeganie regulaminu pozwala na szanowanie piękna, które stworzył Bóg. A kiedy zupełnie nic nie bierze, to zawsze można wziąć różaniec.

Postawmy sobie jeszcze raz pytanie: Co kojarzy się nam z wędkarstwem? Czy my też mamy taką wspólnotę, w której realizujemy wezwanie Chrystusa do odpoczynku, a zarazem jesteśmy uczniami Chrystusa?

„Oto ja, poślij mnie...”

Krótką refleksja nad powołaniem pierwszych uczniów
na podstawie Ewangelii wg św. Jana



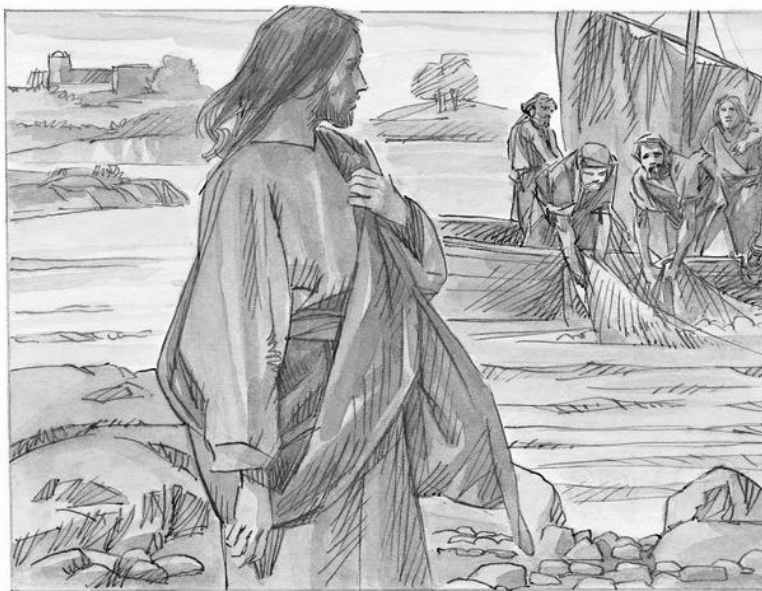
Kl. Andrzej Dec

„Przypatrzmy się powołaniu naszemu” – to hasło kończącego się roku duszpasterskiego. Czym jest owo powołanie? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Każdy z nas ma własne doświadczenie z tym związane, z którym się boryka na różnych etapach życia. Nie sposób jednoznacznie określić ten wielki dar, jakim Bóg nas obdarza. To wielka tajemnica, której nie sposób określić słowami.

Radykalne pójście za Chrystusem – to stanowi chyba pierwszy element każdego powołanego. Bóg staje na naszej drodze i woła „*Pójdź za Mną!*”. A my w swym sercu odpowiadamy na to Boże wezwanie. Jezus stanął tak na drodze Apostołów, których w tak dziwny sposób powołuje. Ich odpowiedź niech stanie się dla nas krótką refleksją, w której zajmiemy się powołaniem uczniów w Ewangelii spisanej przez św. Jana. Ewangelia według św. Jana różni się znacznie od pozostałych trzech Ewangelii. Ukazuje Jezusa z innej perspektywy, jako Króla, jako Tego, który do końca panuje nad sytuacją. Autor zwraca uwagę czytelnika na wiarę, „abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym” (J 20,31). Autor chce nam pomóc uwierzyć, że życie wieczne można znaleźć dzięki wierze w Jezusa. Spróbujmy teraz przyjrzeć się powołaniu opisanemu u Jana.

Opis powołania u św. Jana różni się o opisu w Ewangeliach synoptycznych. U synoptyków Jezus sam powołuje swoich uczniów (por. Mt 4,18-22; Mk 1,16-20) i wybiera do swego najbliższego grona (por. Łk 6,12-16). U Jana zaś pośrednikiem w powołaniu jest Jan Chrzciiciel, jako ten, który „*przygotowuje drogę Panu, prostuje ścieżki dla Niego*” (por. Iz 40,3). Uczniowie otrzymują od Jana Chrzciiciela podstawy do wiary w Jezusa. Jan Chrzciiciel wskazuje

Jezusa i zachęca do opuszczenia go i związania się posłuszeństwem z nowym, większym nauczycielem. To dzięki słowom „*Oto Baranek Boży*” (J 1,36) poznają Jezusa i idą za Nim. Jezus jednak weryfikuje ich decyzję pójścia za Nim. Chce, aby Jego uczniowie byli zdecydowani w tym, co chcą uczynić. Świadectwo Jana o Jezusie i spotkanie z samym Mistrzem jest jednak mocniejsze. Uczniowie chcą zamieszkać razem ze swym Nauczycielem, czyli chcą już nieodwołalnie iść za Jezusem (co jednak okaże się nie do końca spełnione, gdyż w obliczu niebezpieczeństwa uciekają



z Ogrodu Oliwnego i zostawiają Jezusa samego); chcą poznać Go, kim On jest. Jezus wyszedł na przeciw uczniów. Ułatwia im zadanie, otwiera drzwi swego serca, aby mogli wejść. To Bóg robi zawsze pierwszy krok. Kiedy człowiek zaczyna szukać, a serce jego zaczyna pragnąć, Bóg wychodzi mu naprzeciw. Warto by było byśmy wciąż w życiu zadawali sobie pytanie zadane przez uczniów Jezusowi: Czego szukam? Co pragnę uzyskać od życia? Jaki jest mój cel, co chcę osiągnąć? Czy moim celem jest dobro drugiego człowieka i własne uświęcenie przez wiarę w Jezusa?

Jezus zaprasza swoich nowych uczniów, aby weszli z Nim w komunię, aby bardziej poznali Jego osobę. Reakcja pierwszych uczniów jest natychmiastowa – następnego dnia przyprowadzają kolejne osoby do Jezusa. Andrzej przyprowadza swego brata Szymona, któremu Jezus zmienił imię na Kefas, czyli Piotr (w czasach Jezusa to zawsze większy zmieniał imię swemu podwładnemu). Tym drugim uczniem prawdopodobnie był sam święty Jan, gdyż nie mówi wprost jego imienia. Andrzej jest przykładem dla nas abyśmy nie zatrzymywali Jezusa tylko dla siebie, lecz dawali Go innym. Takie jest zadanie ucznia Jezusa – przyprowadzić do Niego drugiego człowieka.

Kolejny dzień przynosi kolejne owoce. Tym razem Jezus sam powołuje Filipa, który tak jak Andrzej, dzieli się radosną nowiną o spotkaniu Jezusa z innymi – w tym przypadku z Natanaelem. Ten jako dobrze wykształcony w Prawie, dziwi się „*czy może być co dobrego z Nazaretu?*” (1,46). Jezus rozwiewa jednak wszystkie jego wątpliwości. Zanim zbliżył się Natanael do Jezusa ten sam wydał o nim świadectwo, że nie ma w nim podstęp. Jezus tym samym stwierdza, że wie o powołanym wszystko i że wejrzał w samą głębię jego serca, poznał jego tajemnice. Natanael jest wzorem Izraelity o sercu oczyszczonym od pychy i uprzedzeń, który w Jezusie znalazł Tego, który zadowolili pragnienia i oczekiwania jego serca. Wyznanie wiary Natanaela jest potwierdzeniem jego wyboru drogi życiowej „*Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela*” (1,49). Odpowiedź Jezusa jest równoznacznie zapowiedzią, że obecność przy Nim wprowadzi go do poznania większych tajemnic. Natanael odkrywa w Jezusie pośrednika między nim a Bogiem Ojcem, który jest w niebie. Jezus objawia mu po części tajemnicę, która w pełni ukaże się na krzyżu jako znak Jego wywyższenia i chwały. W tym znaku po śmierci i martwychwstaniu uczniowie idą

i głoszą Jezusowe orędzie całemu światu, bo uwierzyli.

Bóg używa różnych sposobów, by powoływać. Nie zawsze bezpośrednio zwraca się do powołanego, ale często posługuje się drugim człowiekiem. Tu jest też miejsce na pytanie o nasze świadectwo, jakie ono jest. Bóg wzywając nie czyni człowieka bezdusznym narzędziem, ale zostawia miejsce na inicjatywę. Bóg pragnie wykorzystać tkwiące w człowieku talenty, gdyż zależy Mu na tym, by pomiędzy Nim a powołanym powstała więź przyjaźni, zaufania. Można wyróżnić pewne etapy tego powołania: najpierw kształtuje Bóg serce powołanych, zaprasza do zamieszkania u siebie, do poznania siebie; dopiero z miłości i poznania Boga wypływa misja, posłanie. Kto pozna i ukocha Boga idzie i głosi Jego miłość innym ludziom.

Co zatem dla nas oznacza przebywanie z Jezusem. Czy jest On dla nas żywą osobą, którą znamy przez żywy kontakt a nie przez opowiadanie? Chętnie z Nim przebywamy, dzieląc los nie tylko w radościach, ale i w trudach? Starajmy się Go poznawać coraz lepiej każdego dnia, aby móc powiedzieć, że Jezus jest fascynacją mojego życia.

Ta krótka refleksja niech nam pomoże w bliższym przyłgnięciu do Chrystusa. To przecież On wychodzi do nas, szuka nas, powołuje. Możemy przez postawę pierwszych uczniów nauczyć się jak odpowiadać na powołanie i czym powinno być ono dla człowieka. A to przecież bezgraniczne oddanie się i pójście za Jezusem.



Bądźmy uczniami Chrystusa i czynmy nowych uczniów



Kl. Mariusz Majewski

Obecny rok w Kościele przeżywamy pod hasłem „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Zimowe miesiące sprzyjają, aby wspominać minione, letnie kanikuły i oczekiwać na kolejne. Te dwa powody prowokują mnie do tego, by podzielić się z czytelnikami swoimi refleksjami na temat ewangelizacji. Zrodziły się one pod wpływem kursu, w jakim miałem przyjemność uczestniczyć podczas ostatnich wakacji. Był to kurs „św. Paweł”, jeden z wielu kursów, jakie proponuje Szkoła Nowej Ewangelizacji. Odbył się on w podpoznańskiej Rokietnicy. Z chęcią opisałbym cały kurs, bo naprawdę warto, ale celowo moją relację czynię lapidarną, a nuż ciekawość popchnie któregoś z czytelników do wzięcia w nim udziału.

Ewangelizacja zadaniem całego Kościoła

Cały Kościół jest zobowiązany do ewangelizacji. Głoszenie Dobrej Nowiny to zadanie wszystkich ruchów istniejących wewnątrz Kościoła. Tą teorię znaną z nauczania Kościoła na własne oczy zobaczyłem na wyżej wspomnianym kursie. Doliczyłem się tam przedstawicieli sześciu różnych wspólnot. Wszyscy zebrani po to, aby uczyć się jak owocnie dzielić się swoją wiarą z innymi. Obok uczestników z różnych terenów Polski byli także nasi rodacy na stałe mieszkający w Berlinie. Wielka różnorodność i tym samym wielkie bogactwo. To bogactwo pozwoliło mi sobie uświadomić jak bardzo potrzeba współpracy między poszczególnymi ruchami. Każdy ruch ma swój charyzmat, swoją „specjalność”, a to wszystko zebrane razem daje potężne narzędzie, które aż się prosi, aby je wykorzystać w służbie Ewangelii. Dalej to bogactwo wzbudziło we mnie pytanie, czy czasami nie jestem religijnym szowinistą, gloryfikując swój własny ruch (Ruch Światło-

Życie), a nie dostrzegając tego, co mogę się nauczyć od innych?

Myślę, że jakby zrobić ankietę na najbardziej znaną inicjatywę ewangelizacyjną w naszym kraju to zwyciężyłby „Przystanek Jezus”. Jest on koordynowany i organizowany przez Szkołę Nowej Ewangelizacji w Gubinie, ale biorą w nim udział członkowie różnych grup i ruchów z całej Polski.

Jako kleryk, przygotowując się do bycia kapłanem dość często słyszę, zwłaszcza od doświadczonych kapłanów, że duszpasterzowanie dla mojego pokolenia wypadnie w ciężkich czasach i trudno będzie głosić Ewangelię. Pewnie to i prawda. Ale na cóż się zda to utyskiwanie? Każdy czas ma swoje utrapienia, a po to chyba Duch Święty wzbudził ostatni Sobór Powszechny, po którym zrodziło się tyle ruchów w Kościele, aby korzystając z ich bogactwa móc sprostać owym trudnym czasom, szukając nowych metod głoszenia, że Jezus Chrystus jest jedynym Panem i Zbawicielem.

Jak skutecznie głosić Dobrą Nowinę?

Podjmując się jakiegoś działania oczekuję efektów. Nie inaczej jest z ewangelizacją. Dlatego na kursie nieustannie powtarzano nam cztery warunki bycia ewangelizatorem: doświadczenie zbawienia, gorliwość w głoszeniu Ewangelii, życie zgodne z Ewangelią oraz inkulturacja w głoszeniu Ewangelii, czyli wczucie się w sytuację człowieka, do którego będę kierował orędzie o Jezusie. Niby to wszystko proste i oczywiste a jednak. Mówienie o Bogu do drugiego człowieka



w pracy, w szkole, a nawet w seminarium (sic) to nie jest łatwe zadanie. Jako „ryzyko zawodowe” trzeba wpisać tu odrzucenie, wyśmianie, niezrozumienie. Gdy jednak sam doświadczam zbawczej miłości Boga, to nie mogę nie dzielić się tym z innymi. W czasie trwania kursu zastanawiało mnie to, czym jest ta gorliwość ewangelizacyjna? Jest ona chyba nie nastawianiem się na konkretne efekty, które już ja będę oglądał. To nie zrażanie się tym, że ktoś mnie odrzuca, nie chce słuchać. Ja mam mówić a to Pan Bóg daje łaskę daje wzrost.

Bardzo podobało mi się w tym kursie to, że duży nacisk kładziono na wolność człowieka. Jako ewangelizator nie mogę nikogo do niczego zmuszać, mogę tylko proponować. Z własnego doświadczenia wiem jak razi nachalność i przesadny entuzjazm ewangelizatora, który bardziej kojarzy się z sekciarstwem niż z chrześcijaństwem. Życie zgodne z Ewangelią jako warunek owocności głoszenia nie wymaga żadnego komentarza. Chyba każdy z nas może podać przynajmniej kilka przykładów takich osób, które zewangelizowały nas swoim postępowaniem, nie wypowiadając przy tym ani słowa i nawet o tym nie wiedząc. Także inkulturacja jest ważna. Inaczej, bowiem będę mówił do młodzieży, inaczej do starszych. Pan Bóg chce wchodzić w konkretną sytuację danego człowieka i nie ma tu schematu.

Konkretne narzędzie ewangelizacji

Takim narzędziem jest kerygmat. Możemy mówić o kerygmacie samego Jezusa, który głosił Królestwo Niebieskie. Dalej mamy kerygmat apostołów, czyli głoszenie Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Oba te kerygmaty są zawarte w Biblii. My natomiast mamy głosić kerygmat dzisiaj, który zawiera się sześciu konkretnych punktach: miłość Boża, grzech, zbawienie w Jezusie Chrystusie, wiara i nawrócenie, dar Ducha Świętego, katolicka wspólnota.

Każdy z tych punktów ma swoją głęboką treść i rozwinięcie. Na kursie „Paweł”, kiedy otrzymaliśmy to narzędzie od razu też otrzymaliśmy możliwość jego wykorzystania. Nie chcę zdradzać szczegółów z przyczyn wymienionych na początku, powiem tylko, że uświadomiłem sobie jak często moje próby powiedzmy ewange-

lizacyjne spełzały na niczym. A działało się to z prostego powodu nie skupianiu się na tym, co najważniejsze. Często próby rozmowy na temat Boga utykały na mieliźnie problemów Kościoła, doktryny. Natomiast chcąc komuś przekazać Ewangelię powinienem zacząć od miłości Boga, to absolutny fundament. Chyba pierwszy raz doświadczyłem jak przytaczając komuś teksty biblijne mówiące o miłości Boga do tego człowieka, ten człowiek roni łzy.

Trzy osoby w ewangelizacji

Duch Święty, ewangelizowany, ewangelizator. To są właśnie trzy osoby uczestniczące w procesie przekazywania Ewangelii. Kolejność także nie jest przypadkowa. Ważna prawda, jaką przywiozłem z Wielkopolski to prawda o swojej niewystarczalności. Podchodząc do kogoś tylko z własną prawdą, własną mądrością nie mogę wiele zdziałać. Co najwyżej mogę go przekonać, że moja prawda jest dobra. Tym, który może go przekonać do tego, aby moją prawdę wcielił w życie jest Duch Święty, to od Niego zależy skuteczność mojej akcji. Ze strony ewangelizatora potrzeba uległości, słuchanie Ducha Bożego. Tego słuchania nijak inaczej się nie nauczę jak przez modlitwę. Często rozmawiając z kimś o Bogu, starając się przekazać kerygmat podawałem różne argumenty, przykłady. Potem dziwiłem się skąd mi to przyszło do głowy. No właśnie to chyba Ten, od którego zależy skuteczność.

To najważniejsze refleksje odnośnie ewangelizacji, które żyją we mnie mocno od czasu tego kursu. A odkryciem, z którego cieszyłem i cieszę się niemal jak dziecko jest przekonanie się o tym, że ewangelizując drugiego człowieka jednocześnie sam siebie ewangelizuje. Głosząc komuś orędzie zbawienia, sam siebie zbawiam.

Czyż to nie piękna i zachęcająca perspektywa?

Na koniec, nie chcąc być posądzonym o religijny kosmopolityzm winien jestem wzmiankę o tym, że taki kurs w czasie ostatnich wakacji organizowała także nasza przemyska Szkoła Nowej Ewangelizacji św. Jakuba. Więcej można się dowiedzieć w Internecie:

www.snejakub.one.pl

www.sne.poznan.pl



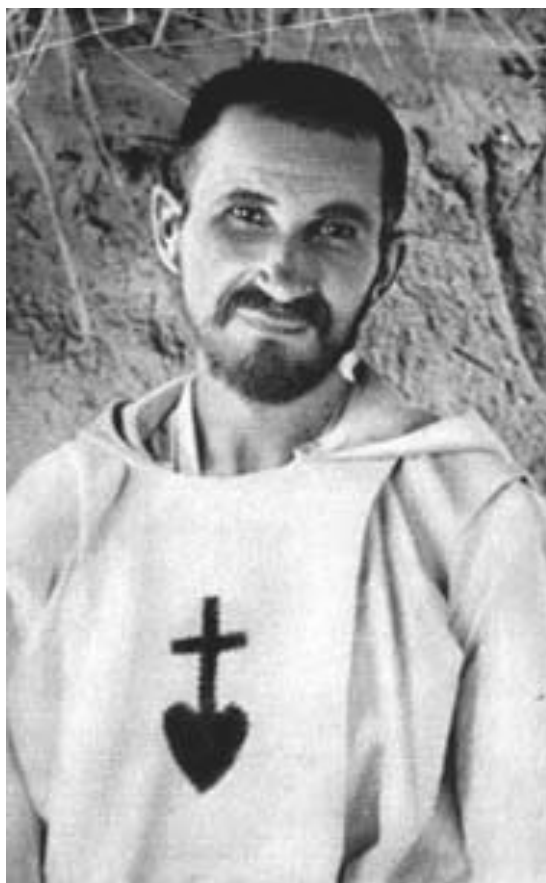
Wielki przez Miłość.

Naśladowanie Chrystusa wg Karola de Foucauld



Kl. Marek Kaplon

Nie jest możliwe umiłowanie Go bez naśladowania bez pragnienia bycia, kim On był, postępowania, jak On postępował, cierpienia i umierania w męce, nie jest dla nas możliwe kochać Go i być uwieńczonym różami podczas gdy Jego korona była z cierni"
(Rozważania o Ewangeliach świętych - rozważanie 250)



To nie będzie jeszcze jeden życiorys Karola de Foucauld. Jest ich wiele. Pragnę ukazać tutaj jak w życiu Karola de Foucauld kształtowała się idea naśladowania Pana Jezusa.

Był to niezwykle człowiek, który nazywał się pokornie Małym Bratem Jezusa. Startował jakby z nizin ducha, potem zaś poszybował jak orzeł w górę. Ten człowiek, podobny do nas

wszystkich w swych upadkach, pragnieniach, szukaniu i błędzeniu jest wielki przez miłość, do Jezusa i do ludzi. Nie na darmo nosił na piersi wyhaftowane własnoręcznie na białym tle czerwone serce z krzyżem. Prosty znak, a tak wiele mówiący. Kto odkrył, że Jezus to jest CARITAS, nie może żyć inaczej jak dla miłości, okazując ją Jezusowi poprzez służbę najbardziej potrzebującym, w których Chrystus żyje i czeka na naszą miłość. Od chwili, gdy odnalazł Boga (czy został przez Niego odnaleziony) gdy uwierzył, wiedział, że nie może żyć inaczej, jak tylko dla Niego.

Życie ukryte Jezusa stało się dla niego wzorem do naśladowania. Dla Karola de Foucauld naśladowanie Chrystusa jest centralną ideą życia duchowego. Dla niego Nazaret to naśladowanie życia ukrytego Jezusa. Trzeba wziąć pod uwagę specyficzność powołania Małego Brata, aby zobaczyć, jak szczególną i dosłowną formę realizacji tej idei chce on przyjąć. Od nawrócenia ma jedno jedyne pragnienie: naśladowania Jezusa, Jego uniżenia i ubóstwa, które widzi w Eucharystii, w której Jezus żyje życiem ukrytym i nieznanym. To pragnienie wzrasta w nim coraz bardziej w ciągu całego życia.

Można wyodrębnić za Voillaume'em trzy etapy naśladowania Jezusa z Nazaretu w życiu duchowym Karola de Foucauld:

Od nawrócenia do końca pobytu w Ziemi Świętej (1886-1901).

Naśladowanie Jezusa charakteryzuje się realizmem. Przejawem tego realizmu jest chęć realizowania swojego powołania w Ziemi Świętej (od tej idei potem odchodzi). Innym przejawem realizmu jest szukanie „poniżenia”, połączone z pragnieniami „pokory, posłuszeństwa, ubóstwa, umartwienia i pokuty”. Potrzeba uniżania się, wzgardy i upokorzeń dla Małego Brata ma uzasadnienie w „samej tylko miłości” i wynika z potrzeby naśladowania Jezusa Ukrzyżowanego. Staje się to źródłem duchowej radości i pokoju. Adoracja Najświętszego sakramentu ma być naśladowaniem domu nazaretańskiego i wokół niego „skupia wszystko”. Jest to „podłoże całego

życia modlitwy Brata Karola, która rozwija się w tej tak bardzo umiłowanej obecności”. Cechą charakterystyczną tego okresu jest całkowite ukrycie się przed światem, a naśladowanie Jezusa ma „charakter wybitnie kontemplacyjny i chrystocentryczny”.

Od święcen kapłańskich do końca pobytu w Beni-Abbes (1901-1905).

Jest to czas konkretyzowania się cech Wspólnoty, której założenie planuje Mały Brat. Następuje coraz głębsze zrozumienie „ukrytej działalności odkupieńczej Zbawiciela w Nazarecie”. Rozwija się nabożeństwo do Serca Jezusowego. Zerwanie z klauzurą to wyraz otwarcia na otoczenie w duchu Nazaretu. Jest to naśladowanie bliskich relacji Świętej Rodziny z otoczeniem w Nazarecie.

Ostatnie lata (1905-1916).

Bezinteresowna nauka języka i obyczajów tubylców to chęć wniknięcia w ducha otoczenia dla pogłębienia relacji braterskich. Przestaje być konieczna nieustanna Adoracja Najświętszego sakramentu. W Tamanrasset pozbawia się dobrowolnie tabernakulum dla miłości do Jezusa, która ma się wyrażać w miłości do Tuaregów. Jest to naśladowanie Jezusa w Nazarecie przez milczenie i kontemplację. Ideał naśladowania życia Pana Jezusa w Nazarecie jest więc „punktem stałym, wokół którego krążą wszystkie jego aspiracje i który rzutuje na drobniejsze nawet poczynania”; towarzyszy mu na wszystkich etapach życia duchowego, od nawrócenia do śmierci. (por. R.Voillaume, *Echa Nazaretu*, Kraków 1991, s.105).

Jezus jest dla niego jedynym wzorem. Naśladowanie Jezusa to dla Karola równocześnie droga do zjednoczenia z Jezusem. Powołaniem Karola jest naśladowanie jak najdokładniej Jezusa w jego życiu ukrytym w Nazarecie. Naśladować Nazaret oznacza więc ukryć się i zagubić na wzór Jezusa. Ideał życia nazaretańskiego Karola de Foucauld można zawrzeć w trzech słowach: **kochać Boga, być Mu posłusznym, naśladować Go**. Dla niego te trzy postulaty zawierają ideał całego życia wewnętrzne-

go. Karol podkreśla wzajemną zależność i nierozdzielność tych trzech postulatów oraz niezbędną ich jedność.

Na zakończenie pragnę przytoczyć modlitwę Brata Karola z 1 stycznia 1906 roku. Warto ją sobie przyswoić i modlić się nią. Jest ona owocem tego naśladowania Jezusa przez Karola.

„Jezu oddaję Ci siebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi, dziękuję, przepraszam, proszę o pomoc. Oddaję Ci siebie. Spraw, abym w każdym momencie mojego życia, był tym, kim chcesz, bym był i postępował według Twojej woli, aby się Tobie jak najbardziej podobać, aby przynieść Twojemu Sercu jak największą pociechę. Uczyni, proszę tę łaskę każdemu człowiekowi. Bądź, Panie Jezu wszystkim dla wszystkich, tylko Ty, który jesteś Wszystkim dla każdego z nas. Tobie powierzam moją duszę.”



**Bóg da ci wyraźny znak
do czego ci powołał**

O. Franciszek Jordan

Układ, ukształtowanie, budowa; samodzielny oddział wojsk... czyli formacja według Ludzi Zboisk



Kl. Krzysztof Mendzios

Gdzieś niedaleko nas żyją ludzie, którzy z całego serca pragną stawać się coraz bardziej uczniami Chrystusa. Wiele takich grup istnieje w Kościele, a kiedyś sam mogłem doświadczyć takiej wspólnoty, która jest wspólnotą wymagającą i dającą wiele. Tacy właśnie ludzie żyjący niedaleko mnie są członkami wspólnoty Ludzi Zboisk albo jak kto woli Grup Modlitewnych Archidiecezji Przemyskiej. Sami o sobie tak mówią:

Ludzie Zboisk początkowo byli grupką osób, w sercach których zrodziło się pragnienie tworzenia środowiska chrześcijańskiego, środowiska wiary i rozwoju duchowego. Nazwa „Ludzie Zboisk” związana jest z niewielkim wzgórzem we wsi Zboiska, gdzie stoi ośrodek rekolekcyjny. Od 1990 roku przyjeżdżają tu ludzie z Sanoka, Zahutynia, Rymanowa Zdroju, Iwonicza Zdroju, Prusieka, Jawornika Polskiego, Dubiecka, Przemyśla, Hyżnego, Rymanowa, Gorzowa Wlkp., Błażowej, Stalowej Woli, Tarnogóry, Strzyżowa, Krakowa, Mchawy, Dukli, Korczyny, Rakszawy, Ustjanowej po to, aby doświadczyć spotkania z Bogiem, który żyje. Pochodzimy z różnych środowisk, są wśród nas małżeństwa, osoby pracujące, studenci, uczniowie liceum i gimnazjaliści.

Zachwyca różnorodność środowisk, a także różnorodność charakterów. W tej grupie każdy może znaleźć coś dla siebie. Wśród duchownych towarzyszących tej wspólnocie i współtworzących ją są także wielkie różnorodności. I tak - spotkamy się tu ze spokojnym księdzem Jackiem, a także z pozornie groźnym księdzem Janem i zamyślonym księdzem Pawłem, każdy z tych kapłanów jest jednak mistrzem Słowa Bożego i nie czyni tego własną mocą, ale z poddania Duchowi Świętemu. Zobaczmy co mówią o sobie dalej ci uczniowie w szkole Chrystusa:

Środowisko „Ludzi Zboisk” to nieustanna pielgrzymka na drodze wiary, w czasie, której wielu się wycofało, ale wciąż dołączają nowe osoby, które dzięki ewangelizacji pragną spróbować swoich sił w wędrówce zwanej formacją. Szlak tej podróży od samego początku wyznacza

Słowo Boże. Tradycją naszej wspólnoty są rekolekcje wakacyjne, czyli dziesięciodniowy czas zgłębiania Bożych dróg życia, przekonywania się do nich, nabywania umiejętności tworzenia środowiska chrześcijańskiego (co roku poświęcone innym zagadnieniom, obejmują konkretną część Pisma Św.) Osoby spoza wspólnoty, które przeżywają takie rekolekcje po raz pierwszy, nie są pozostawione same sobie, gdyż staramy się stworzyć im możliwość wzrostu duchowego w grupach powstałych przy parafiach. Szczególną formą pracy duchowej była „Szkoła ucznia”, jako całoroczny program formacyjny, w trakcie którego raz w miesiącu przeżywaliśmy trzydniowe rekolekcje zamknięte. Do tej pory program „Szkoły ucznia” realizowaliśmy dwukrotnie w latach 1991/92 i 2005/06.

Wspólnota ta zdaje się odpowiadać na współczesne wołanie Kościoła o odnowienie życia w świetle Pisma Świętego, to także grupa czerpiąca z różnych ruchów powstałych w wyniku „wiosny” w Kościele. Widać w tej formacji pewne elementy bardzo podobne do elementów Ruchu Światło Życie, jak choćby namiot spotkania; czy Odnowy w Duchu Świętym, z której czerpie się tu dość dużo form modlitewnych. Jak widać ich formacja nie jest łatwa. Formowanie się w ciągu roku opiera się na pracy z katechzą (10 katechez na 10 miesięcy). Dwa razy w miesiącu spotykają się w małych grupach, aby podzielić się owocami tej pracy, także wiarą i miłością. W pracy formacyjnej bardzo ważne jest coś, co nazywa się „narzędziami formacji”, czyli: pustynia jako rzeczywistość życia duchowego, asceza, mistrz życia duchowego, środowisko formacji i wspólnota parafialna. Pustynia to także podjęcie trudu codziennego rachunku sumienia, prócz tego raz w miesiącu każdy powinien znaleźć czas na przeżycie swojej pustyni duchowej. Asceza oznacza ćwiczenia duchowe, które polegają na rezygnacji z siebie, swoich pragnień, myśli, przyzwyczajęń, upodobań, oddawaniu swoich spraw Bogu.

Podążając formację, musimy mieć pierwowzór, do którego chcemy dążyć, coś, do czego będziemy się odwoływać, cel, który chcemy osią-

gnąć. *Potrzebna jest pewna forma (stąd też nazwa formacja), jaką chcemy nadać naszemu życiu duchowemu. Formacja to pewne działania zmierzające do urzeczywistnienia w naszym życiu owej obranej formy. Tę formę ma dla nas Bóg, a zawarta jest ona w Jego Słowie. Dlatego też przekształcanie naszego życia zawsze będzie miało swój początek w sięganiu do Słowa Bożego.* Taki rodzaj formacji podejmowany przez ludzi ma już pewne podobieństwa w formacji chrześcijańskiej, choćby jej pewne elementy odnajdujemy u Ojców Pustyni.

Wiemy już, co ludzie ci mówią o ogólnej charakterystyce formacji, ale wejdźmy jeszcze głębiej w rzeczywistość katechezy głoszonej podczas każdego dnia rekolekcji formacyjnych. Celem każdej katechezy jest najpierw przekonanie słuchaczy, że przedstawiona treść jest niezbędna dla rozwoju ich życia duchowego, a następnie zachęcenie ich do tego, by zapragnęli ją poznać i wprowadzić w życie. Ma ona zapalać w naszym sercu pochodnie wiary i gasić wszelkie imitacje światła, zapalone w nas podstępnie przez szatana. Każda z katechez poddawana jest po jej usłyszeniu medytacji, którą grupa nazywa „Namiotem Spotkania” (nawiązanie do tekstu z Księgi Wyjścia, kiedy to Mojżesz rozmawia z Bogiem twarzą w twarz). Każda katecheza staje się później przedmiotem dzielenia, ale tu znów wypada oddać głos uczniom Chrystusa:

Dzielenie na grupie opieramy na zapiskach naszej pracy zawartych w notatniku. Grupa dzielenia nie jest gadaniem o wszystkim i o niczym, ale spotkaniem się w konkretnym celu związanym z tym Słowem, z tą katechezą. Wszystkie inne sprawy zostawiamy. Trzymamy się Słowa. Grupa dzielenia jest weryfikacją dotychczasowej pracy, okazją do podzielenia się, do wspólnej modlitwy, do poproszenia braci i siostry o modlitwę w intencji mojej pracy nad sobą. Na grupie dzielenia mogę dopisać sobie to, co ktoś inny zauważył, a mnie dopiero teraz to uderzyło, wskazało nowy trop do pracy nad sobą. Taka metoda skutkuje, wiadomo bowiem nie od dzisiaj, że - jak zwykło się mawiać także w seminarium - „kolega jest najlepszym formatorem”. Taką samą taktykę stosuje jak widać środowisko Ludzi Zboisk w swoim dorastaniu do uczniostwa Chrystusowego.



Jak każda grupa formacyjna Kościoła, także i ta stara się docierać do różnych warstw przez swoje zeszyty formacyjne wydawane co roku. Zbierają one wszystkie dziesięć katechez wygłoszonych w czasie trwania rekolekcji wakacyjnych i umożliwiają pracę na zasadach tej formacji przez cały rok, a także poszerzenie grona formujących się przez udostępnianie materiałów formacyjnych zebranych już w jedną całość. Zeszyty formacyjne zbierają katechezy, które w każdym roku służą nam na drodze zbliżania się do Boga. Jak dotąd ukazało się 7 zeszytów. Jednak aby katechezy wydały dobry owoc w naszym życiu, wymagają one specjalnej praktyki pracy z nimi, która nazywana jest metodą 5 punktów pracy z katechezą,

krótko można tę metodę przedstawić w sposób następujący:

1. Zanotować katechezę
2. Przełożyć katechezę na język mojego życia
3. Dokładnie zobaczyć swoje wnętrze w świetle katechezy
4. Znaleźć to co przeszkadza mi wprowadzić Słowo Boże w życie
5. Grupa dzielenia.

Ostatnio już któryś raz miałem okazję uczestniczyć w rekolekcjach formacyjnych, których tematyką były w tym roku listy do siedmiu Kościołów spisane przez Jana w Apokalipsie; oto jak pokrótce przedstawiał się dzień rekolekcyjny w tym roku:

Zwykle dzień rozpoczynaliśmy wspólną Eucharystią. W czasie homilii przyglądaliśmy się opisowi Jezusa, który każdemu z Kościołów przedstawiał się w inny sposób. Na przedpołudniowej katechezie wsłuchiwalismy się w Jego Słowa, kierowane do kolejnych Wspólnot, które mogliśmy pogłębiać podczas Namiotu Spotkania, by następnie podzielić się nimi w małych grupach. Każdy dzień kończyło nabożeństwo wieczorne, którego zadaniem była celebrowanie obietnicy Jezusa.

Na zakończenie trzeba powiedzieć, że taki rodzaj formacji jest trudnym podążaniem za Jezusem wymaga bowiem dużego wysiłku od tego, który taką pracę podejmuje. Ale można postawić pytanie: czy inne formacje są bez wysiłkowe....?

Szkoła Nowej Ewangelizacji jako odpowiedź na misyjne wezwanie Jezusa



Kł. Łukasz Nycz

Doświadczasz w swoim życiu miłości Boga, widzisz jak przemienia Twoje życie i sprawia, że staje się wyjątkowe. Choć czasem tą szczególną relację psuje Twój grzech to wiesz, że Jezus już Cię zbawił. Zachęca Cię, abyś na nowo Mu uwierzył, zmienił swoje życie i na nowo ogłosił go swoim jedynym Zbawicielem i Panem. On też, posyła Ci swojego Ducha i wprowadza Cię do wspólnoty Kościoła. Chce abyś znalazł w niej oparcie, ale i sam był oparciem dla innych.



Przeżywasz to wszystko i chciałbyś o tym opowiedzieć ludziom, ale nie wiesz jak. A może już to robisz, a chciałbyś to robić lepiej? Chciałbym Ci w kilku słowach przybliżyć idee nowej ewangelizacji, realizowaną przez Szkołę Nowej Ewangelizacji (SNE), na przykładzie działalności SNE św. Jakuba Apostoła Archidiecezji Przemyskiej.

Czym jest nowa ewangelizacja?

Odpowiadając na to pytanie spróbujmy na początku określić, czym nie jest nowa ewangelizacja. Nie jest głoszeniem innej Ewangelii, z pominięciem tematów trudnych, lub niewygodnych. Nie jest też chęcią powrotu do średnio-wiecznego statusu Kościoła wraz z jego przywilejami. Czym natomiast jest oddają słowa Jana Pawła II, który określa ją, głoszeniem z nowym

zapalem, nowymi metodami, przy wykorzystaniu nowych środków wyrazu. Głoszenie ewangelii zawsze nowej i zawsze niosącej nowość. Duszpasterstwo prawdziwie misyjne, które nie czeka biernie, lecz wyrusza na poszukiwanie zagubionych owiec.

Kto ewangelizuje?

Pierwszym i największym Głosicielem Ewangelii był Jezus Chrystus. Swą misję powierzył Apostołom, których sam formował. Ci przekazali ją biskupom, którzy podejmują to dzieło wraz z prezbiterami. Nowa ewangelizacja podkreśla szczególnie rolę świeckich w głoszeniu Słowa. Inicjatorem ewangelizacji pozostaje jednak zawsze Duch Święty, który kieruje ewangelizatorem, jaki i uzdalnia ewangelizowanego do przyjęcia przez niego głoszonych prawd. Sam doświadczyłem tej szczególnej asystencji Ducha. Przed każdą ewangelizacją modlimy się (ewangelizuje się zazwyczaj co najmniej w dwie osoby) o to, aby On wskazał nam osobę, do której mamy iść, a później modlimy się, aby to On kierował ewangelizacją. Często było tak, że ja traciłem nadzieję, że uda nam się pomóc danej osobie, a tu na-

agle działo się coś, że ta osoba się otwierała. Ale chyba najbardziej Duch działa poprzez słowo. Podczas jednej z ewangelizacji przyszedłszy do domu pewnej rodziny, w której niedawno urodziło się dziecko, wszyscy byli radośni i szczęśliwi. Kiedy jednak poprosiliśmy o Słowo dla tej rodziny, otworzył się fragment lamentacji mówiący o osamotnieniu i opuszczeniu. Nie mogłem tego zrozumieć, jak się to ma do sytuacji tej rodziny. Dopiero po chyba godzinnej rozmowie okazało się, że to małżeństwo jest skłócone z rodziną.

Do kogo idziemy?

Zasadniczo wyróżnia się dwie główne grupy adresatów. Pierwsza to niewierzący, których liczba się cały czas zwiększa. A druga to ochrzczeni, którzy nie wyrzekli się swojego chrztu, ale nie żyją według niego. I nie są to tylko

puste założenia pochodzące z dokumentów Kościoła, ale prawda. Podczas ewangelizacji w czasie Spotkania Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej w Brzozowie spotkałem dziewczynę, która jeszcze w liceum była silnie związana z pewną grupą, ale po wyjeździe na studia rzadziej już chodziła do Kościoła, bo prostym wytłumaczeniem było: co pomyślą o mnie znajomi. Podczas ewangelizacji w Pruchniku na koniec jednej z rozmów usłyszeliśmy słowa podziękowania za to, że przyszliśmy. Okazało się, że gdy ksiądz powiedział w kościele o tej akcji modliła się abyśmy do niej przyszli.

Co głosimy?

Treścią ewangelizacji jest Jezus i Jego Ewangelia. Więc, na czym polega „nowość” ewangelizacji? Owa „nowość” polega na dostosowaniu głoszenia Ewangelii do problemów współczesnego człowieka, nowych uwarunkowań społeczno-politycznych, rozwijającej się techniki. Głosimy Jezusa zmartwychwstałego, czyli żywego, a więc nieodłączną treścią ewangelizacji jest świadectwo, czyli odpowiedź na pytanie: jak Jezus dziś przemienia moje życie. Sam się przekonałem, że świadectwo ma wielką moc i bardzo często to ono najbardziej działa na człowieka. Bo wie, że nie głosimy pustych sloganów, ale Ewangelię, która może stać się treścią życia.

Nowe metody

Dzisiejszy świat, tak szybko rozwijający się wymaga głoszenia Ewangelii nowymi metodami. Stosuje się najbardziej wyszukane metody, aby dotrzeć do klienta i zachęcić go do kupienia reklamowanego produktu, chociaż był by największą tandetą. Dlaczego więc nie stosować tego do głoszenia Ewangelii, która jest źródłem życia? Metod i sposobów dotarcia jest tyle ile osób podejmuje ewangelizację. Do najbardziej znanych należą: plakaty, pantomimy, przedstawienia, piosenki, opowiadania, taniec, billboardy, żywe pomniki, flagi itd. Ważne są również indywidualne rozmowy i świadectwo. Nie możemy jednak zapomnieć, że to wszystko jest środkiem do osiągnięcia celu, którym jest doprowadzenie człowieka do spotkania z Jezusem. Píše o tym Paweł VI: „Środki przekazu są dobre, lecz nic nie zastąpi cichego tchnienia Ducha”.



Ewangelizator

Ewangelizacja stawia również wymagania ewangelizatorowi musi on żyć w łączności z Jezusem, czyli być jego uczniem. Oznacza to, że głosiciel autentycznie żyje głoszoną nauką. O tym jak to się odbywa możemy przeczytać w artykule pt. *Być uczniem Jezusa* (patrz str.5)

Geneza SNE św. Jakuba Apostoła

Szkoła jest odpowiedzią na Jezusowe wezwanie: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu*. W 1980 r. Jose H. Prado Flores (świecki biblista i ewangelizator z Meksyku) zakłada Szkołę Nowej Ewangelizacji św. Andrzeja w Guadalarze w Meksyku. Rok później rozpoczyna współpracę z o. Emiliano Tardifem. Na początku lat dziewięćdziesiątych rozpoczyna się rozwój Szkół w Europie. W 1993r. powstaje Międzynarodowa Szkoła Ewangelizacji w Rzymie. W latach 1993- 95 Szkoła ta rozwija swoją działalność na terenie Polski, czego efektem jest powstanie w 1994 r. SNE św. Pawła w Kielcach.

SNE św. Jakuba Apostoła rozpoczęła działalność w 1999 r., zaś oficjalną aprobatę kościelną otrzymała z rąk ks. abpa. Józefa Michalika 23 lutego 2001 r. Jej zaczątkiem była wspólnota św. Filipa formująca się od 1994 r. w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyśle.

Działalność SNE św. Jakuba Apostoła

Działalność Szkoły to przede wszystkim kursy i rekolekcje ewangelizacyjne. Oprócz tego priorytetowym przedsięwzięciem jest Wakacyjna Ewangelizacja Bieszczadów. SNE św. Jakuba Apostoła zaznacza swoją obecność również podczas Spotkań Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej, a także odpustu w Kalwarii Pałacowskiej.

Wspólnota św. Filipa, która wciąż działa w Seminarium na swych spotkaniach podejmuje dzielenie się Słowem Bożym, aby było ono żywe i przemieniało nas.

Kontakt z SNE św. Jakuba Apostoła

Ks. Mariusz Ryba
ul. św. J. S. Pelczara 4
37- 700 Przemyśl
tel./fax 0 16 676 09 67
www.snejakub.one.pl

Ksiądz Arcybiskup Ignacy Tokarczuk – niezłomny obrońca Prawdy



Kl. Bartłomiej Zakrzewski

Jak wspominają księża, Ks. Abp. mawiał, że półprawda jest gorsza niż nieprawda. Krętactwo zaś gorsze niż kłamstwo. Czasy, w jakich Bóg powołał Ignacego Tokarczuka do posługi pasterskiej w Kościele Chrystusowym, okazały się areną polskiego koloseum nieustannych walk, na której spotkały się dzikie zwierzęta ideologii komunistycznej z oskarżonym chrześcijaństwem. Spór toczył się o prawdę, a raczej o jej poznanie, zrozumienie i przyjęcie przez społeczeństwo. Katolicyzm polski zawsze bardzo zakorzeniony w tradycji stał się wartością, o którą przyszło walczyć. Inwigilacja dotknęła niemalże wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy „mieli coś do powiedzenia”. W sposób szczególny dotyczyło to Kościoła gdyż ten z natury powołany jest do głoszenia prawdy, która nie zawsze jest wygodna, a tym bardziej wymagająca. Wiernych poddano próbie lojalności wobec pasterzy, duchownych zaś próbie lojalności wobec samego Chrystusa. Było wiele strat, przede wszystkim moralnych. Lecz pojawiły się takie postacie, które śmiało można nazwać Niezłomnymi. Ówczesny Biskup Przemyski stał w szeregu tych, którzy do końca zawierzali słowom Chrystusa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.” Jaką zaś była i jest tajemnica Człowieka, który się nie poddał mimo wszelkich przeciwności i stanął w obronie najwyższych wartości? Niech odpowiedzią będą fragmenty wypowiedzi samego Ks. Arcybiskupa Tokarczuka, którą się podzielił przy okazji promocji książki wydanej przez IPN z serii „Niezłomni” pod tytułem: „Nigdy przeciw Bogu – komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich.”, która odbyła się 17 października w auli Instytutu Teologicznego w Przemyślu. Jego Ekscelencja jest jednym z bohaterów tej pozycji obok kard. Henryka Gulbinowicza, bp. Juliusza Bieńka i bp. Jana Pietraszki.

Szanowni Państwo, Drodzy bracia i siostry!

Sprawa jest bardzo obszerna, doniosła a równocześnie niezmiernie aktualna, dlatego

postaram się w głównych zarysach przedstawić moją działalność, moje stanowisko i moją ocenę rzeczywistości. W grudniu 1965 roku z rąk Księdza Prymasa otrzymałem nominację na biskupa przemyskiego, którą wystawił dla mnie ówczesny Ojciec Święty Paweł VI. Ten fakt był dla mnie ogromnym zaskoczeniem dlatego, że w ogóle przy najśmielszej fantazji było nie do pomyślenia dla mnie, że mnie coś takiego spotka. Tam gdzie pracowałem przez dziesięć lat w Olsztynie i później w Lublinie i na innych „placówkach terenowych” to zawsze wobec mnie była bardzo surowa ocena ze strony czynników państwowych, ściśle mówiąc ze strony czynników partyjnych. Zarzucano mi wrogość, która szkodzi państwu, przyszłości, że nie jestem obiektywny, że kieruje się emocjami, itd. Na dowód ich stanowiska, dwa razy kiedy prowadziłem duszpasterstwo akademickie Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, dwa razy województwo odmówiło mi nominacji na miejscowego proboszcza, tego kościoła, w którym ja pracowałem. Odmawiano, stawiano te wszystkie zarzuty (pielgrzymki, nieposłuszeństwo, wypowiedzi moje, wrogość wobec socjalizmu, itd.) I dlatego to (nominacja) było dla mnie wielkim zaskoczeniem i wzbudziło się we mnie pewnego rodzaju lęk. Sytuacje znam, przecież nie byłem już takim młodzieńcem aby wtedy cokolwiek mnie tam zafascynowało, czy pociągało. Widziałem całą rzeczywistość w pełnej oprawie. Moja rodzina przecież 30 km od Zbrucza, wszystko widzieliśmy, co tam się za Zbruczem działo. I równocześnie jak niszczoneo naród, kulturę, religię...; i dlatego podstawowe pytanie, czy ja dam radę, czy jest sens abym to stanowisko przyjmował? Prymas wtedy powiedział, „Księża profesorze, przecież podawałem, był już inny kandydat, władze odrzuciły. Minęły trzy miesiące, kiedy powiadomiłem władze o zamiarach Ojca Świętego i władze nie zgłosiły żadnego sprzeciwu, a więc jakieś stanowisko bojaźni czy lęku ze strony księdza, może zaszkodzić całej sprawie.” No i nie miałem już wyjścia, przyjąłem tę nominację. Umówiliśmy się z Księdzem Prymasem, że dzień konsekracji będzie w roku następnym, 6 lutego w Przemyślu.

Ksiądz Prymas przyjedzie specjalnym pociągami, bo to zima i nie można ryzykować jazdy autem. I tak się właśnie stało. W między czasie, to wszystko, zmusiło mnie jakoś do myślenia. Przed samą konsekracją przed ingresem, zamknąłem się na miesiąc w klasztorze Bernardynów w Leżajsku, ażeby przemyśleć, przemodlić, zastanowić się, ustalić sobie jakiś plan postępowania. I owocem tego było wybranie mojej drogi

postępowania. Były dwie drogi stojące przede mną, jak i zresztą przed każdym obywatelem, każdym kapłanem, przed każdym biskupem. Pierwsza droga: uznanie faktu, że władze mogą wszystko, że wszystko jest w ich rękach. Już 25 lat minęło od zakończenia wojny; wszystkie struktury niezależne, to wszystko zostało zniszczone, uzależnione, a więc sytuacja jest poważna. I idąc tą drogą trzeba by akceptować, zgodzić się, że tak jest i w swoim sumieniu czy dla otoczenia powiedzieć: „Chciałbym ale nic nie da się zrobić – wszystko jest niemożliwe. Na wszystkie starania jest tylko jedna odpowiedź: nie.” I tę drogę odrzuciłem. I postanowiłem iść drogą drugą, która wymaga odwagi i zdecydowania. I tutaj w tych rozważaniach parę słów o odwadze. Odwagę można widzieć na trzech stopniach. Najniższy stopień odwagi to jest odwaga fizyczna. Np.: ktoś ratuje dziecko w topieli; ktoś naraża swoje bezpieczeństwo żeby przyjąć komuś z pomocą, itd. To jest ta odwaga, której naszemu narodowi nie brakuje. Czasem ona się przejawia w zuchwałości, bezmyślności. Bo ile jest wypadków drogowych dzisiaj, kiedy młodzi ludzie mając dobry wóz, pełni odwagi myślą, że wszystko do nich należy i po kilkunastu kilometrach ginie nieraz kilku młodych. Bo mieli tę odwagę nieprzemysłaną, zuchwałą, brak rozsądku. Drugi stopień odwagi w życiu, to jest odwaga cywilna. Na płaszczyźnie teoretycznej, dyskusyjnej, myślowej. Odwaga cywilna jest wtedy, gdy człowiek potrafi wystą-



pić w obronie prawdy, przeciw szerokiej fali przeciwników. Kiedy się nie złęknie, opinii, ataków, przezwisk itd. I z tą odwagą cywilną jest już troszkę gorzej u nas. Społeczeństwo przecież przyznaje się w prawdziwej większości do Kościoła, a jednak z tą odwagą cywilną jest nie za dobrze. W tych dawnych czasach jak i dzisiaj. Różne cele się stawia i ukazuje się zwyczajne wygodnictwo, tchórzostwo, interes osobisty, karierę, itd. I tutaj trzeba by dalej pracować nad kształceniem tej odwagi cywilnej w obronie prawdy, w każdym środowisku, w każdej epoce, w każdej sytuacji. I jeszcze najwyższy stopień odwagi. To jest ta odwaga, kiedy człowiek całe swoje życie kieruje na realizację pełnych wartości, a więc kiedy uznaje się Chrystusa za najwyższego nauczyciela, za naszego Zbawcę, za Przyjaciela i naszego Ojca. Ta odwaga wymaga żeby życie swoje ustawiać wg. wartości, które Chrystus reprezentuje, które Chrystus głosi. Nie bojąc się żadnych konsekwencji. Wszyscy i tak,

nie raz zarzucano awanturnictwo itd. Nie można przecież nazywać Chrystusa awanturnikiem, który mówił Żydom, swoim rodakom gorzką prawdę – Wy jesteście groby pobielane, wy jesteście nieczystości, tylko pozujecie z czystością naczyń czy innych jakichś obrządków, a pomijacie te sprawy najbardziej istotne. Apostołowie też byli pełni odwagi; zakazywano im, karano, bito – nie zlekli się. I w naszych czasach, w kulturze zachodniej, może w całym Kościele wytworzył się jakiś lęk, brak tej konsekwencji, tej wiary, tego wszystkiego co się, przynajmniej teoretycznie,

tak jak przechodzimy przez okres narodzin, dzieciństwa, tak każdego z nas czeka moment odejścia z tego świata. Moment śmierci to nie koniec, to jest wejście do pełniejszego życia, bogatszego, ale dużą cenę trzeba za to zapłacić. I właśnie zdecydowałem się na ten rodzaj odwagi. Być konsekwentnym w każdej okoliczności. Przecież nie raz zarzucano awanturnictwo itd. Nie można przecież nazywać Chrystusa awanturnikiem, który mówił Żydom, swoim rodakom gorzką prawdę – Wy jesteście groby pobielane, wy jesteście nieczystości, tylko pozujecie z czystością naczyń czy innych jakichś obrządków, a pomijacie te sprawy najbardziej istotne. Apostołowie też byli pełni odwagi; zakazywano im, karano, bito – nie zlekli się. I w naszych czasach, w kulturze zachodniej, może w całym Kościele wytworzył się jakiś lęk, brak tej konsekwencji, tej wiary, tego wszystkiego co się, przynajmniej teoretycznie,

uznaje. I po tej właśnie linii poszedłem. Czułem, że w zależnionym społeczeństwie na pierwszym etapie nie będę miał żadnego poparcia. Bo ludzie będą zaskoczeni. Nieraz widziałem, jadąc gdzieś na jakąś parafię, patrząc: kapliczka zniszczona, ktoś tam naprawia, ale gdy widzą czarne auto i myślą że to UB, już uciekają w krzaki, bo jest zabroniona nawet troska o tę kaplicę przy drodze. Więc na kogo liczyć? I powiedziałem sobie: Stawiam na całego! I wtedy, mnie oskarżono, i w czasie działań zamknięto w gmachu sądu w Rzeszowie, po zniszczeniu kościoła w Wołkowicy (nie przeciwstawialiśmy się budowie zapory, ale chcieliśmy żeby ten kościół przenieść na inne miejsce, tak jak przenosiło się wszelkie budynki). Ale władza na nic się nie zgodziła. Wtedy sprawa stała się głośna w całym świecie i wtedy pierwszy raz mnie wezwano do zamku w charakterze nie świadka, ale jako oskarżonego. Dwóch prokuratorów powiedziało mi wprost: Czy ksiądz biskup zdaje sobie sprawę na co się naraża? Przecież ksiądz biskup ma do czynienia z państwem, które ma siłę i wszystkie możliwości przeciwstawić się księdzu. A wtedy ja im powiedziałem: Panowie, ja wiem, że wszystko możecie, że możecie mnie aresztować, możecie mnie zabić, możecie spowodować wypadek, możecie oczerniać, podawać nieprawdziwe wiadomości ażeby zniszczyć autorytet... Ja wiem, że to wszystko możecie, ale pamiętajcie, że są pewne wartości, w obronie których ja nie ustąpię, choćby nawet miało nastąpić to, co macie w swoich możliwościach. Ta rozmowa się skończyła. I sprawa stanęła wobec nich jasno. Kiedy poznałem diecezję dwie rzeczy postanowiłem działać. Pierwsza rzecz: podważyć prawodawstwo państwowe w stosunku do Kościoła. Podważyć, to znaczy głosić publicznie i złożyć deklarację, że to jest prawo, które jest bezprawiem, bezprawiem dążącym do niszczenia narodu, do niszczenia Kościoła w imię jakiejś fanatycznej ideologii, bo czym komunizm jest to znałem z praktyki młodzieńczych lat, a potem ze studiów, bo pracę doktorską pisałem m.in. na ten temat (ekonomi komunistycznej rze-

czy społecznej w świetle komunizmu). Znałem dokładnie... I to ogłosiłem publicznie. Najpierw, żeby mieć dowód, posłałem prośbę do województwa, ażeby pozwolono wybudować nowy kościół w Jasle (Jasło było bardzo zniszczone). Fary – zabytkowego kościoła też nie pozwolili powiększyć, a miasto rosło... Odpowiedź: „Nie! Kościołów jest za dużo. Nie potrzeba”. Zaapelowaliśmy do Warszawy, Warszawa potwierdziła. Mam pismo i to pismo pokazuję ludziom. Moi kochani, ja wszystkich zarządzeń państwa w stosunku do Kościoła nie mogę uważać za prawo. Ja nie będę zachowywał tego w żadnym punkcie, a wy, jak uważacie. (Z resztą będziemy nad tym pracować, żeby sytuacja była jasna). To nie jest prawo, to jest bezprawie w imię jakichś ideologii, w imię rozmaitego imperializmu rosyjskiego (komunistycznego), to wszystko się dzieje i temu wszystkiemu pomagają właśnie rozmaici sługusy, Polacy, którzy za miskę soczewicy sprzedali swoją tożsamość. I to był pierwszy krok. Drugi krok: zacząć konkretne budowy. Wszystkim zakonom przydzieliłem parafie. Oczywiście na to też trzeba było pozwolenia władz. Nie negocjowałem, nie prosiłem o zatrudnienie proboszczów, bo ogłosiłem ankiety ludziom: Czy Partia ma prawo decydować, kto ma być proboszczem? Ludzie jednogłośnie odpo-



wiedzieli: To do Partii nie należy. I wsparty już tym myśleniem – kontynuowałem. Pomnożyły się placówki, były nowe kościoły zakonne. Teraz kaplice, szopy, budynki (jakiegokolwiek). Tworzyć tam miejsca kultu, kościoły. I tak powstawały. W czwartym tomie spisu tych kościołów wtedy

budowanych do dzisiaj mamy zdjęcia tych wszystkich budów, starych szkół, itd. To wszystko zajmowaliśmy i święcili. I protest nawet był ze strony komunistów: „Jakże ten biskup jest bez wiary. Do tego śmiecia, do takich brudów religię sprowadza?” A ja im mówię: „Panowie, szopka betlejemka nie była lepsza, a jednak Pan Jezus tam się narodził i zbawił ludzi.” I tak się zaczęło. I ludzie, kiedy posłuchali tego wszystkiego, zaczęli nabierać odwagi. Te szopki budowane wartowali całe noce, żeby ich nie zburzono. Tak było w Rzeszowie, Stalowej Woli, Tarnobrzegu. Rosła już odwaga, tym bardziej, że ja zapowiedziałem, że kiedy będą wielkie kary, nikt nie będzie zostawiony samemu sobie. Cała diecezja pospieszy. I kiedy był taki wypadek, kiedy powstał ten słynny kościół w kukurydzy, w Bieszczadach, te kary były bardzo wielkie, bo władze się bardzo zdenrowowały na miejscowe społeczeństwo budzące się do czynu; wszystkie koszty, kary pokryła diecezja. Nikt nie ucierpiał, i wszyscy widzieli, że nikogo się nie zostawi samego. I ta odwaga rosła, ta odwaga rosła... I budziło się społeczeństwo i dochodziło do pewnych wielkich, radosnych osiągnięć. Nie ja inicjowałem wszędzie. Przychodzili do mnie mieszkańcy Rzeszowa: „Księżo Biskupie, nie zapomnijcie o naszym Przedmieściu. Nie mamy gdzie dzieci gromadzić, nie mamy kaplicy żadnej”. Tak z wiosek rozmaitych przybywali, przyjmowałem, tłumaczyłem... I tworzyły się komitety ludzi – budowy kościołów dla siebie. Tłumaczyłem, że właśnie na tym polega sprawiedliwość socjalistyczna, że walczy się żeby pies miał budę, ale katolikowi czy Polakowi zabrania się nawet skromnej kaplicy. I obok tego działania prowadziłem pracę nauczycielską. Uczyłem z ambony, mówiłem jasno, nigdy się nie zdobywałem na jakąś pobłażliwość żeby dogodzić władzy. Nikogo nie obrażałem, ale podawałem fakty, tłumaczyłem, no i ludziom się też otwierało oczy. I tak właśnie z dnia na dzień rosło. I przyszedł moment, że w naszej diecezji już pokonano bariery strachu. Zaczęła się bać władza. Dam taki konkretny przykład: Korczowa dzisiaj znana jest w całym świecie, bo to jest stacja graniczna z Ukrainą, tam jest przejazd na wschód. Wioska, która należała do miejscowości Krakowiec. Kościół był stylowy, klasyczny, piękny. Odcięto, zabrano, na Ukrainie go zostawiono, Korczowa po tej stronie. Ludzie opieszali, przynębieni, widzą swoją świątynię z daleka, nie mają żadnej ochoty do życia, pesymizm, itd.

No więc nie tylko trzeba było myśleć o Rzeszowie, Tarnobrzegu, Stalowej Woli, ale i o Korczowej. Jak tam wejść? Najpierw posiadałem niedaleko taką cerkiew. Zniszczona była, nieużywana przez nikogo. Zająłem, umieściłem odważnego księdza i prosiłem: Niech ksiądz szuka, ażeby w tej Korczowej znaleźć jakieś miejsce oparcia, jakiś budynek, jakąś stodołę. Zapłacimy za to wszystko, tylko żeby tam wejść. I tak się stało (ten ksiądz jeszcze żyje, proboszcz w Czarnej k/Łańcuta, przeszedł w tej chwili na emeryturę), że swoim „maluchem” pojechał, żeby w tej szopie już ustawionej z ludźmi odprawić Mszę Świętą. Przy stacji granicznej zatrzymuje go wojsko, przyjechali, wywrócili auto i grożą, że jeśli będzie tutaj dojeżdżał czekają go wielkie kary. I cała wioska wtedy zeszła się przed posterunkiem policyjnym, granicznym i zaczyna się dialog. Wojskowi krzyczą: „Będziemy strzelać!” A naród: „My was podpalimy! Do was nie należy walka z religią, nie możecie strzelać do waszych braci, wy jesteście Polakami, opamiętajcie się!” Dialog trwa kilka godzin. Przychodzi rozkaz, zmiana dowódcy – wojsko już się nie miesza. Już ksiądz odprawia Mszę Świętą, ludzie się cieszą, ta szopka się przebudowuje, powstaje placówka, parafia... I takich przypadków było wiele. Moment, kiedy już Partia sama zobaczyła, że nie może przeholowywać, przekraczać pewnych granic ze społeczeństwem, bo społeczeństwo stanie w obronie, mocno zjednoczone. I wtedy oni już się zaczęli bać. Nieraz przedtem wyjeżdżałem wozem, zatrzymywali nas i pytali: „Kto jedzie? To Biskup Tokarczuk. Kontrola dowodów, wszystko”, a po tych faktach: „Biskup Tokarczuk – jedźcie, jedźcie... Macie spokój, wolna droga”. I tak właśnie obudziło się to społeczeństwo i powstała dzięki temu przeciw taka „bogata” część Polski: 400 kościołów miejskich i wiejskich. Zdobyliśmy cerkwie, które niszczone. Część zniszczono podczas wojny, a część po wojnie, gdzie tworzone magazyny nawozów, materiałów budowlanych, itd. Wbrew władzom odebrało się; I ten naród poczuł się sobą. Podniesiono głowy, ludzie poczuli się obywatelami odpowiedzialnymi za tę Ojczyznę. I był wielki pożytek religijny, wielki pożytek społeczny. To nie jest jakaś anonimowa masa (proszę pamiętać, że część Bieszczad wróciła do Polski dopiero w 1950 roku, kiedy zabrano Sokal, Krostienopol, a dano nam puste Bieszczady). Przyszli nowi ludzie. Mieliliśmy dokładne dane. W jednej takiej

miejsowości ludzie z osiemdziesięciu placówek różnych diecezji, robotnicy np. z Francji. Jak to scalić? Pomogli nam tutaj bardzo UBowcy. Wszędzie atakowali, wszędzie chcieli te kościoły wybudowane niszczyć. Całe społeczeństwo stanęło, jednoczyło się, bo poczuli, że to jest właśnie ich własność. I tu wyszedł nie tylko pożytek administracyjny, ale równocześnie nastąpiła integracja. Proszę pamiętać, że nasza diecezja przed wojną miała jakieś milion osiemset tysięcy wliczając od Biecha po Drohobycz, część zabrano do Ukrainy.

Przed wojną 1 200 000 – rzymsko – katolicy – Polacy, 800 000 – Ukraińcy (płd. i wsch. Przewaga), 200 000 – Żydzi. Obecnie właściwie nie mamy wielkich problemów. Szanujemy wszystkich. Tam gdzie były nawet cerkwie grecko – katolickie zajęte, w Bieszczadach wybudowaliśmy np. dwa kościoły, zdobyliśmy cerkiew i daliśmy cerkiew do dyspozycji greko-katolikom. W Jarosławiu cerkiew była zajęta przez komunistów, wybudowaliśmy kilka kościołów, zdobyliśmy cerkiew – oddaliśmy, nie ma problemu. Wszyscy się przekonali, że to była walka o prawdę, walka o wolność, i dlatego kiedy po

tych wszystkich procesach, przemianach prezydent zdecydował o odznaczeniu Orderem Orła Białego, to ja sobie uświadomiłem i jasno wobec wszystkich mówiłem, wszystkim pokazywałem, że to jest właśnie dorobek nas wszystkich. To jest odznaczenie nie moje, ja jestem tylko na to, by było ten order na kim powiesić, ale to jest wasza zasługa. I ten order oddałem w miejsce największego kultu Matki Bożej – na Jasną Górę. Tak, jak kilkadziesiąt lat wcześniej zdobyty, odkryty, posuchy też dałem. Inni się bali żeby czasem nie urazić i tu była ta psychoza, że ktoś ustępuje żeby nie urazić, a przez swój strach jeszcze rozzuchwała wroga. I trzeba nieraz pokazać odwagę, stanowisko stanowcze. Wtedy on zaczyna myśleć realnie. I to jest taka historia pobieżnie opowiedziana, ale zawierzyłem Bogu, postawiłem na Pana Boga. Jeśli od chrześcijanina, normalnego człowieka wymagana jest jakaś uczciwość, żołnierz idzie na

front i wie o tym, że może zginąć; matka rodząc dziecko wie, że może też przedwcześnie odejść z tego świata; a ja jako biskup mam się bać? Postawić trzeba na całego. I tak i tak śmierć kiedyś przyjdzie, każdego czeka. Przyszła wiadomość, taki oddany biskup kołobrzski i koszaliński, pojechał z pielgrzymką śląską z okazji jubileuszu 700-lecia świętego Jacka, który pochodził z Kamienia Śląskiego, no i tam, po Mszy Świętej zasłabł, zabrali go do kliniki i odszedł. To każdego czeka i trzeba na to patrzeć głębiej. Bo nikt nie chce być



bankrutem i tchórzem, ale dopiero wtedy, gdy się ma głęboki sens życia, kiedy się wiarę bierze na serio – wtedy nic nie jest straszne. Mamy dzisiaj wspomnienie św. Ignacego, to jest mój patron. Ja nie obchodzę tych imienin teraz, ja obchodziłem zawsze razem z urodzinami – 1 lutego, a liturgiści przesunęli to święto na dzisiaj. Czczę go, ale jako bohatera, który świadomie swoje życie dał ażeby dać świadectwo o miłości Chrystusa. I dlatego Sursum corda! Drodzy bracia kapłani, najmiłsi, dostojni goście i droga młodzieży, tak patrzcie na to trzecie tysiąclecie, któreśmy zaczęli. Bez strachu, z konsekwencją,

z pracowitością, z sumiennością, bez lęku, tak jak wezwał papież: Nie lękajcie się! Bóg jest potężniejszy, ostateczne słowo należy do Niego, On jest zwycięstwem prawdy, dobra, piękna i życia wiecznego. To tyle, dziękuję.

Niech zakończeniem będą słowa poety, o którym powiedział Jan Paweł II: „...pozostawił dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem.”, Cypriana Kamila Norwida.

O! dzięki Tobie za P a ń s t w o – boleści,
I za męczeńskich – k o r o n rozmnożenie,
I za wylaną czarę s z l a c h e t n o ś c i
Na lud, któremu imię jest – cierpienie,
I za otwarcie bram... nieskończoności!



Kl. Mariusz Michalski

Posługa ks. Stanisława Krzywińskiego wśród głuchoniemych

Zanim przejdę do opisanego posługi ks. Krzywińskiego, chciałbym pokrótce ukazać problematykę związaną z językiem migowym i osobami niesłyszącymi.

Zadaniem wszystkich jest podnoszenie jakości życia, praca nad tym, aby wszyscy czuli się bardziej szczęśliwi i akceptowani w społeczeństwie. Jest to widoczne szczególnie w stosunku do osób niesłyszących, aby zostały pokonane w społeczeństwie wszelkie uprzedzenia, jakie mają osoby słyszące. Edukacja jest podstawowym i najważniejszym zadaniem, które ma na celu przygotowanie osób z problemami słuchu do funkcjonowania w społeczeństwie.

Już od starożytności można wskazać na niektóre wydarzenia historyczne, które mówią nam jak ludzie żyjący w tamtym czasie interesowali się głuchoniemymi. Osoby z problemami słuchu w cywilizacji grecko-rzymskiej były zdolne porozumiewać się z osobami słyszącymi, tak mówią różne dokumenty z tamtego czasu. Znajdują się teksty, które mówią o takich osobach, że istniały i żyły w społeczeństwie antycznym. Późniejsze wieki natomiast niewiele nam mówią poza kilku faktami jak np. św. Augustyn, który wspomina w swoich pismach o spotkaniu z chłopcem, który był zdolny do komunikowania

się z innymi dzięki otrzymanemu przygotowaniu, albo św. Będa Czcigodny, który mówi z kolei o chłopcu, który został przygotowany, aby wymawiać słowa, będąc osobą niesłyszącą.

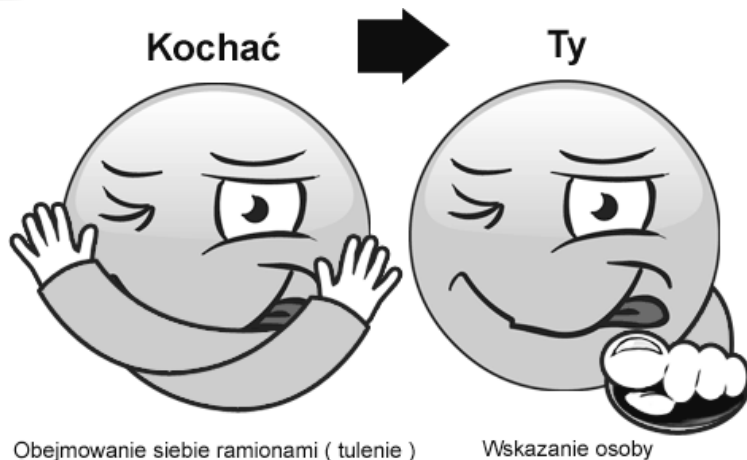
Zakonnicy byli pierwszymi, którzy opracowali system znaków. Początkowo używali ich aby komunikować się między sobą w klasztorze nie naruszając świętego milczenia, jednak później system ten został wykorzystany i zaadaptowany do kształcenia osób niesłyszących. Pierwsze próby systematycznego kształcenia, które rozwinęły się od XVI w. przyniosły bardzo dobre rezultaty, oczywiście po długim okresie eksperymentów.

Niesłyszących w Polsce jest ok. kilkadziesiąt tysięcy. Żyją, oni w rozproszeniu, co utrudnia opiekę duszpasterską. Niestety w Polsce brakuje kapłanów, którzy potrafią posługiwać się językiem migowym. Osoby niesłyszące chcąc uczestniczyć w życiu religijnym są zdane wyłącznie na siebie. W naszej archidiecezji od 30 maja 1957 roku, kiedy to w bazylice katedralnej w Przemyślu, ks. bp Franciszek Barda udzielił święceń kapłańskich księdzu prałatowi Stanisławowi Krzywińskiemu - Archidiecezjalnemu Duszpasterzowi Osób Niesłyszących, ich sytuacja się poprawiła. Przez 50 lat kapłaństwa ks. Prałat Stanisław Krzywiński całym swoim sercem, wiedzą i miłością służy niesłyszącym. Jubilat przygotowywał niesłyszące dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św., sakramentu bierzmowania i małżeństwa. Te przygotowania odbywały się w szkole dla głuchoniemych w Przemyślu. Ksiądz Jubilat, aby dla niesłyszących odprawiać Mszę św. w języku migowym, uczył się od niesłyszących, ponieważ wtedy nie było jeszcze słowników, którymi możemy się dzisiaj posługiwać, ani kursów tegoż języka. Jak sam wspominał kiedyś ks. Prałat, dziennie uczył się 50 słówek, a tłumacząc Msze św. posługiwał się rzutnikiem, i planszami przedstawiającymi czy to sceny z Pisma Św., czy poszczególne części ze Mszy Św. Będąc jedynym kapłanem posługującym się językiem migowym jeździł autobusem do Sanoka, Jarosławia i Łańcuta, by odprawić Mszę Św. Również i teraz ks. Stanisław



w każdą niedzielę o godz. 9.00 odprawia Eucharystię w Przemyślu w Kaplicy Dobrego Pasterza, przy klasztorze ss. Benedyktynek.

W Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu od lat jest prowadzone Duszpasterstwo Osób Niesłyszących. Moderatorem jest ks. Prałat Stanisław Krzywiński - Diecezjalny Duszpasterz Osób Niesłyszących. Działalność w tym duszpasterstwie w pierwszym etapie polega na uczeniu się alfabetu języka migowego i przyswojeniu sobie około 300 znaków ze słownika liturgicznego. Służy to przede wszystkim do aktywnego udziału we Mszy św., na którą uczęszczają uczący się tego języka klerycy, każdej niedzieli do Kaplicy Dobrego Pasterza przy parafii Św. Trójcy w Przemyślu. Następnym etapem jest opanowanie ok. 3000 słówek z Polskiego Słownika Języka Migowego, autorstwa Józefa Hendzla. Znajomość słówek daje podstawy do rozmowy w języku migowym. Z ks. Prałatem systematycznie odbywa się nauka Mszy św. i sprawowania sakramentów świętych, zawsze przy użyciu języka migowego. Same zajęcia dla kleryków odbywają się raz w tygodniu, w czwartek. Wymagają one systematyczności i wielkiej uwagi, aby zapamiętać wiele znaków, które często niewiele się różnią. Wytrwała praca przynosi efekty i daje



olbrzymią satysfakcję, kiedy można ostatecznie porozumieć się z osobami, które tak z zewnątrz wydają się trudno dostępne z racji odmiennego sposobu komunikacji. Owocem tego, że ks. Stanisław uczy języka migowego w Seminarium aktualnie jest już kilku księży, którzy w diecezji przemyskiej posługują wśród głuchoniemych. Są to m. in.: Ks. Antoni Micho – Jarosław – kościół Miłosierdzia Bożego; Ks. Artur Janiec – Łańcut – Kościół św. Stanisława Bpa; Ks. Rafał Śliwa – Sanok – Kaplica św. Maksymiliana; Ks. Jan Franków – Krosno – kościół Trójcy Przenajświętszej.

Z okazji złotego jubileuszu świeceń kapłańskich składamy najserdeczniejsze życzenia, oraz dziękujemy za trud i poświęcenie, za niesienie wiary i miłości w języku migowym niech sam Pan Jezus wynagrodzi Księdzu Prałatowi.





Kl. Jacek Bram

Błogosławiony o. Stanisław Papczyński (1931-1701)

16 grudnia 2006r. papież Benedykt XVI wyraził zgodę na ogłoszenie dekretu o cudzie ożywienia przerwanej przez „poronienie wewnętrzne” ciąży, wyproszonego przez o. Stanisława Papczyńskiego, to zaś umożliwiło jego beatyfikację. Miała ona miejsce 16 września 2007r. w Licheniu Starym, a dokonał jej w imieniu Ojca Świętego Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, kard. Tarcisio Bertone.

Nasz nowy błogosławiony przyszedł na świat w nocy z 17 na 18 maja 1631r. w Podegrodziu, w Kotlinie Sądeckiej. Nazwano go imieniem Jan. Choć miał początkowo wiele trudności z nauką, to jednak z czasem stanie się autorem cenionych dzieł i cenionym pedagogiem. W wieku piętnastu lat udaje się na naukę do kolegium jezuitów w Jarosławiu. Później zapada na febrę i świerzb. Uczy się w kolegium pijarów w Podolińcu, a później przenosi się do jezuitów we Lwowie, skąd zostaje wygnany przez Kozaków. Ostatecznie naukę dokończy w Rawie Mazowieckiej. Mając dwadzieścia trzy lata wstępuje do pijarów w Podolińcu, gdzie przyjmuje imię Stanisław od Jezusa i Maryi. W drugim roku nowicjatu zostaje wysłany na studia teologiczne do Warszawy. W 1656r. składa śluby zakonne, a po skończeniu studiów w wieku trzydziestu lat przyjmuje święcenia kapłańskie w Brzozowie. Pracuje jako kapłan w Podolińcu, Rzeszowie i Warszawie. Jest nauczycielem retoryki, prefektem kolegium, moderatorem bractwa Matki Bożej Łaskawej. Pełni też inne zaszczytne funkcje. Popada jednak w konflikt z zakonem i zostaje uznany za „wichrzyciela prowincji”. Z tego powodu przechodzi niebawem pod jurysdykcję biskupa krakowskiego. Gdy prowincjał, który chciał go na siłę zatrzymać w zakonie, porywa go do klasztoru w Prievidzy na Węgrzech, to na pomoc Stanisławowi przychodzi właśnie ów biskup, Mikołaj Oborski. Papczyński zaczyna myśleć o założeniu Stowarzyszenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia. Przywdziewa biały habit, ale nie widząc na razie kandydatów do zgromadzenia, przyjmuje funkcję kapelana na dworze państwa Karskich w Luboczy. Po dwóch latach udaje się do Puszczy Korabiewskiej (dziś:

Mariańskiej), gdzie spotyka weterana wojennego Stanisława Krajewskiego, który staje się pierwszym marianinem po ojcu założycielu. Wizytator aprobuje zgromadzenie zobowiązując go do wielu surowych zarządzeń, które czynią z marianów



zakon bardziej pustelniczy niż apostolski, a nie tak chciał Stanisław. Kazania odpustowe o. Papczyńskiego, które głosił w tym czasie w pobliskich parafiach, trafiały do ludzi prostych, podobnych tym, wśród których się wychował. W pięć lat po przybyciu do Puszczy Korabiewskiej biskup poznański powierza marianom w 1677r. kościół Wierzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie (dzisiejsza Góra Kalwaria). Trzecią placówką zakonników staje się Goźlin, który zgromadzeniu ofiarował cześnik łukowski, Jan Lasocki. Tu o. Stanisław napotyka na wiele trudności z miejscowym proboszczem, przeciwnikiem prawdy o Niepokalanym Poczęciu, która

w owych czasach nie była jeszcze ogłoszona jako dogmat. O. Stanisław cały czas zabiegał o papieską aprobatę dla zgromadzenia. To zadanie wymagało od niego wiele wysiłku. Ostatecznie aprobatę uzyskuje od pap. Innocentego XII, którego był spowiednikiem w Warszawie, gdy ten był tu nuncjuszem apostolskim. Bł. o. Stanisław był też spowiednikiem Jana III Sobieskiego oraz kapelanem jego wojska. Zmarł wyniszczony chorobą 17 września 1701r.

Jeśli chodzi o duchowość bł. o. Papczyńskiego to na pierwszy plan wysuwa się tu szczególnie relacja z Maryją. To Jej poświęcił swe pierwsze dzieło „Prodrum Reginae Artium” („Poprzednik Królowej Sztuk”). W podeszłym wieku przywiózł do Goźlina obraz Matki Bożej, który wkrótce zasłany cudami. Musimy też pamiętać, że pełna nazwa zakonu pijarów, do których wstąpił, brzmiała wówczas: Księża Ubodzy Zakonu Szkół Pobożnych Matki Bożej. O. Stanisław często modlił się aktem: „Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi niech będzie dla nas ocaleniem i obroną”. Nasz błogosławiony odznaczał się również głęboką wiarą w Opatrzność Bożą. To dzięki niej umiał przejść mężnie poprzez wszystkie cierpienia i trudności jakie spotykał na swojej drodze. Cechowało go też wielkie nabożeństwo za zmarłych. Wiemy, że w owych czasach śmierć była bardzo powszechna; liczne konflikty wewnątrz kraju i na świecie, klęski żywiołowe i epidemie. O. Stanisław miał świadomość, że wielu z tych którzy odchodzili z tego świata, nie było jeszcze przygotowanych na spotkanie z Panem, dlatego tym bardziej śpieszył im na pomoc jako kapelan wojskowy. Nie obce są też w życiu błogosławionego wizje, prorocтва, lewitacje, ekstazy i uzdrowienia. O. Papczyński był wielkim obrońcą godności człowieka. Pisał: „Człowiek przez Boga stworzony i Jemu przez sakrament chrztu poświęcony jest Jego Świątynią Mistyczną. (...) Jak wielka godność! (...) Ty, człowieku, zaistniałeś w wyniku zamysłu Bożego. Ciebie sama Najświętsza Trójca wybrała sobie na świątynię. (...) Jesteś obrazem Boga. (...) Bo tak jak na ołtarzu zbudowanej świątyni Bóg jest zawsze ukryty w Najświętszej Eucharystii, tak samo jest i w oddanym Mu sercu ludzkim. (...)” Myślę też, że warto wspomnieć o czci eucharystycznej o. Stanisława.

Tak oto pisał: „Duszo moja, zerwij się do czynu! Czy chcesz, aby pochłonęła cię noc? Aby nie zabrakło światła twej lampie, zapal ją pragnieniem przystąpienia do Najświętszej Eucharystii. Wtedy bowiem twoja lampa gaśnie, gdy mało albo wcale nie płoniesz pragnieniem przyjęcia Ciała Pańskiego.” „Ojciec ubogich”, bo tak go nazywano, wykazywał głęboką troskę o ubogich. Rozdawał jałmużnę, wspierał wdowy i sieroty, odwiedzał chorych i cierpiących, ubogim dziewczętom wstępującym do klasztoru zapewniał posag. O. Stanisław szerzył również apostołstwo trzeźwości.

Zgromadzenie Księży Marianów istnieje do dziś. Obecnie liczy około pięciuset członków i rozwija się niemal na wszystkich kontynentach. Warto też wspomnieć o tym, że jest ono pierwszym rdzennie polskim zgromadzeniem. Zakon ten może szczycić się wieloma wybitnymi osobistościami jakie wydał. Wspomnę tylko niektóre: bł. bp Jerzy Matulewicz, bł. Antoni Kaszyra, bł. Jerzy Leszczycki, Sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński, o. Krzysztof Szvernicky, ks. Józef Jarzębowski, ks. Józef Truszyński, brat Bronisław Załuski.

Błogosławiony o. Stanisław może uczyć nas dziś ofiarności i zapomnienia o sobie, które jest warunkiem przejścia się losem innych. Źródłem tej postawy nie jest jednak nasz własny wysiłek, lecz otwarcie się na Boga. Jak uczy przykład ojca Papczyńskiego i wielu innych świętych, bardzo często dokonuje się to przez doświadczenie macierzyńskiej opieki Maryi. Jeśli będziemy kroczyć tą drogą, którą wskazał nam nasz nowy błogosławiony, to również my będziemy mieli szansę odkryć, jak wiele darów i błogosławieństw złożył Bóg w naszym życiu.





Kł. Mariusz Majewski

Rzecz o Matce Teresie z Kalkuty

Tak św. Paweł rozpoczyna w liście do Koryntian znany hymn o miłości. To właśnie miłość jest drogą, która stoi ponad innymi drogami. Istotny wymiar miłości to miłosierdzie. Nie ma doskonalszej miłości ponad tą, którą Bóg Ojciec darzy ludzi, a która objawiła się w osobie Jezusa Chrystusa. Człowiek może naprawdę kochać, gdy czerpie z Tej Boskiej Miłości.

Na temat matki Teresy napisało już bardzo wiele. Jej osoba i życie, zdają się być bezstłownym wołaniem Boga do ludzi: „pokażę wam teraz drogę, która przewyższa wszelkie inne”. Sama matka Teresa nie lubiła, gdy o niej mówiono. „Jestem zwykłym narzędziem w rękach Boga. Jeżeli zrobiłam coś dobrego, to nie jest moja zasługa. Po prostu wykonałam najlepiej jak potrafiłam to, co zainspirował Pan. Dlatego nie powinniście mówić o mnie, ale o dziele do którego natchnął mnie Pan” - mówiła do włoskiego dziennikarza. Może to być najprostsza metoda życia miłością miłosierdną: robić to, co inspiruje Pan. Ale życie matki Teresy pokazuje jakiego wymaga to zakorzenienia w Bogu i wyrzeczenia się siebie samego.

Agnieszka Bojaxiu, znana potem całemu światu jako matka Teresa z Kalkuty, urodziła się w 1910 roku na terenie dzisiejszej Macedonii wówczas był to teren Albanii. Jak sama mówiła, doniosłą rolę w kształtowaniu się Jej powołania odegrał przykład jej matki - Drone, która swą wiarę przeżywała w sposób prosty i konkretny. Młoda Agnieszka oraz Jej rodzeństwo wraz z matką modlili się, odwiedzali chorych, zanosili ubogim jedzenie i ubrania. Chociaż rodzinie Bojaxiu nieraz samej brakowało, to matka uczyła swe dzieci, że chrześcijański obowiązek to dzielić się z potrzebującymi tym, co się ma. W okresie dorastania zrodziło się w młodej Agnieszce powołanie do bycia misjonarką. Dlatego w wieku lat 18 wyjeżdża do irlandzkiego Dublina, aby wstąpić do zgromadzenia Matki Bożej Loretańskiej, będącego zgromadzeniem misyjnym pracującym m. in. w Indiach. W dniu ślu-

bów przyjęła imię Teresa, aby jak mówiła, na wzór św. Teresy od Dzieciątka Jezus oddać się ze ślepym posłuszeństwem na służbę Bogu. Bóg jest

Miłością i aby tą Miłością darzyć ludzi trzeba kierować się Jego wolą.

I tutaj pojawia się pozorny paradoks: zakonnica, której gorącym pragnieniem jest zostanie misjonarką, zostaje nauczycielką. Uczy w ekskluzywnym kolegium w Kalkucie gdzie sama żyje w dostatku. Ale pragnienie oddania się na służbę najuboższym jest w niej wciąż żywe. W kolegium powierzono jej troskę o dusze młodych dziewcząt, przez pewien czas kierowała też zgromadzeniem. Matka Teresa widziała tu działanie Opatrzności Bożej, która

przygotowywała ją do założenia nowego, „rewolucyjnego” Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości.

Ta drobna i wątła zakonnica z Kalkuty wiedziała, że jest powołana do służby ubogim, ale czekała na wezwanie Pana, które niespodziewanie nadeszło 10 września 1946 roku, podczas podróży na coroczne ćwiczenia duchowe: „Tamtej nocy moje oczy otworzyły się na cierpienie i zrozumiałam do głębi istotę mojego powołania. Pan oczekuje ode mnie, abym opuściła spokojne łono mojego zgromadzenia i oddała się na służbę najuboższym”. Jednak żadne ówczesne katolickie zgromadzenie zakonne nie stawiało sobie ideałów, które zdecydowana była realizować Matka Teresa. Wobec tego powzięła postanowienie założenia nowego zgromadzenia. W 1948 roku oddała habit zakonu Matki Bożej Loretańskiej i opuściła klasztor. Jak powiedziała, była to największa ofiara Jej życia.

Matka Teresa podjęła największe i najbardziej konkretne świadectwo miłości miłosiernej, jakie można sobie wyobrazić. Nastawiona była na głoszenie królewskiej wielkości osoby ludzkiej, która pozostaje taką także wtedy, gdy jej ciało jest zdeformowane, brudne, okaleczone, zawżone, albowiem jest ciałem odkupionym przez Chrystusa i przeznaczonym do zmartwychwstania. Takie nastawienie wymagało od czło-



wieka heroiczności, zaparcia się siebie samego. Pytana to, jak znosi to ciągle oddawanie siebie na służbę ubogim, Matka Teresa odpowiadała: „kiedy się kocha, nie odczuwa się cierpień ani trudów. Miłość, jeśli jest autentyczna i wielka, może uczynić wszystko. Jedynie z miłości możliwe jest ponoszenie pewnych ofiar”.

Ta heroiczność Misjonarek Miłości jest właśnie efektem zakorzenienia w Jedynej i Największej Miłości. „Bóg jest Miłością. Misjonarka Miłości powinna szerzyć miłość, powinna być pełna miłosierdzia w swojej duszy i rozprzestrzeniać je w duszach innych ludzi, chrześcijan i niechrześcijan (...) Jesteśmy siostrami kontemplacyjnymi żyjącymi pośród świata. Modlimy się przez cały czas, po drodze, w pracy, wszędzie. Gdybyśmy nie były nieustannie zjednoczone z Bogiem, byłoby niemożliwe stawiać czoła poświęceniom, jakich wymaga od nas to życie wśród opuszczonych”.

Rozwój zgromadzenia założonego przez Matkę Teresę nie przebiegał bez kłopotów i trudności. Ale Bóg oczyszczał swoje dzieło i pokazywał, że nieustannie się o nie troszczy. 7 października 1950 roku, w święto Matki Bożej Różańcowej, Stolica Apostolska zatwierdziła zgromadzenie Misjonarek Miłości. Od tego czasu rozwija się ono bardzo dynamicznie. Gdy inne zakony żeńskie zmagają się z małą liczbą powołań, ciągle znajdują się kandydatki chcące poświęcić siebie dla najuboższych.

Silą Matki Teresy była Miłość, szczególnie prosty i konkretny sposób przeżywania tej Miłości. Kochała wszystkich ludzi, a zwłaszcza tych opuszczonych. W każdym człowieku widziała Chrystusa. Poprzez swoje życie Matka Teresa głosiła prawdę, która zajmowała także szczególne miejsce w życiu i posłudze Ojca Świętego Jana Pawła II, który jako kard. Wojtyła mówił: „Człowiek żyje przede wszystkim przez Mi-



łość. Zdolność miłowania jest tym, co najgłębiej stanowi o osobowości, wcale nie wielki intelektualizm, ale właśnie zdolność miłości autentycznej, takiej, która polega na wyjściu z siebie, na jakimś zaafirmowaniu drugiego człowieka lub innych



ludzi, a przede wszystkim Boga (...) Nie wystarczy chcieć miłości, trzeba umieć ją dać. Nie zawsze znajduje się ją gotową, czasem trzeba pomóc się jej uformować (...) Człowiek, któremu ja jestem obiektywnie potrzebny, będzie też obiektywnie najbardziej potrzebny mnie”.

Papież Jan Paweł II 19 października 2003r. włączając Matkę Teresę w poczet błogosławionych Kościoła Świętego, jakby powtarzał za św. Pawłem: „pokażę wam teraz drogę, która przewyższa wszystkie inne”.

Życie bł. Matki Teresy z Kalkuty „prowokuje” człowieka do modlitwy słowami św. Franciszka z Asyżu:

O PANIE, UCZYŃ Z NAS NARZĘDZIA
TWEGO POKOJU, ABYŚMY SIALI MIŁOŚĆ
TAM, GDZIE PANUJE NIENAWIŚĆ; WYBACZENIE
TAM, GDZIE PANUJE KRZYWDA;
WIARĘ TAM, GDZIE PANUJE ZWĄTPIENIE;
NADZIEJĘ TAM, GDZIE PANUJE ROZPACZ;
ŚWIATŁO TAM, GDZIE PANUJE MROK;
RADOŚĆ TAM, GDZIE PANUJE SMUTEK.
SPRAW, ABYŚMY MOGLI NIE TYL
SZUKAĆ POCIECHY, CO POCIECHĘ
DAWAĆ, NIE TYL SZUKAĆ ZROZUMIENIA,
CO ROZUMIEĆ, NIE TYL SZUKAĆ MIŁOŚCI,
CO KOCHAĆ.

ALBOWIEM DAJĄC - OTRZYMUJEMY,
WYBACZAJĄC - ZYSKUJEMY PRZEBACZENIA,
A UMIERAJĄC - RODZIMY SIĘ DO WIECZNEGO ŻYCIA,
PRZESZŁOŚĆ JESUSA CHRYSTUSA, PANA NASZEGO.

AMEN



Maryja - Królową ludzkich serc

Krótkie rozważania na kanwie „Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” - św. Ludwika Marii Grignion de Montfort.

Ks. Marek Wilk

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort (1673-1716) - to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nurtu maryjnego w duchowości katolickiej. Jego wielkie umiłowanie Matki Bożej ma swoje uzasadnienie w sposobie wychowania w domu rodzinnym, gdzie panowała bardzo religijna atmosfera, jak również w jego kapłańskiej drodze życia, drodze skądinąd, naznaczonej tułaczką, ubóstwem i krzyżem. Odczytując swoje życiowe powołanie, wstąpił do Seminarium w Paryżu, prowadzonym w duchu sulpicjańskim. Tym, co towarzyszyło mu przez całe jego życie, a co było świadomym wyborem jego własnej drogi do świętości i realizacją jego kapłaństwa, było ubóstwo. W całym swoim życiu doświadczył wzgardy, niezrozumienia u przełożonych, władz kościelnych, ciągłej tułaczki, aż po wymowne zamieszkanie w nędznej, ledwie oświetlonej komórcie pod schodami przy ulicy Pot-de-fer w Paryżu. Był niezmordowanym ewangelizatorem, osiągając na tym polu znaczne sukcesy. Siłą jego apostołskiej pracy była modlitwa; adoracja Najświętszego Sakramentu oraz bardzo żywe Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny.

Powstanie „Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” niewątpliwie związane jest z osobistą pobożnością Autora, jego szczerym umiłowaniem Matki Najświętszej. Trzeba jednakże zaznaczyć, iż doktryna maryjna św. Ludwika Marii wypływała z prostego spojrzenia na Jezusa oraz na rolę, jaką Maryja odegrała w Bożym planie zbawienia. Owo przyglnięcie do „serca Matki” zaowocowało napisaniem tak pięknych rozważań, że następne pokolenia chrześcijan z zachwytem odczytywały stroni-

ce tegoż dzieła. Autor mówi w nim o konieczności nabożeństwa do Matki Bożej w życiu każdego chrześcijanina. Ta konieczność wypływa stąd, że Najświętsza Maryja Panna ma się stać królową naszych ludzkich serc.

W rozważaniach maryjnych, św. Ludwik Maria Grignion de Montfort w znaczący sposób nawiązuje do Pisma św. Niewątpliwie stanowi Ono źródło rozważań zawartych w traktacie. W sposób oczywisty nawiązuje do Ojców Ko-

ścioła, jak również do świętych, wielkich czcicieli Matki Bożej oraz do wypowiedzi teologów sobie współczesnych. Swoje rozważania na temat Matki Bożej, Autor nasz zawarł w formie traktatu, można powiedzieć, doskonale literacko opracowanej rozprawy. Taka forma literacka stała się bardzo dobrym sposobem przybliżenia wielu czytelnikom duchowości maryjnej. Przystępny język opracowania, a zarazem głębia poruszanych zagadnień, sprawiają, że utwór może stać się duchową lekturą, zarówno dla ludzi prostych, jak i posiadających wszechstronne wykształcenie teologiczne.

„Maryja otrzymała od Boga wielką władzę nad duszami

wybranych” - pisze św. Ludwik Maria, uwypuklając wielką rolę Matki Bożej w dziele historii zbawienia. „Mieć władzę” - może tylko Bóg. Jednakże skoro Bóg uczynił Maryję Matką swego Jednorodzonego Syna, dając Jej nad Nim Matczyną władzę, toteż tej władzy udzielił Jej również nad tymi, których Jej Syn odkupił na drzewie krzyża. Ta władza Maryi nie dotyczy jedynie wymiaru „ciała”, jak zaznacza Autor - miałoby to niewielkie znaczenie - ale duszy ludzkiej, gdyż to właśnie ona ma wartość w perspektywie wieczności.





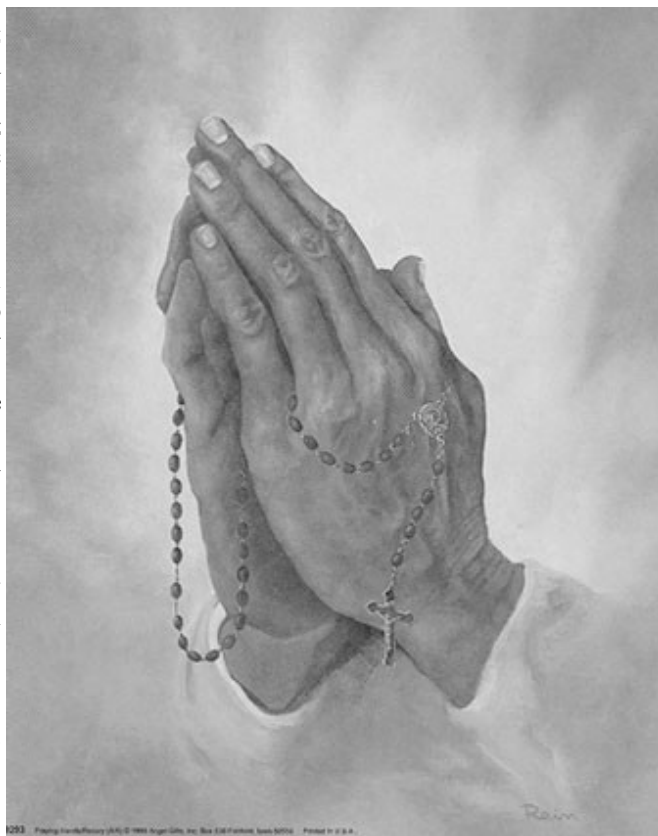
Zadaniem Matki Bożej względem swoich wybranych jest: „kształtować ich, żywić i jako matka rodzić dla życia wiecznego, posiadać ich jako swe dziedzictwo i swoją schedę, być nieodłączną towarzyszką Ducha Świętego”.

To prawo posiada Maryja „mocą szczególnej łaski Najwyższego”. Maryja ma być królową serc „przybranych dzieci”, odkupionych przez jej Syna Jezusa Chrystusa, dzięki łasce Bożej.

Cały traktat odnosi się do roli Maryi, jaką odegrała Ona w historii zbawienia. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, iż św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, widzi przede wszystkim rolę Jezusa w dziele zbawienia. To właśnie Jezus, Syn Maryi, jest Zbawicielem i Odkupicielem świata. I dopiero z tego prostego spojrzenia na Jezusa wypływa wyjątkowa rola Jego Matki. Już w pierwszym zdaniu niniejszego traktatu możemy się przekonać o tym, że „Najświętsza Maryja Panna jest Tą, przez którą Jezus Chrystus chce panować w świecie”. A skoro tak, to nie dziwi fakt, że Maryja nazywana jest „królową serc” - jest bowiem Matką Jezusa. Można, zatem stwierdzić, że całe rozważanie na temat roli Matki Bożej jest rozwinięciem tego, co tak mocno wybrzmiało we wstępie traktatu; jest jakby dalszym rozwinięciem myśli wypowiedzianej na początku. Św. Ludwik Maria uważa, że rola Matki Bożej, zarówno w życiu Kościoła, jak i w życiu każdego chrześcijanina, ma charakter zupełnie wyjątkowy. „Być królową serc” - oznacza władać ludzkim życiem, ale równocześnie troszczyć się o poddanych, a zatem, w dalszym rozumieniu, moglibyśmy uroczyście stwierdzić: być Mistrzynią życia duchowego. „Być królową serc” - to panować w duszy, odbierając zarazem, miłość i wdzięczność od swoich poddanych.

„Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” - św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, zachwyca sub-

telną ujęciem roli Maryi w życiu duchowym chrześcijanina. Samo określenie „królowa serc” nadaje tej roli wyjątkowy charakter: bardzo ciepły, kordialny, ludzki. Ową wyjątkową rolę Maryja zawdzięcza „szczególnej łasce Najwyższego”. Można by powiedzieć, że skoro Najświętsza Maryja Panna jest królową serc, to i żyje w sercach swoich wiernych, co ma zresztą udokumentowanie w tradycyjnej pobożności maryjnej. Zadziwiające jest, jak wydawałoby się, odległe idee roli Matki Bożej w życiu chrześcijańskim z XVII czy XVIII w., ożyły w czasach nam współczesnych. Oto w oparciu o ideę niewolnictwa Maryjnego, zainicjowanego przez polskich teologów: Stanisława Fenickiego (+1652) oraz Jana Chomętowskiego (+1641), a tak mocno propagowanego przez św. Ludwika Marię, Prymas Tysiąclecia napisał na gruncie polskim Jasnogórskie Śluby Narodu, zaś papież z rodu Polaków w swoim papieskim zawołaniu umieścił słowa całkowitego zawierzenia Matce Bożej – „Totus tuus”. Te dwa fakty, z życia Sług Bożych: Prymasa kard. Wyszyńskiego oraz Ojca św. Jana Pawła II, ukazują doniosłą rolę myśli zawartych w traktacie, potwierdzając wyjątkowość tego dzieła, słusznie zaliczanego do klasyki pobożności maryjnej.





Pukanie do drzwi tradycji... Msza w rycie trydenckim

Kl. Krzysztof Mendzios

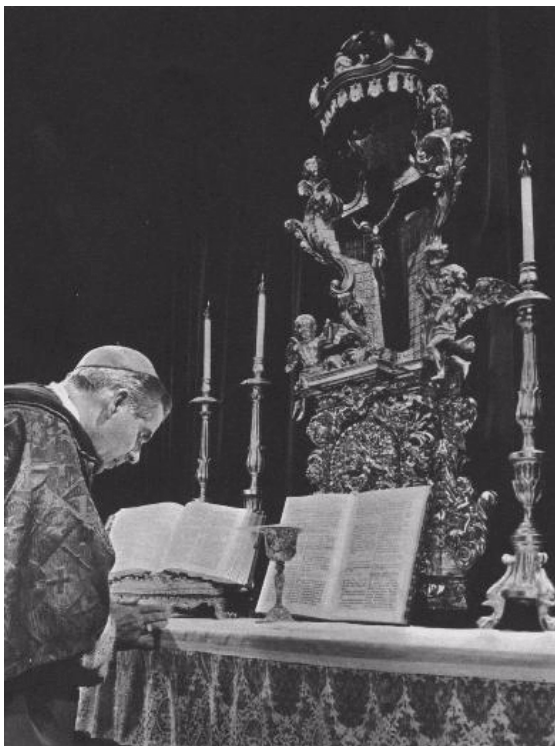
Radek pochodzi z jednej bieszczadzkiej miejscowości, od dwóch lat studiuje na KUL historię. Najbardziej lubi ten moment Mszy Świętej, kiedy kapłan po cichu recytuje kanon mszalny. Wyczuwa się wtedy bardzo wyraźnie, że ta cisza jest jakaś specjalna, że to, co dzieje się

jest równie piękne i ma swoją głęboką symbolikę. No i chorał - jest tym, co najlepsze dla Boga.

Radek wybrał się pewnego razu ze swoim przyjaciелеm na Msze Trydencką. Nie oczekiwali żadnej rewolucji, ot normalnie ksiądz odprawi Msze, przystąpią do Komunii Świętej jak to zawsze. Kiedy jednak kapłan po patetycznym: „Na pożytek nasz zbawienny...”, którym rozpoczyna się każde kazanie, oznajmił ludowi zgromadzonemu ze Ojciec Święty ogłosił motu proprio *Summorum Pontificum* pozwalające na celebrowanie sakramentów wg Mszału Piusa V doznał jak sam mówi dość dużego zaskoczenia. Patrząc na to z perspektywy, Radek stwierdził: *Papież już wcześniej chciał przygotować Kościół do swoistego powrotu do tzw. Mszy Wszechczasów. Znany ze swoich tradycyjnych poglądów podjął szybkie i owocne działania.* Trudno się z takim poglądem nie zgadzać. Oo przygotowanie bowiem wyrażało się w dość odważnych inicjatywach podejmowanych przez niego, wśród których znalazły się m.in. powołanie Bractwa Dobrego Pasterza i wydanie, adhortacji *Sacramentum Caritatis*, która gdzieś pod swoją skórą skrywa wołanie do pojednania ze stronnictwami odłączonymi od Kościoła, a sprawującymi misteria wiary w rycie trydenckim.

Według mnie Ojciec Święty dał wyraz dążeniom Soboru Watykańskiego II, który przecież podkreślał różnorodność a zarazem jedność całego Kościoła. Możemy się też spodziewać że Kościół będzie chciał iść tą samą linią odnośnie liturgii wschodnich i każdy kapłan będzie zobowiązany uczyć się rytu bizantyjskiego – powiedział mi jeden z pytanych o ten temat księży, który dobrze jest zorientowany w tematyce.

My sami znajdujemy się na etapie drugiego pokolenia, czyli tego, które nie odczuwa pragnienia powrotu do dawnych form, ponieważ zdają się nam dziwne, a czasem nawet śmieszne, ale dla wielu ludzi są wyrazem wiary i przywiązania do katolicyzmu i ducha kształtowanego przez Kościół rzymski. Nie zrozumiałą postawą zdaje się być ta prezentowana przez wielu z nas, którą można streścić w zdaniu: NIE WIDZIAŁEM ALE SWOJE WIEM. Trzeba wyrobić



za plecami kapłana jest ogromnym misterium miłości jaką Bóg chce dać człowiekowi. Zapytany o kanon powiedział: *uwielbiam go po prostu go kocham modlitwy eucharystyczne ułożone w latach 1965-1969 nie robią na mnie takiego wrażenia jak modlitwa pochodząca z IV wieku to chyba jasne. Tym bardziej, że te nowe modlitwy są bardzo okrojone i niektóre ułożone tak, aby „nie razić naszych braci odłączonych”.* Od czasu kiedy rozpoczął studia w Lublinie poznał katolicką wspólnotę tradycyjną działającą na terenie Lublina. Raz w tygodniu wspólnota ta gromadzi się na celebrowanie Mszy Wszechczasów. *Bardzo cenię liturgię Pawła VI, ale wiem także, że sprawowanie Eucharystii według mszału Piusa V*

w sobie własny sąd na tego typu sprawy i nie chować głowy bezmyślnie w tłumie, jakby ze strachu, bo przecież Kościół nigdy nie zabraniał i nie karał za stosowanie rytu Piusa V. Spotykam się także z argumentem dotyczącym trudności języka, ale przecież to chyba tylko nasza dobra wola, abyśmy chcieli zrozumieć, uczyć się czy też zbadać język cesarów. Teksty liturgiczne nie są też znów aż tak trudne i podstawowe wiadomości gramatyczne wystarczają do tego, aby je poznać i modlić się nimi. Jako przyszli kapłani powinniśmy szczególnie starać się o zachowanie różnorodności w Kościele i pamiętać, że Sobór Watykański II odwoływał się także do innych tekstów soborowych. Dokument wydany przez Stolicę Apostolską daje nam więc możliwość głębiej zacerpnąć ze skarbcza Kościoła, z jego tradycyjnych form i starać się o ich pielęgnowanie.



Sobór Watykański II w swojej pierwszej konstytucji *Sacrosanctum Concilium* o odnowie liturgii wypowiedział się w następujący sposób: *Aby lud chrześcijański pewniej czerpał ze świętej liturgii obfite łaski, święta Matka Kościół pragnie dokonać ogólnego odnowienia liturgii. Liturgia, bowiem składa się z części niezmiennej, pochodzącej z ustanowienia Bożego, i z części podlegającej zmianom, które z biegiem lat mogą lub nawet powinny być zmienione, jeżeli wkładły się do nich elementy, które niezupełnie dobrze odpowiadają wewnętrznej naturze samej liturgii, albo jeżeli te części stały się mniej odpowiednie.* Po 1969 roku kiedy to zaczęła obowiązywać kon-

stytucja promulgująca Mszał Pawła VI rozpoczęły się w Kościele przemiany które zaowocowały zbliżeniem do liturgii i aktywnym w niej uczestnictwem wiernych, ale także poszły w kierunku nieprawidłowości czy wręcz nadużyć liturgicznych, które mając wiązać z Kościołem de facto od Kościoła oddaliły. Mam tu na myśli przypadki, kiedy to kapłan celebruje Mszę Świętą na kromce chleba. Jak wiadomo nie są one winą konstytucji ale kapłanów, którzy nieodpowiedzialnie potraktowali liturgię i dali się ponieść prądom liberalnym. Sama odnowa liturgiczna została później określona kategorią znaku czasu więc można mówić o niej jako o koniecznej i nieuniknionej.

Znany jest chyba każdemu przypadek francuskiego arcybiskupa Lefebvre, który był początkowo wielkim entuzjastą Konstytucji *Sacrosanctum Concilium* i pierwsze, bardzo łagodne próby reform spotkały się z jego akceptacją. W roku 1970 powstało jednak znane bractwo Piusa X, które – sprawę upraszczając – odrzuca liturgię w wydaniu Mszału Pawła VI. Obecnie bractwo ma w Polsce 12 kaplic. Na terenie naszego województwa także istnieje – jedna pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli w Rzeszowie. Sytuacja Bractwa jest dość skomplikowana, ponieważ jak twierdza jego członkowie eksko-

munika rzucona została bezpodstawnie. Bractwo podejmuje różne inicjatywy na terenie Europy, posiada także swoje seminarium duchowne w Ecône. Niektóre osoby świeckie znające problematykę, jak na przykład wspomniany wcześniej Radek, tak wyrażają się na temat bractwa i jego działalności: *Powiedzmy sobie szczerze, gdyby nie istnienie FSSPX (skrót od łacińskiej nazwy Bractwa) to całkiem możliwe, że nie byłoby indultów '84 ani '88 a już na pewno nie byłoby indultu 2007. To bardzo ważny czynnik, dzięki któremu Kościół ma dziś Mszę Piusa V. Lefebvre był zaciętrzewiony i pyszny, czasem nawet łamał 8 przykazanie, ale plusem u niego jest wielkie*

przywiązanie do teologicznej spuścizny Kościoła, do liturgii tradycyjnej.

Wydaje się, że Benedykt XVI wydając motu proprio *Summorum Pontificum* chciał jednoznacznie rozpocząć leczenie rany Mistycznego Ciała Jezusowego, trzeba więc patrzeć na ten dokument jak na szansę dla Kościoła, a nie jak na smutną konieczność i rzekomy odwrót od postępu, jaki przyniósł Sobór Watykański II. Dla nas sytuacja powinna być jednoznaczna i w myśl maksymy „Roma locuta causa finita” powinniśmy – moim zdaniem – postępować, a co za tym idzie starać się poznać ryt Piusa V i to poznać go tak dokładnie, aby móc w przyszłości celebrować w nim sakramenty jeśli zajdzie taka potrzeba.

Pojawia się tu jeszcze jedna kwestia, a mianowicie wydanych przez Episkopat wskazań dotyczących indultu, które na pierwszy rzut oka zdają się ograniczać motu proprio i traktować liturgię trydencką jako smutną konieczność, ale i ten dokument ma w sobie ogromną dawkę prze-myślenia i roztropności. Trzeba bowiem zauważyć że biskupi polscy stawiają wymagania a nie ograniczenia kapłanom, pragnącym sprawować liturgię Piusa V. Mówią bowiem o tym, że kapłani, którzy mają odprawiać Mszę św. w formie nadzwyczajnej, spełniać powinni następujące wymagania:

- przyjmować całą liturgię Kościoła w formie zwyczajnej i nadzwyczajnej
- posiadać dobrą znajomość nadzwyczajnej formy obrzędu;
- znać język łaciński;
- mieć przygotowanych do tej formy Mszy św. ministrantów.



MYSTERIUM FIDEI

Jasne jest więc, że przytoczony fragment nie ogranicza kapłana, ale przedstawia swoiste standardy dla godnego sprawowania Misteriów Pańskich. Wokół liturgii trydenckiej ze zrozumiałych względów pojawiło się w ostatnim czasie wiele wypowiedzi i wiele kontrowersji, trzeba jednak wiedzieć, że takie kwestie nie są rozwiązywane przez jakiś nakaz. Osobiście uważam motu

proprio za dokument bardzo dobry dla Kościoła, bowiem pomimo różnych interpretacji i różnych negatywnych głosów na jego temat daje on możliwość zbudowania od nowa tradycyjnego ducha w Kościele rzymskim rozumianego w formie jaka obowiązywała przed Soborem Watykańskim II, a pamiętać trzeba, że to duch wielu świętych jak chociażby o. Pio czy świętej siostry Faustyny Kowalskiej, ich, bowiem duchowość bardzo głęboko była kształtowana przez ryt obowiązujący wtedy w Kościele, a był to właśnie ryt trydencki. Skoro Żydzi mogli odbudować swoje społeczności zburzone po II wojnie światowej niemal do końca to,

dlatego katolicy tradycyjnie nie mieliby także rozpocząć budowy swoich wspólnot według potrzeb, mając przy tym pełną aprobatę władzy kościelnej. Stoi więc przed nami otwarta jakby druga droga wydająca się trudniejszą i może dziwną, ale tak naprawdę nie wiele się różniącą od dotychczasowej, do której się przyzwyczailiśmy. Wniośki proste – potrzeba nam głębszej refleksji, czy nie warto czasem wrócić do tego, co przez 400 lat ożywiało duszę Kościoła i czyniło go światłem wśród narodów. Jestem w tej materii optymistą, wierzę bowiem, że piękno i liturgia przepojona duchem bojaźni Bożej stanie się dla pewnej grupy wiernych i kapłanów centrum, źródłem i szczytem działania i życia chrześcijańskiego.

Przeworskie Sepulchrum Domini



Kl. Marek Kapłon

Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu. (J 19, 40-42)

Przeworsk jest jednym z nielicznych miejsc w Polsce, gdzie obchodzi się Święto Grobu Bożego – tzw. Niedzielę Grobową. Tradycja sięga czasów średniowiecza, kiedy gospodarzami górującej nad miastem świątyni był zakon bożogrobców – duchowi spadkobiercy rycerzy – krzyżowców.

W dniu 29 grudnia 1982 r. Ojciec Święty Jan Paweł II nadał kościołowi tytuł Bazyliki Mniejszej. Mija więc 25 lat od tego dnia. Obecnie kustoszem sanktuarium i proboszczem parafii jest ks. dr Stanisław Szalankiewicz, który jest również członkiem duchownym reaktywowanego Zakonu Rycerskiego Stróżów Bożego Grobu Jerozolimskiego.

Początki parafii i kościoła parafialnego w Przeworsku sięgają XIV wieku. Parafia została erygowana 28 kwietnia 1393 roku przy istniejącym na tzw. Małym Rynku kościółku św. Katarzyny. W roku następnym Jan z Tarnowa przekazał kościół św. Katarzyny Kanonikom Regularnym Stróżom Grobu Jerozolimskiego, których w Polsce nazywano bożogrobcami lub od głównej polskiej siedziby klasztoru w Miechowie - miechowitami. Pomysł powierzenia im parafii w Przeworsku wyszedł niewątpliwie od biskupa lubuskiego, gdyż biskupi lubuscy rościli sobie prawa do tych terenów. Tarnowski przekazał zakonnikom także tereny tzw. Kniaziego Grodziszczca (zapewne siedziby ruskiej wołosti) pod budowę klasztoru św. Ducha. Ponieważ kościółek św. Katarzyny okazał się zbyt mały na potrzeby duszpasterskie, w roku 1430 ówczesny właściciel miasta Rafał z Tarnowa i Jarosławia oraz jego syn Rafał z Jarosławia i Przeworska kasztelan sandomierski i marszałek Królestwa Polskie-

go podjęli budowę nowego kościoła na terenie Kniaziego Grodziszczca. Budowa kościoła trwała w latach 1430-1473. Nadzorowali ją prepozyci Dominik, Jan i Mikołaj. W latach 1473-1516 wybudowano budynek parafialny. Parafia od początku była hojnie obdarowywana okolicznymi wsiami. Klasztorowi podlegały kaplice w sąsiednich wsiach: Studzian i Rozburz. Tarnowscy jako fundatorzy otrzymali też prawo wybierania spośród bożogrobców prepozyta. Klasztor z kościołem miały charakter obronny. Nową świątynię ukończono w 1470 r., a trzy lata później została konsekrowana i otrzymała wezwanie Ducha Świętego.

Kościół jest potężną budowlą gotycką, zbudowaną z cegły, otoczoną murami obronnymi i zabudową klasztorną. Już w 1502 roku wzniesiono tu basztę a w 1640 roku cały zespół otoczono murami. Od strony zachodniej przylega do niego potężna wieża wysokości 40 m, na której widnieje podwójny, tzw. patriarchalny krzyż - godło bożogrobców. Wystrój wnętrza kościoła zmieniał się na przestrzeni wieków i obecnie posiada dominujące cechy baroku zbudowanego w tokańskiej odmianie tego stylu (1693). Posiada on bogatą dekorację roślinną i figuralną, otaczającą centralną postać Chrystusa rozpiętego na krzyżu. Po bokach znajdują się dwie naturalnej wielkości złożone figury: św. Jakuba Apostoła i św. Augustyna, patronów zakonu bożogrobców. Znajdują się tu relikwie świętych: Marcina, Benedykta, Sewery, Maurycjusza, Pawła, a w XVIII wieku umieszczono tu relikwie krzyża świętego. Prezbiterium zdobią stalle z XVIII w.

Nawę główną oddziela od prezbiterium bogato złożona tęcza, której centralnym punktem jest barokowy krucyfiks wsparty na kuli ziemskiej, po obu stronach którego zawieszono narzędzia Męki Pańskiej. Do cennych zabytków w kościele należą spizowa chrzcielnica z 1400 r., ambona z pocz. XVIII w., epitafia nagrobkowe, obrazy, a także naczynia liturgiczne z XVII i XVIII w. Z licznych obrazów znajdujących się wewnątrz świątyni na uwagę zasługuje gotyckie epitafium Rafała Tarnowskiego z rodziną poleca-

ne przez archaniola Rafała i św. Annę Samotrzcę (z lat 1491-1496). W prezbiterium świątyni znajdują się płyty nagrobne z piaskowca z podobiznami fundatorów kościoła - Tarnowskich, m.in. Rafała Tarnowskiego (+1441) które kryją wejście do krypt. Złożone tu zostały doczesne szczątki fundatorów świątyni i prepozytów bożogrobców. Dach świątyni pokryto w XVII wieku dachówką, w 1845 roku obniżono i dano pokrycie z blachy. W 1785 roku wieża otrzymała pokrycie miedziane. W 1742 roku dobudowano arkadowy krużganek łączący klasztor z kościołem.



Największym skarbem przeworskiej bazyliki jest jednak kaplica Bożego Grobu - szczególne miejsce modlitwy parafian, wiernych z okolicznych parafii i pielgrzymów. Budowę kaplicy rozpoczął w 1697 r. prepozyt konwentu przeworskiego bożogrobców ks. Franciszek Chodowicz. Kaplica została konsekrowana w 1727 r. i od tego roku Przeworsk stał się drugim, obok znanego już w średniowieczu Miechowa, sanktuarium Świętego Grobu w Polsce.

Do wnętrza kaplicy Grobu Świętego prowadzą odrzwia z czarnego marmuru dębnickiego, na których w górnej części znajduje się napis będący fragmentem proroctwa Izajasza: „*Et erit sepulchrum eius Gloriosum*” (Iz 11,10 według Wulgaty; tłum polskie: „(...) i będzie grób jego sławny”). Przejście zamyka barokowa krata o motywach roślinnych. Biblijne postacie na ścianach kaplicy autorstwa Pawła Korniewicza

budzą zachwyt. Manierą nawiązują do szkoły włoskiej. Konserwatorzy odkryli je dopiero w ubiegłym roku w trakcie prowadzonych tu prac. Blichowane, czyli tynkowane gipsem alabastrowym, bogato dekorowane stiukami ściany kaplicy są dziełem Fryderyka Baumana z Przeworska. Północną ścianę kaplicy zdobi scena z ogromną postacią Chrystusa Zmartwychwstałego. Polichromię tę wykonał w 1820 roku mistrz Jopiński, miejscowy artysta. Obrzeża arkady wejściowej zdobią białe orły z rozpostartymi skrzydłami, trzymające w szponach tarcze herbowe. W kaplicy, obok ołtarza Chrystusa Ukrzyżowanego i Matki Bożej Pani Przeworskiej, na uwagę zasługują również dwa obrazy pochodzące z XVI w.: „Zdjęcie z krzyża” i „Złożenie do Grobu”.

W centralnej części kaplicy znajduje się murowana kopia Bożego Grobu z Jerozolimy – „serce Bazyliki”. Za pierwotny wzór przeworskiego Sepulchrum Domini posłużył zapewne relikwiarz podarowany w 1584 roku przez Karola Boromeusza kardynałowi Andrzejowi Batoremu, ówczesnemu generałowi bożogrobców, w czasie jego pobytu w Rzymie. Kopia Grobu Pańskiego składa się z dwóch części: malutkiego przedsionka,

zwanego „kaplicą Anioła” oraz właściwej komory grobowej, którą od strony zachodniej zamyka półkolista apsyda. Komora grobowa jest znacznie szersza i posiada mense ołtarzową, na której podczas obchodów Wielkiego Tygodnia, umieszczona jest figura zmarłego Chrystusa. Na ścianie zewnętrznej Grobu został wkomponowany złoty relikwiarz w kształcie krzyża jerozolimskiego, który zawiera kamień z Grobu Chrystusa w Jerozolimie.

Po śmierci w 1846 r. ostatniego bożogrobcy w Przeworsku, ks. Kaspra Mizerskiego, kaplica Bożego Grobu przez następne 120 lat była praktycznie zapomniana. Do dawnej świetności została przywrócona dopiero w 1969 r., z inicjatywy ówczesnego ks. Prałata Adama Ablewicza. W trakcie prac renowacyjnych, jakie przeprowadzono wówczas w kaplicy, na jej północnej ścianie została odkryta polichromia przed-

stawiająca zmartwychwstałego Chrystusa. Stanowi ona piękne tło dla Grobu Świętego, podkreślając jednocześnie wymowę teologiczną Grobu jako miejsca zmartwychwstania. Dzięki staraniom ks. Prałata Ablewicza na nowo zaczęto także obchodzić święto Grobu Chrystusa. Dnia 20 kwietnia 1969 r., po całodzienniej adoracji Najświętszego Sakramentu w kaplicy Bożego Grobu, ks. biskup Ignacy Tokarczuk, ordynariusz przemyski dokonał inauguracji tego święta. Od tego momentu święto Grobu Pańskiego obchodzone jest corocznie, tak jak w czasach bożogrobców w drugą niedzielę po Wielkanocy i gromadzi rzesze wiernych. Ks. Prałat Stanisław Szalankiewicz, każdego roku występuje w roli szczególnej: ubiera strój z czerwonym krzyżem jerozolimskim, bo jest od dziesięciu lat kawalerem Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie.

Głównymi krzewicielami kultu Bożego Grobu w Przeworsku byli bożogrobcy. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że bożogrobcy prowadzili w Przeworsku szpital pod wezwaniem św. Ducha. Istnienie jego potwierdza kilka źródeł m.in. dokument Rafała z Jarosławia z 1460 roku miał zawierać nadania dla już istniejącego szpitala. Stopniowo na przestrzeni lat konwent przeworskich bożogrobców licznie się powiększał. Na początku w 1394 roku był tu tylko prepozyt i jeden brat, w 1471 było co najmniej czterech braci, a w 1490 biskup przemyski Jan z Targowiska zalecił w trakcie przeprowadzanej wizytacji by zakonnicy nie włączyli się po mieście lecz chodzili po dwóch. W latach 1585 i 1587 na mocy postanowień kapituły zakonu bożogrobców podzielono zakon w Polsce na cztery prowincje w tym ruską z ośrodkiem w Przeworsku, co świadczyło o dużej randze domu przeworskiego. W skład prowincji wchodziły parafie w Leżajsku, Giedlarowej, Rudolowicach, Tuligłowach, Urzejowicach i Gniewczynie. Pierwszym prepozytem parafii był niejaki Bartłomiej z Mazowsza, a wikarym brat Priskan. Do kasaty bożogrobców w 1819 roku w Przeworsku służbę Bożą pełniło 34 prepozytów w tym ostatni Kasper Mizerski, który jeszcze do 1846 roku pełnił funkcję proboszcza parafii. W ciągu istnienia placówki bożogrobców w Przeworsku działali tu wikariusze, penitencjarze, zakładano różne stowarzyszenia czy bractwa (pierwsze 1659 roku). Bożogrobcy w czasie swojego pobytu w mieście prowadzili szkołę parafialną w której wykładał znany Jan z Przeworska

(I poł. XIV wieku). Był on autorem niezachowanego niestety do naszych czasów kancjonału z polskimi przekładami pieśni liturgicznych. Warto zaznaczyć, że zakonnikom tym przypisuje się ogromny udział w propagowaniu kultu Bożego Grobu, w tym zwyczaj budowania wielkopiątkowych Grobów Pańskich. W swoich klasztorach bożogrobcy prowadzili liczne hospicja przeznaczone dla pątników podążających do Ziemi Świętej oraz innych sanktuariów, a przy kościołach organizowali ośrodki kultu wokół kaplic Bożego Grobu i relikwii Drzewa Krzyża Świętego. W sanktuariach tych pielgrzymi mogli uzyskać odpusty zbliżone do tych, które posiadała bazylika Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Organizowano w nich wzorowane na jerozolimskich, procesje do miejsc naśladujących Betanję, Kalwarię czy Grób Święty. Takim sanktuarium był przez wieki przeworski kościół parafialny z kaplicą Bożego Grobu, do której przybywały liczne pielgrzymki. Ten ruch pielgrzymkowy został zahamowany za rządów cesarza Józefa II, gdy Przeworsk znalazł się pod zaborem austriackim. W wyniku tzw. reformy józefińskiej, w 1819 r. przeworski klasztor bożogrobców został skasowany.

Warto w tym miejscu podkreślić, wśród wielu świątyń na terenie Polski, należących niegdyś do bożogrobców, tylko w trzech kościołach zachowały się kaplice Grobu Pańskiego. Obok bazyliki w Przeworsku, znajdują się one we wspaniałej bazylice p.w. Grobu Bożego w Miechowie (drugie sanktuarium Grobu Pańskiego w Polsce) oraz w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Nysie.

Na uwagę zasługuje również fakt, że miechowici posiadali własną liturgię, zwaną rytmem kościoła Grobu Chrystusa. Główną uroczystością, jaką obchodzili było tytułarne święto Grobu Pańskiego w drugą niedzielę po Wielkanocy. Do połowy XVIII w. używali w tym dniu specjalne oficjum brewiarzowe. W 1742 r. Stolica Apostolska na prośbę prokuratora generalnego bożogrobców Floriana Buydeckiego zatwierdziła nowe oficjum o Grobie Pańskim. W 1744 r. papież Benedykt XIV, przychylając się do prośby ks. Jakuba Radlińskiego, generała zakonu ponownie zatwierdził oficjum wraz ze Mszą św. i nakazał je obchodzić duchowieństwu w Polsce. Obowiązywało ono w latach 1744-1903 we wszystkich diecezjach polskich.

Największa liczba pielgrzymów przybywa do przeworskiego sanktuarium na nabożeń-

stwa odprawiane w trakcie *Triduum Sacrum*. W Wielki Czwartek, po uroczystej Mszy św., Najświętszy Sakrament zostaje przeniesiony w procesji do tzw. „ciemnicy”, gdzie jest adorowany przez wiernych do północy. Liturgia Wielkiego Piątku gromadzi co roku ogromne rzesze wiernych i pielgrzymów. Po Komunii Św. rozpoczyna się procesja z Najświętszym Sakramentem do kaplicy Bożego Grobu. W półmroku świątyni, przy odgłosie kołatek, wiedzie ona przez trzy nawy kościoła, aby zakończyć się w kaplicy Grobu Pańskiego. W procesji, grupa starszych mini-

strantów niesie narzędzia Męki Pańskiej: drabinę, włócznię, gąbkę oraz na trzech poduszkach: bicz z koroną cierniową, gwoździe, oraz młotek z obcęgami. Podczas procesji, miejscowy chór parafialny „Echo” śpiewa pieśni o Męce Pańskiej: *Dokądże spieszysz o Jezu zbolały, Pod Krzyżem, Ofiara Krzyża*



i niezwykle wymowną *Opadła Święta Głowa*. W chwili, kiedy procesja wchodzi do kaplicy Świętego Grobu, chór śpiewa *Pasję wg św. Mateusza* i pieśń *Jeruzalem*. Procesja kończy się odśpiewaniem przez celebransa modlitwy, po czym cała asysta wraca do zakrystii, a wierni rozpoczynają śpiew wszystkich części Gorzkich żalów. Adoracja Najświętszego Sakramentu wystawionego w ozdobnej monstrancji w kaplicy Grobu Bożego trwa w tym dniu do północy.

W Wielką Sobotę odbywają się tzw. „przeworskie obchody”. Od samego rana, całe rodziny z Przeworska i okolicznych parafii nawiedzają kaplicę Bożego Grobu. Tutaj zatrzymują się, aby oddać cześć Chrystusowi, ukrytemu w Najświętszym Sakramencie. Jak podkreśla kustosz sanktuarium, ks. dr Stanisław Szalankiewicz „choć teraz nie ma tu bożogrobców, to obchód wokół «przeworskiej Jerozolimy» trwa do dziś”.

Przez cały rok do sanktuarium przybywają pielgrzymi z całej Polski. W każdy dzień,

a zwłaszcza w piątki, wiele osób odprawia indywidualnie *Drogę Krzyżową* i uczestniczy w wieczornej Mszy św. Największą frekwencją cieszą się nabożeństwa *Drogi Krzyżowej*, odprawiane w każdy piątek Wielkiego Postu. W każdą niedzielę Wielkiego Postu tłumy wiernych uczestniczą z kolei w nabożeństwie *Gorzkich Żalów* z kazaniem pasyjnym. Co piątek jest też odprawiana Msza św. O Bożym grobie ze specjalnego formularza, po której to odmawiana jest Koronka do Bożego Miłosierdzia.

W ostatnim dziesięcioleciu, dzięki stara-

niom ks. kustosa Stanisława Szalankiewicza, wielkiej ofiarności parafian oraz pomocy finansowej wojewódzkiego konserwatora zabytków i Rady Miasta przeprowadzono

w sanktuarium wiele prac remontowo-konserwacyjnych.

W tym okresie gruntownej konserwacji został poddany ołtarz główny przeworskiej bazyliki, odrestaurowa-

no zabytkowe stalle, cztery kamienne płyty nagrobne rodziny Tarnowskich oraz dwa obrazy epitafijne. Restauracji też poddano łuk tęczyowy. Dwa lata temu rozpoczęto remont kaplicy Bożego Grobu. W trakcie prac przygotowawczych do konserwacji kopuły kaplicy zostały odkryte bardzo cenne malowidła ściennie, wykonane prawdopodobnie w XVIII w. przez artystów włoskich. W ostatnim roku pomalowano wnętrze kościoła przywracając jej pierwotny stan. Ogrom prac konserwacyjnych wykonanych w ciągu ostatnich dziesięciu lat w przeworskiej bazylice, budzi podziw wśród przybyłych do sanktuarium pielgrzymów jak również turystów.

Serdecznie zapraszam do pielgrzymowania, do przeworskiego sanktuarium Bożego Grobu. Jest to bowiem wyjątkowe miejsce kultu Męki i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Tutaj w „Przeworskiej Jerozolimie” można doświadczyć spotkania z tajemnicą Zmartwychwstania w sposób wyjątkowy.

Nowe sanktuarium w Miejscu Piastowym.



Ks. Sebastian Mindur

Jadąc przez Miejsce Piastowe niedaleko Krosna, trudno nie zauważyć wielkiej tablicy informacyjnej, która wskazuje na istnienie w tym miejscu jedynej w swoim rodzaju Sanktuarium Świętego Michała Archaniola i bł. Bronisława Markiewicza. W dekrete ustanowienia abp Józef Michalik napisał:

„Wszystkim pielgrzymom, którzy polecając się wstawiennictwu św. Michała Archaniola i bł. Bronisława, pracować będą nad kształtowaniem swojego sumienia, promując miłość i miłosierdzie, przeciwstawiając się jednocześnie wszelkim przejawom zła oraz propagując ideę solidnego wychowania, troski o młodzież oraz ukazując piękno życia w powściągliwości i pracy, udzielam pasterskiego błogosławieństwa”.

Sanktuarium św. Michała Archaniola i bł. Bronisława Markiewicza erygowano w sobotę 29 września 2007r. Z tej okazji ks. Kazimierz Radzik, przełożony generalny Zgromadzenia Księży Michalitów, ogłosił w Zgromadzeniu rok szczególnej czci Świętego Michała Archaniola, który będzie trwał aż do uroczystości Świętych Archaniołów w 2008 roku. W czasie uroczystości został odczytany list, jaki z tej okazji napisał Benedykt XVI. „Święty Michał Archanioł jest opiekunem ludu Bożego, obrońcą czci i chwały Bożej. Współczesny świat, w którym nie brak potężnych ataków złego ducha, potrzebuje jednoznacznego świadectwa wiernych w opowiedzeniu się za Bogiem i świętym Kościołem” - napisał Ojciec Święty w swym przesłaniu. „Z radością, zatem przyjmuję inicjatywę ogłoszenia w waszych wspólnotach roku św. Michała Archaniola. Niech będzie to czas przeniknięty Waszą gorliwą modlitwą i pracą nad szerzeniem czci dla Księcia Sił Niebieskich. Niech w świecie rozlega się radosny okrzyk «Któż jak Bóg»” dodał Benedykt XVI.

Arcybiskup Józef Michalik, Ordynariusz Archidiecezji Przemyskiej, przypomniał również postać papieża Leona XIII, który napisał modli-

twę do św. Michała Archaniola. Z wyraźnym uznaniem mówił o ks. Markiewiczu. Wspomnił jedno z ostatnich ostrzeżeń Błogosławionego, w którym pisał, że „największym zagrożeniem dla wiary w początkach XX wieku jest ateistyczny sposób kształcenia młodych ludzi”. Jakże to aktualne i dzisiaj.



Historia Sanktuarium w Miejscu Piastowym

Kościół Ks. Michalitów „na Górcę” zbudowany został w latach 1932 – 1935 według projektu prof. Politechniki Lwowskiej Jana Sas Zubrzyckiego w stylu neogotycko-romańskim. Ufundowali go wychowankowie bł. Bronisława Markiewicza. Kościół poświęcił 2 maja 1935r. ks. Bp Franciszek BARDA, Ordynariusz Przemyski. Uroczystej konsekracji dokonał ks. Bp Ignacy Tokarczuk 29 maja 1972r.

Kościół ten był pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski, a dziś jest on pierwszym sanktuarium ku czci św. Michała Archaniola i bł. Bronisława. Te wszystkie fakty znajdowały społeczne zrozumienie i szacunek. Na szczególną uwagę zasługują dwukrotne odwiedziny Prymasa Polski, Ks. Kardynała Augusta Hłonda i Prezydenta Polski profesora Ignacego Mościckiego. Miejsce Piastowym interesowali się znani wychowawcy, społecznicy, literaci, różni dobro-

dzieje, sympatycy, jak również młodzież szkolna z różnych stron. Tu u kolebki dzieła bł. ks. Bronisława Markiewicza wychowało się wielu znakomych ludzi, którzy obok specjalizacji zawodowej wynieśli stąd formację chrześcijańską, ukochanie prawd wiary i obyczaju katolickiego. Te wartości zabrali z sobą w życie, by dzielić się nimi z swoim nowym środowiskiem.

Dnia 10 września 1972 r. odbyły się w Miejscu Piastowym uroczystości jubileuszowe związane z 50-leciem zatwierdzenia Zgromadzenia. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył J. Em. Karol Kardynał Wojtyła, wtedy Metropolita Krakowski, a później Papież Jan Paweł II. Kazanie wygłosił J.E. Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski. Między innymi powiedział: *„Dzisiaj wiemy jak bardzo trzeba być powściągliwym i jak bardzo trzeba być pracowitym. Powściągliwym, by nie czynić nikomu nic złego, a pracowitym, by zdobywać to, co jest potrzebne do utrzymania rodziny, by życie ratować przez uczciwą pracę, oszczędność, aniżeli je niszczyć dla zachcianek, dla wygodnictwa, któremu się oddaje wiele rodzin, które nie chcą obniżyć swego egoistycznego sposobu życia i wolą się rozstać z nowym życiem, aniżeli rozstać się z wygodnictwem osobistym. I to byłby nasz program narodowy i niesłuchanie gniotący nasze sumienie narodowe”*.

I tak dzieło zrodzone w wielkim trudzie i znoju, wypróbowane w walce, trudnościach, cierpieniu i upokorzeniach trwa nadal i rozwija się. Dom w Miejscu Piastowym tętni życiem. Dziś mieści się tam Liceum Ogólnokształcące

przy Niższym Seminarium Duchownym. W okresie Bożego Narodzenia okoliczni mieszkańcy śpieszą na „Misterium Jasełkowe”, a w okresie Wielkiego Postu na przeżycie „Męki Pańskiej”. Nawet w okresie wakacyjnym dom nie milknie. Odbywają się tutaj rekolekcje oazowe dla młodzieży, imprezy dla dzieci, natomiast w pierwsze soboty miesiąca (od maja do października) nabożeństwa fatimskie, zapoczątkowane w 1978 r. Cieszą się one dużym uznaniem, gromadzą kilkutysięczną rzeszę wiernych.

Daty związane z nowym Sanktuarium

8.XII.1958 - Rozpoczęcie procesu informacyjnego o beatyfikacji ks. Markiewicza.

28.IV.1963 - Zamknięcie procesu informacyjnego w Przemyśle i przekazanie dokumentacji do Stolicy Apostolskiej.

15.VI.1966 - Zgromadzenie męskie otrzymało Dekret Pochwalny od Stolicy Apostolskiej.

5.V.1990 - Uroczyste przeniesienie doczesnych szczątków Ojca Założyciela z cmentarza parafialnego w Miejscu Piastowym do kościoła zakonnego.

2.VII.1994 - Ogłoszenie dekretu heroiczności cnót Ojca Założyciela ks. Markiewicza przez Ojca św. Jana Pawła II.

13.VI.1999 - Beatyfikacja 108 męczenników za wiarę, z II wojny światowej, a wśród nich dwóch kapłanów - michalitów: ks. Wojciecha Nierychlewskiego i ks. Władysława Bładzinskiego.

10.VI. 1997 - WIZYTA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II W MIEJSCU PIASTOWYM.

2000 r. Kościół Księży Michaelitów w Miejscu Piastowym został ustanowiony Kościołem Stacyjnym Roku Jubileuszowego, pamiątki Odkupienia, z możliwością korzystania z przywilejów z tym związanych.

4.V.2002 - Poświęcenie kaplicy św. Michała Archanioła w kościele zakonnym przez J.E. ks. bpa Adama Śmigielskiego Ordynariusza Sosnowieckiego.

19.VI.2005 - BEATYFIKACJA BŁ. BRONISŁAWA MARKIEWICZA.

29 IX 2007r. - dekret ustanowienia Sanktuarium



O Matce naszego zawierzenia

350 lat temu...



Kł. Marcin Wilk

W dniu 16 marca 2007 roku, na modlitwie o godz. 17.00 w świątyni franciszkanów zgromadzili się mieszkańcy oraz władze miasta Krosna. Właśnie wtedy obchodzono 350-tą rocznicę uroczystego oddania się mieszkańców Krosna pod opiekę Maryi i cudownego ocalenia miasta.

Modlitwie przewodniczył ks. infułat Julian Pudło, który również wygłosił okolicznościowe kazanie. Na zakończenie Eucharystii proboszcz O. Piotr Głód OFMConv zawierzył Matce Bożej Murkowej miasto Krosno i wszystkich jego mieszkańców. Po Mszy św. odbył się koncert pod tytułem: "Wielka Msza Jana Pawła II".

Z kolei 31 maja 2007 roku, w uroczystość odpustową parafii Nawiedzenia NMP, odprawiona została centralna Msza święta Obchodów 350-lecia zawierzenia, której przewodniczył O. Stanisław Piętko OFMConv - gwardian z Niepokalanowa. W koncelebrze brali udział ks. Archiprezbiter Krośnieński – ks. Kazimierz Kaczor, ks. Dziekan – ks. Karol Bryś, wielu kapłanów z Krosna oraz franciszkanie, którzy pracowali na tej placówce w poprzednich latach. Pod koniec Mszy świętej Prezydent Miasta - Pan Piotr Przytocki oraz Przewodniczący Rady Miasta - Pan Stanisław Słyś, złożyli w imieniu mieszkańców Akt Zawierzenia Maryi. W modlitwie, którą śpiewem wspomagał chór "Echo", uczestniczyło wielu parafian i mieszkańców "małego Krakowa".

Tegoroczne wydarzenia, wyżej wspomniane, stanowią wyraźny impuls, który na trwałe wpisuje się w historię kultu maryjnego na ziemi krośnieńskiej.

Wspominając o tych obchodach, pragnę zachęcić do przyjrzenia się z bliska historii obrazu, który już od ponad trzech wieków jest świadkiem pamiętnego wydarzenia z 1657 roku.

Od XVII wieku przedmiotem szczególnego kultu w krośnieńskim kościele franciszkańskim stał się obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, popularnie zwanej Murkową, ze względu na miejsce gdzie się wówczas znajdował – we wnęce muru, po lewej stronie frontowej fasady świątyni. Z czasem pojawiały się także inne tytuły określające wizerunek, takie jak Niepokalanie Poczęta, Krośnieńska, Zwycięska, Miłosierna. Nie jest

znany twórca obrazu oraz miejsce i rok jego wykonania. Prawdopodobnie namalował go miejscowy rzemieślnik cechowy końcem XVI lub na początku XVII wieku, a więc w okresie odnowy katolickiej, powstawania bractw i wzrostu religijnej aktywności. W inwentarzu wizytacji kościoła z lat 1612-1615 wymieniono dwa obrazy Matki Bożej z Dzieciątkiem, przy czym nie wiadomo, jak one wyglądały. O drugim napisano, że był podobny do pierwszego i znajdował się w ołtarzu głównym (starym, ponieważ w 1628 roku – około 13 lat później - ukończono nowy ołtarz. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, co się stało z obrazem ze starego ołtarza? Snuje się hipotezy, że przeniesiono go na murek kościoła i właśnie ten obraz jest dziś czczony jako MB Murkowa). Pierwsze informacje o istnieniu tego obrazu pochodzą z okresu oblężenia miasta przez wojska Jerzego II Rakoczego, księcia siedmiogrodzkiego. Oblęgający miasto Węgrzy i Kozacy spowodowali wtedy śmierć stu osób i wywołali pożary domostw na przedmieściach. W chwili szczególnej trwogi, kiedy nieprzyjaciół oblegał gród, mieszczanie zgromadzili się w kościele franciszkańskim przed obrazem Matki Bożej Murkowej i dnia 16.03.1657 roku złożyli uroczyste ślubowanie, którego treść nie jest znana; istotnym faktem jest, że oblegające miasto wojska odstąpiły od murów. Mieszkańcy miasta obrali NMP w Jej obrazie Murkowym patronką miasta, nadając Jej także tytuł Matki Boskiej Krośnieńskiej. Ocalenie miasta od zniszczenia i rabunku rozślawiło obraz, a autor jednej z ówczesnych książek (M. Krasuski, *Regina Poloniae*, Calisii 1669, s. 216-217) podaje, że Matka Boża po złożeniu przez mieszkańców ślubu dziwnym zjawiskiem przeraziła nieprzyjaciół, ponieważ w czasie gwałtownego natarcia wroga ukazała się w powietrzu czerwona włócznia, będąca właściwą bronią Polaków. Od tamtej pory rozszerzał się kult MB w tym wizerunku, co potwierdza fakt wzniesienia przed kaplicą nagrobną Oświęcimów oraz elewacją frontową świątyni – kaplicy Murkowej, z czasem powszechnie zwanej „Murek”; miało to miejsce przed 1681 rokiem, gdyż od tej daty wymieniano ją w dokumentacji rachunkowej klasztoru.

Trzeba wspomnieć, że księgę łask zaprowadzono w 1744 roku. Kulminacyjnym i wyjątkowym wydarzeniem w dziejach sanktuarium (bo tak był wówczas określany kościół Franciszkanów w Krośnie), które zamykało rozwój kultu obrazu w okresie staropolskim, była uroczysta translacja, czyli przeniesienie obrazu z kaplicy Murkowej do ołtarza głównego w kościele 3.10.1779 roku, w Niedzielę przed uroczystością św. Franciszka. Przeniesiono także liczne wota i obrazy ze ścian kaplicy, co było połączone z tradycyjną już procesją różańcową po rynku miasta. Już w tym czasie obraz M.B. Murkowej uważano za cudowny.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku obraz został przeniesiony do klasztoru i wycofany z kultu, gdyż jego stan techniczny był już dość zły i pogarszał się z biegiem czasu. Proces destrukcji obrazu mógł być związany z faktem, że kościół przez szereg ostatnich lat pełnił funkcję magazynu na zboże.

W 1922 roku podjęto prace przy renowacji obrazu, ale okazały się nieudane i dlatego nie oddano go do ponownego kultu, lecz umieszczono w zakrystii (obraz, który wykonał ten autor, był w rzeczywistości kopią wizerunku M.B. z Kalwarii Pałacowskiej). Od 1954 roku podjęto decyzję i starania o ponowną konserwację obrazu i przywrócenie kultu. W 1956 roku w Krakowie w trakcie prac usunięto warstwę przemalowań z 1922 roku, a odsłonięto warstwę malarską z 2. poł. XVII wieku. Po wykonaniu tych prac 29.11.1960 roku, w pierwszym dniu uroczystej nowenny przed świętem Niepokalanego Poczęcia NMP, obraz został umieszczony i odsłonięty w ołtarzu głównym. Konsekracji wizerunku dokonał prowincjał o. Wojciech Zmarz OFMConv, osobiście zaangażowany w sprawę przywrócenia go do kultu publicznego.

W 1961 roku Kuria Biskupia zezwoliła, aby przez trzy lata, w pierwsze soboty miesiąca,

mogły się odbywać nabożeństwa ku czci Matki Bożej z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, dzięki czemu obraz na nowo skupiał uwagę wiernych. 3.10.1965 roku w kościele franciszkanów odbył się Dzień Maryjny z udziałem ks. bpa Stanisława Jakiela z Przemyśla. Rok później także z jego udziałem miały miejsce w świątyni uroczystości związane z Millenium Chrztu Polski. W roku 1970 franciszkanie wprowadzili wiecz-

stą nowennę, aby utrwalić owoce Nawiedzenia Matki Bożej (18-19 maja 1970). Od tamtej pory aż do dnia dzisiejszego, owa nowenna jest nieprzerwanie każdego tygodnia odprawiana w czwartkowe wieczory. Podczas tego nabożeństwa przedstawiane są na kartkach bieżące podziękowania i prośby wiernych. Śpiewa się także skomponowane i napisane w latach sześćdziesiątych dwie pieśni ku czci M.B. Murkowej: „*O Matko Miłosierna...*” i „*O Ty, coś u nas tron sobie obrała...*”.

W tym miejscu trzeba zauważyć, że pomimo istnienia licznych wizerunków maryjnych, po-

dobnych lub zróżnicowanych pod względem artystycznym, przedstawiają one jednak tę samą Treść - a jest nią Maryja. Każde ukazanie Jej, tak naprawdę prezentuje tę samą Matkę, która wskazuje na naukę swojego Syna i do Niego prowadzi.

Święta Bożego Narodzenia zachęcają do wpatrywania się w postać Matki Zbawiciela i stwarzają szczególną możliwość głębszej kontemplacji postawy Maryi, która „*przyjmując całym sercem Bożą wolę zbawienia, oddała się całkowicie osobie i dziełu swego Syna*” (Komentarz KKK, nr 97, s. 47). Owoce tej refleksji, jak na przykład całkowite zawierzenie Maryi, zapewne przysłużą się ponownym narodzinom Jezusa - tym razem nie w żłóbku, lecz w sercu tego człowieka, który chce być Jego uczniem, pragnie niestrudzenie za Nim podążać i w ślad za Maryją wciąż na nowo mówić Bogu: „*Fiat mihi secundum verbum tuum*”.



Ja będę obok...

Kilka myśli o miłości, samotności i rozstaniu



Kł. Kamil Gniwek

Sześć lat temu zacząłem czytać wiersze księdza Jana Twardowskiego. Zbiór jego wierszy *Nie przyszedłem pana nawracać* otrzymałem od mojego księdza Proboszcza. Na początku czytałem je jak zwykłą książkę, dopiero później się to zmieniło. W tym samym czasie znalazłem w internecie pewien tekst, który zawierał krótkie rozważania wspomnianego księdza na temat miłości, samotności i rozstania. Z pewnością wiele osób bardzo szybko wyłączyłoby stronę z tym tekstem. Być może wyłączyłbym i ja, gdyby nie pierwsze dwa wersy:

*Jaka to radość
Pokochać Ciebie*

Są to słowa z wiersza pt. *Pokochać*. Owa strona zawierała zwykły tekst, czcionki koloru czarnego na białym tle. Wydawać by się mogło, że nic specjalnego. Po przeczytaniu bez wahania ów tekst wydrukowałem i do dzisiaj często czytam.

Chciałbym, aby moje refleksje i niejednokrotne przytaczanie jego fragmentów oraz innych wierszy, były skierowane nie tylko do Wspólnoty Seminaryjnej, ale także do młodzieży, a nawet do małżeństw.

Zdaję sobie sprawę z tego, że możecie Drodzy Czytelnicy zadawać pytania takie jak: Co taki młody kleryk drugiego roku może wiedzieć o tych sprawach? W czym on może mi pomóc? Przecież on zdecydował żyć dla Boga. Taki „młodziak”, który ma dopiero 20 lat życia, co on wie o miłości małżonków, rodziców do dziecka czy chociażby o prawdziwym uczuciu do Stwórcy?

Tak mógłby powiedzieć np. starszy(a) pan(i) po 25 latach małżeństwa. Ze wszystkim się zgadzam, dlatego liczę się z każdym odrzuceniem i krytyką mojego artykułu. Jedyną moją zachętą niech będą słowa kapłana umieszczone w tym artykule, który mówił: *Zakochałem się w Jezusie i nie spotkałem nikogo piękniejszego niż On*. Tylko tyle, a może aż tyle mogę ci ofiarować Drogi czytelniku, ponieważ nic ponad miłość drugiego człowieka do Boga i ludzi nie moż-

na otrzymać, a tak właśnie żył ksiądz Jan Twardowski. Chciałbym spróbować odpowiedzieć na pytanie, które na początku artykułu przytoczyłem z wiersza pt. „*Pokochać*”.

Miłość

Miłość najprostsza i najpiękniejsza to taka, która dużo daje i dużo wymaga, ale także przyjmuje. Nieraz człowiek stawia sobie pytania: Co to jest miłość? Skąd przychodzi? Ksiądz Jan w jednym ze swoich wierszy pisze:



*Jak się nazywa to nienazwane
Jak się nazywa to co uderzyło*

Przyjmowanie Boga-Człowieka - to Miłość. Myślę, że człowiekowi jest łatwo przyjąć dobro - aczkolwiek są osoby, którym ciężko to przychodzi - radość, sukces, popularność, pieniądze, dobra materialne, beztroskę życiową czy chociażby tzw. „podanie pod nos”. O wiele trudniej przyjąć zazdrość, smutek, żal, pychę, zdradę. Kochać Drogi Czytelniku to przyjmować wady drugiego człowieka, przyjmować kogoś takim, jakim jest.

Kochać czego znieść nie sposób

Ksiądz Jan w swojej „*Autobiografii*” pisze tak: *Miłość. Co to takiego? Według mnie to walka z własnym egoizmem. Także obawa, lęk, że ukochany człowiek może uciec, zachorować, umrzeć. Bitwa z własnym egoizmem... to mnie*

nie dotyczy. Na pewno nie jestem egoistą. Jeżeli tak pomyślałeś lub zdarza ci się właśnie w taki sposób zareagować uważam, że daleko ci do bycia odpowiedzialnym człowiekiem. Mogłeś zauważyć Drogi Czytelniku, że bardzo często używam słowa człowiek i w dalszej części artykułu również tak będzie. Bardzo mi zależy na tym, abyś dobrze zrozumiał jego sens i głębie. Każda osoba jest człowiekiem z nazwy, lecz nie każdy jest człowiekiem w pełni. Wydaje mi się, że puste słowa nas do owej głębi nie zaprowadzą, ale czyn, działanie. Chciałem ci pomóc odnaleźć drogę do człowieczeństwa przez duże „C”. Praca kojarzy nam się najczęściej z porannym wstawaniem, z tłokiem na ulicach, w autobusach, z ośmiogodzinnym przebywaniem w zakładzie pracy, wypełnianiem dokumentów, wpatrywaniem się w monitor komputera, spotkaniami, itp. Czy słyszałeś kiedykolwiek o pracy nad miłością? Praca = Odpowiedzialność.

(...) i proszę Cię o miłość jak o ciężką pracę

Idąc za księdzem Twardowskim – *kochać to troszczyć się o kogoś, martwić się, czy ukochanego (ukochaną) nic nie boli. Kochać - to smarować komuś bułki grubo masłem, zasłonić szalikiem klosz od lampy, żeby go światło nie raziło. Albo szyc mu rękawiczki po nocach, żeby mu nie zmarzły palce.* I co ty na to? Ksiądz Jan przedstawia obrazy z twojego życia, które mogą ci się wydawać takie błahie, niezauważalne, ale czy to, co małe nie przychodzi ci z trudnością? A może nie jest to opłacalne? Najprawdopodobniej nie miałeś nigdy o tym pojęcia, że poprzez pracę rodzi się w tobie odpowiedzialność do miłości.

Miłości nigdy nie sposób opisać, zdefiniować, odkryć do końca. Miłość to Bóg. Bóg jest w drugim człowieku. Człowiek prowadzi do Miłości i okrąg się zamyka. Jednak jego średnicy nie jesteśmy w stanie określić. Miłość to drugi człowiek, w którym jest również Chrystus. Wymyśliłem sobie taką drogę zakochanego człowie-

ka: Zauroczenie→ budzi się Wierność→ Narzeczeństwo→ Wierność tej jedynej/ temu jednemu→ Małżeństwo→ przyrzekam Wierność→ Rodzina→ Wierność, która się powiększa o jeden nowy łepiek, o nowe dwie rączki, o nowe dwie nóżki ... Żona, mąż, dziecko lub ktokolwiek inny jest skierowany przez Boga na twoją ścieżkę. Mo-

żesz mi nie wierzyć, możesz myśleć, że to dzięki swojej wiedzy, urodzie, przeboowości, umiejętności odnalezienia się w świecie, temu czemuś, co mam w sobie, potrafię nawiązywać wiele kontaktów z ludźmi. A jednak pokażę ci, że twoje „zdanie” jest w tym wszystkim tylko 1%. Przeczytaj dwie zwrotki

tej piosenki pt. „Kochany bracie” być może ona pozwoli ci więcej zrozumieć:

1. *Kochany bracie, kochana siostro,
Nie wiem, kim jesteś, nie wiem gdzie żyjesz,
Lecz chciałbym dla ciebie poświęcić wszystko,
Chcę dać ci siebie.*

2. *Kimkolwiek jesteś, gdziekolwiek żyjesz
Na jakiegokolwiek spotkam cię drodzo,
Zawsze otwarte moje ramiona
Przygarną ciebie.*

Takie jest Prawo Miłości, które dał Pan.

Teraz chciałbym odnieść się swoimi przemyśleniami, spostrzeżeniami do etapu drogi małżeństwo - rodzina. Nie kwestionuję oczywiście ważności „przystanków”, które są przed, pomiędzy i za. Patrząc z perspektywy kleryka jako osoby, która decyduje się służyć Panu Bogu i ludziom, a także opierając się na ogromnym autorytecie w tych sprawach księdza Jana Twardowskiego przychodzą mi na myśl dwa z wielu „elementów układanki”, które tworzą obraz małżeństwa i rodziny: samotność i rozstanie. I tym samym chciałbym przejść do dalszej części mojego artykułu, zastrzegając, że nawet nie będę się starał o to, abyś Drogi Czytelniku uznał, iż w tym wszystkim najważniejszego miejsca nie zajmuje Jezus Chrystus. Owszem, zajmuję!



Samotność

Nie będę się skupiał na samotności dotykającej kapłana, zakonnika czy siostrę zakonną, ponieważ bardziej zależy mi na ukazaniu samotności w miłości do Boga i drugiego człowieka. Aczkolwiek wierzę, że niektóre spostrzeżenia można doskonale odnieść do życia osób duchownych – po prostu do każdego człowieka. Moim celem jest poruszenie serc i sumień osób świeckich: młodzieży, narzeczonych, małżonków, rodziców, ale nic się nie stanie, jeżeli tobie Drogi kapłanie, kleryku, siostrze zakonna ... serduszek zabije mocniej, a sumienie da o sobie znać.

(...) miłość bez samotności

byłaby nieprawdą

samotność bez miłości rozpaczą (...)

Jak mogę być sam? Przecież mam rodziców, dzieci, męża/ żonę, dziewczynę/ chłopaka. Owszem masz rację tylko, że jest to obecność fizyczna, dostrzegalna. A co ty na to Drogi Czytelniku:

Pokochać człowieka by stać się samotnym (...)

Ktoś kiedyś napisał: *kiedy nikogo nie będzie i pomyślisz, że nikomu nie zależy... Ja będę obok; kiedy cały świat opowie się przeciwko Tobie i poczujesz się osamotniony... Ja będę obok; kiedy ten, na kim najbardziej Ci zależy nie będzie dbał o Ciebie... Ja będę obok; kiedy wszystko, czego będziesz potrzebował to ktoś, kto Cię wysłucha... Ja będę obok; kiedy zaczniesz płakać smutną piosenkę... Ja będę obok.* Słowo klucz to *Ja będę obok*. Jeżeli twoje serce będzie napełnione tymi trzema wyrazami, samotność będzie budowała piękny i bezpieczny dach nad twoim małżeństwem, rodziną. Nie wiem czy zrobiło ci się troszkę lżej na sercu, ale powiem ci coś więcej. Jezus Chrystus, zanim się narodził szepcze ci te słowa do ucha twojego serca. Jaka ta samotność jest piękna! Czy postawiłbyś znak równości pomiędzy Samotnością, a *Ja będę obok*? Ja bym tak uczynił, tylko pamiętaj, że za słowami muszą iść czyny, a z tym pewnie większość z nas ma problemy. Pytasz: dobrze, jeżeli mamy się posługiwać znakami matematycznymi, to, kiedy pojawia się znak nierówności ($\neq$)? Odpowiem ci słowami księdza Jana Twardowskiego. Według księdza Jana *to nasz wybór - samotność nie jest wtedy, gdy od nas odchodzą ludzie, ale kiedy my od nich odchodzimy.*

Nie proszę o tę samotność najprostszą

Pierwszą z brzegu (...)

Proszę Ciebie o tę najprawdziwszą

Kiedy Ty mówisz przeze mnie

A mnie nie ma

Rozstanie

I już nie ma miłości? A może to nie była



miłość? Boże, ja cierpię, przecież mówiłeś *Ja będę obok*. Oszukałeś mnie i on (ona) mnie oszukał (-a). Nie widzę sensu dalszego życia. Dlaczego?! Przecież nic złego nie zrobiłem(-am). I tak możesz pisać, mówić, krzyczeć, ale nigdy nie przyznasz się do swojej winy. Pan Jezus w najmniej oczekiwanym momencie, wtedy, kiedy już nic cię nie przekona, że wcale nie jest tak jak myślisz, kiedy słysząc imię Jezus, powraca moment oskarżenia Go, mówi do ciebie: *Ja będę obok*. Wtedy dopiero krzyczysz: To przez niego (nią) muszę się teraz męczyć. Co się dzieje? Jaki on ciężki i niewygodny. Nie dam rady, sam go nie utrzymam. Chyba nie myślałeś człowieku, że tobie uda się skrócić Drogę. Dzisiaj jest piątek, dzień, który wymaga od Ciebie bardzo wiele. W każdy piątek musi nas coś zboleć, musi nas coś zaangażować w jeszcze większą miłość. Ksiądz Jan mówił: *Już nie umiemy rozmawiać jak dawniej, śmiać się noc całą, patrzeć w gwiazdy,*

trzymając się za ręce. I miłość jest, ale już nie w tych sercach. Czyja to wina? A może to ja zawiniłem? Cierpię przez siebie.

Przytoczyłem kilka pytań i reakcji, które wyglądają tak jakby były wyrwane z rozmowy, kłótni, można nawet stwierdzić, że wcale nie mają sensu. Najbardziej zależało mi na przekazaniu tego jednego pytania, które uważam, że każdy z nas powinien sobie często zadawać: czy to czasem nie ja zawiniłem? Pan Bóg chce poprzez Krzyż powiedzieć ci: Teraz pokaże ci jak bardzo Cię kocham. Wypróbuję Cię jak Hioba, bo chcę czegoś od Ciebie. Pamiętaj - Ja będę obok!

(...) wczoraj Ciebie widziałem jutro nie zobaczę
tak jakbym już odnalazł i znów nie mógł trafić
bo serca są te same lecz niejednakowe
w niebie także krzyż niosą pamiątkę z tej ziemi.

Chciałbym zakończyć moje spotkanie z Tobą Drogi Człowieku fragmentem pewnego spotkania:

Poprosiłem Pana Boga, aby odebrał mi mój ból. Pan Bóg odpowiedział - nie... ból nie jest dla mnie abym go odbierał, ale dla Ciebie abys go oddał. Poprosiłem Pana Boga by dał mi cierpliwość. Pan Bóg odpowiedział - nie... Cierpliwość jest owocem ciężkiej próby, nie jest

przydzielana, ale wypracowana. Poprosiłem Pana Boga by dał mi radość. Pan Bóg odpowiedział - nie... daje Ci łaskę, a radość zależy od Ciebie. Poprosiłem Pana Boga by oszczędził mi cierpienia. Pan Bóg odpowiedział - nie... Cierpienie odrywa Cię od rzeczy przyjemnych i przyprowadza bliżej do mnie. Poprosiłem Pana Boga by pomógł mi kochać innych ludzi, tak jak ON MNIE KOCHA. Pan Bóg powiedział - no wreszcie pojawiłeś o co chodzi. Gdyby miał portfel, to nosiłby w nim Twoje zdjęcie. Mogłby mieszkać gdziekolwiek, w całym wszechświecie, a wybrał Twoje serce.

I jeszcze jedno, a w zasadzie prośba. Jeżeli pomogłem ci odpowiedzieć na pytanie postawione we wstępie, to proszę o modlitwę w intencji wszystkich kleryków świata.

Przeżyć samotność chociaż jest się razem
nie dziw się że bliski staje się daleki
milczą za gęsto rosnące topole
dwie obok siebie niespokojne rzeki
jest Pan do którego się bardziej należy
stąd to milczenie gdy się jest we dwoje
(Jan Twardowski, *We dwoje*)



Krzyż

– znakiem chrześcijańskiej wiary



Kl. Witold Orzechowski

Chrystusowy Krzyż– znak hańby i odrzucenia, zgorzenie dla Żydów, a głupstwo dla Pogan (por. 1 Kor 1,23); dla starożytnych Rzymian– symbol kary za zbrodnie, narzędzie egzekucji. Dla nas uczniów Chrystusa jest „Mocą Bożą i Mądrością Bożą” (por. 1Kor 1,24), jest znakiem Bożej miłości i drogą do zbawienia.

Nasz codzienny krzyż w wymiarze duchowym, to jedyna gwarancja na życie w wieczności z Bogiem. W czasie swego ziemskiego życia człowiek wierzący bardzo często styka się ze znakiem krzyża. Jest on znakiem miłości i znakiem Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią i grzechem. Czynienie na sobie znaku krzyża to połączenie wyznania wiary w Tróję Świętą, ze znakiem Chrystusowego odkupienia.

Jako wyznawcy Chrystusa ze znakiem krzyża spotykamy się od pierwszych chwil naszego życia. Kiedy po raz pierwszy rodzice przyznoszą nas do Kościoła i proszą o chrzest święty, kapłan udzielając nam sakramentu chrztu świętego na czołe nakreślił nam znak Krzyża. Potem tym samym znakiem *Chrystusa i Zbawiciela* naznaczyli nas nasi rodzice i chrzestni. Przy każdej spowiedzi świętej, kapłan poprzez posługę Kościoła udzielając nam rozgrzeszenia czyni znak krzyża świętego. Również na zakończenie Mszy Św. kapłan udzielając nam Bożego błogosławieństwa czyni to znakiem krzyża. Ze znakiem Chrystusowego krzyża spotykamy się także przy sprawowaniu sakramentów świętych: przyjmując sakrament dojrzałości chrześcijańskiej–sakrament Bierzmowania, biskup namaszcza nas krzyżem świętym czyni krzyż na czołe; w sakramencie Namaszczenia Chorych, gdzie szafarz tego sakramentu namaszcza chorego świętym olejem czyniąc krzyż na jego czołe i dłoniach. Zawierając sakrament małżeństwa–kapłan błogosławi ten związek znakiem krzyża. Tym samym znakiem również rodzice błogosławią swym dzieciom, czyniąc krzyż na ich czołach przy różnych okolicznościach: czy to, gdy udają się w podróż, gdy syn idzie do wojska, czy gdy wstępuje w związek małżeński, albo oddaje się na wyłączną służbę Panu Bogu i Kościołowi. Wspomniane przykłady jak i wiele innych świad-

czą o tym, że ze znakiem krzyża świętego stykamy się przez całe swoje ziemskie życie. Jednak czy pamiętamy, na co dzień o tym krzyżu, który jest wyrazem naszej katolickiej wiary? Skoro krzyż wpisany jest w moje codzienne życie, to czy pamiętam o tym? Czy znak krzyża czynię codziennie z szacunkiem, pobożnością i wiarą? Czy czynię znak krzyża po przebudzeniu? Czy czynię go u początku i kresu dnia; przed i po posiłku, przed pracą i po jej zakończeniu?

Musimy pamiętać, że niezbędnym warunkiem bycia uczniem Chrystusa jest branie swego krzyża każdego dnia. Sens tego wyrażenia–wbrew bardzo rozpowszechnionej opinii– nie sprowadza się do tego, że chrześcijanin powinien z rezygnacją przyjmować wszystkie dopusty losu, lecz wprost przeciwnie, powinien każdego dnia być gotowym poświęcić swoje życie, aby być wiernym Chrystusowi.

Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma innego mostu do nieba jak sam krzyż. Jedynie idąc z krzyżem przez całe nasze ziemskie życie, możemy osiągnąć niebo– życie wieczne z Bogiem. To właśnie Jezus Chrystus po przez swoją Mękę i Śmierć dał nam dostęp do Królestwa Niebieskiego. Józefa Radziwińska tak napisała o krzyżu:

Wyroślem
kształt
człowieka
jak On

mam dwa bolesne ramiona
rozkrzyżowane nad światem
posępne – lecz pełne miłości

posępne
a pełne
światel.
Jestem
znakiem
boleści
lecz ten
kto mnie
dźwignie
nigdy
nie zazna
rozpaczy

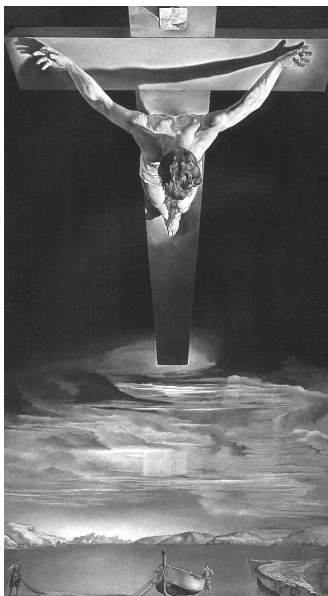
Jeśli chcemy pójść za Chrystusem, to musimy uczynić tak, jak On sam nam polecił. Musimy dźwigać swój codzienny krzyż i iść z Nim przez całe życie tak, aby doprowadził nas do kresu, jakim jest życie wieczne.

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział kiedyś, aby przyjrzeć się znakowi krzyża, który czynimy, i którzy czynią inni. Papież mówił wówczas: *że jest w tym znaku jakieś ogarnienie; ogarniam siebie, swoją postać, swoje czoło, piersi, ramiona. A słowa, które przy tym mówię świadczą, że w tym znaku Bóg mnie ogarnia - bo On wszystko ogarnia. Nieogarniony całym stworzeniem - ogarnia całe stworzenie. Nieogarniony ludzką myślą ludzkim, sercem, ludzką wolą - ogarnia całego człowieka.*

Zatem warto zapytać samego siebie: Jak ja czynię znak krzyża świętego? Czy robie to z pobożnością i uwagą, czy może w pośpiechu i byle jak? Jako chrześcijanie nie możemy zatracić tych wartości, które wypływają z samego krzyża. Krzyż jest naszym jedynym oparciem. Kiedy się krzyż wrywa z duszy ludzkiej, wówczas człowiek pozbawia się tego ostatniego oparcia. Nie można bezkarnie odbierać człowiekowi krzyża, bo to zbyt wiele kosztuje, za to się płaci upadkiem społecznej moralności, wzrastającym procentem morderstw życia poczętego, wzrastającym wskaźnikiem rozkładu więzi małżeńskiej i rodzinnej, postępującymi i potęgującymi się wadami społeczeństwa np: pijaństwa.

W jednej z pieśni Wielkopostnej śpiewamy: *„W Krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka...”*. Dlaczego w Krzyżu zbawienie? Dlatego, że w krzyżu jest zawarta miłości nauka. Nie ma dla człowieka innej drogi zbawienia jak poprzez miłość, która wypływa z Krzyża. Nie przez postęp, nie przez osiągnięcia techniki i cywilizacji, ale właśnie przez wartości zawarte w Krzyżu. Owszem, to wszystko należy do zadań i osiągnięć człowieka, ale zbawienie jest tylko przez miłość. W Krzyżu zbawienie, w Krzyżu miłości nauka. Jest to wspaniała nauka, tak głęboko przekonująca, a tym czasem ludzie jakże często nie słuchają jej, i nie przyjmują ją w pełni, a nawet i podważają, mając za główny

cel swojej działalności wykorzenienie Boga z ludzkich dusz.



„...Kto Krzyż odgadnie, ten nie upadnie...”. Nie upadnie. Bo nawet, jeśli upadnie, to musi powstać. W Krzyżu jest moc dźwigania człowieka za wszelką cenę. Dlatego ten Krzyż w naszych czasach ma szczególnie ogromne znaczenie. Dzisiaj, w wielu sytuacjach ludzkiej nędzy i biedy, ludzkiego poniżenia trzeba dźwigać człowieka za wszelką cenę. Trzeba Krzyż odgadnąć- wtedy się odsłaniają przed nami te głębokie mądrości i mocy, które Ojciec przedwieczny zamknął na zawsze w sposób niewyczerpalny w Krzyżu swojego Syna.

Musimy również pamiętać o tym, że w Krzyżu jest wielkie wezwanie. Ludzie często w Krzyżu szukają pociechy w cierpieniu. I słusznie.

Ale w Krzyżu jest też wielkie wezwanie do pójścia razem z Chrystusem. Ten, kto przechodzi przez „Szkółę Krzyża”, kto rozważa Jego tajemnicę, musi usłyszeć to wezwanie. Nie może odejść od spojrzenia na Krzyż z pustymi rękami. Musi poczuć, że ma i ręce gotowe do wielkich zadań i serce gotowe do prawdziwej miłości.

Każdy z nas, patrząc na Chrystusowy Krzyż, musi odkrywać w Nim to, co powiedział sam Pan Jezus: *„A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie...”* (por. J 12, 32)

Musimy nieustannie pamiętać, że tylko przez Krzyż wejdziemy do wieczności. Ale i każdy z nas przede wszystkim musi wprawdzie zrozumieć, czym jest Krzyż, przez który tak wiele się wykonało i przez który zostaliśmy odkupieni.

Modlitwa o zrozumienie Krzyża:

Boże, proszę Cię, o rzecz najtrudniejszą: o łaskę, abym w każdym cierpieniu umiał dojrzeć Krzyż Twój Syna, wielbić w nim Twoją Świętą, niezbadaną wolę, towarzyszyć Twemu Synowi w Jego drodze Krzyżowej, jak długo się Tobie spodoba. Chryste, żyj we mnie, módl się za nami, cierp we mnie. Niczego więcej nie pragnę. Jeśli bowiem mam Ciebie, jestem bogaty. Ty mi wystarczasz. Kto Ciebie znalazł, znalazł siłę i triumf swego życia. Daj, abym Cię, co dzień więcej znajdował. Amen.

Łzy Matki Bożej w Niżankowicach



Kl. Marek Kapłon

W miejscowości Niżankowice na Ukrainie w przywracanym powoli do użytku wiernych kościele, kilka lat temu zapłakała figura Matki Bożej. Do Niżankowic przybywają pielgrzymi z Ukrainy, Polski, Słowacji, Niemiec i USA.

Z mojej parafii rodzinnej w Przeworsku, każdego 13 – tego dnia miesiąca organizowana jest pielgrzymka do tego małego sanktuarium na Ukrainie. Działa w Przeworsku Stowarzyszenie Przyjaciół Sanktuarium Opatrzności Matki Bożej w Niżankowicach.



O Niżankowicach słyszałem już od jakiegoś czasu i od samego początku czułem, że muszę tam się udać. Ciężko było o wolne miejsce na wyjazd, bo wszystkie terminy były już dawno pozajmowane. Jednak we wrześniu spełniło się moje pragnienie. Podczas Parafiady organizowanej jak co roku w Przeworsku, p. Sołtys ze Studziana powiedział mi, że Matka Boża dzisiaj zapłakała i poprosił o modlitwę w imieniu proboszcza z Niżankowic. Zapytał się mnie czy nie chciałbym pojechać z pielgrzymką do Niżankowic w najbliższy czwartek zamiast jęgo. Takim oto sposobem wyjechałem do Niżankowic.

Dziwnym zbiegiem okoliczności jechał z nami ks. Jacek Waligóra – proboszcz i kustosz sanktuarium w Niżankowicach. Był w Polsce wraz z klerykami z Ukrainy i w nocy w drodze powrotnej mieli wypadek: na drogę wyskoczył jelen. Jednak na szczęście nikomu nic się nie stało. Nasza pielgrzymka miała więc najlepszego przewodnika – samego kustosa sanktuarium.

Ks. Jacek Waligóra jest proboszczem w Niżankowicach od kilku lat, pełni również funkcję Ojca Duchownego w seminarium Lwowskim. W drodze do Niżankowic opowiadał nam historię tego niezwykłego miejsca. „O Niżankowicach zrobiło się głośno jakieś dwa i pół roku temu” – opowiada ks. Jacek. „Włodzimierz, lat 19, z zawodu stolarz, z wyboru kościelny, jako pierwszy zobaczył łzy Matki Bożej 5 stycznia 2005r. Kiedy zobaczył łzy, poszedł po sąsiadkę, parafiankę, zeszli się i inni ludzie, dano znać księdzu proboszczowi, który tam wtedy pracował, oraz proboszczowi sąsiedniej parafii, który jest wicedziekanem. Został też powiadomiony kard. Marian Jaworski. I od tamtego czasu nasz kościół, który był bardzo rzadko otwierany, bo właściwie nie było dla kogo, zaczął żyć innym życiem”.

Madonna płakała każdego 13-tego dnia miesiąca; gdy umierał Jan Paweł II, łzy widziano nieustannie przez dwa dni. Wkrótce pojawił się zapach róż. Zapach ten czuły dziesiątki osób. Pielgrzymów przybywało coraz więcej.

2 czerwca br. miała miejsce uroczysta konsekracja świątyni – została ona ustanowiona sanktuarium. Dokonał tego ks. inf. Ireneusz Skubiś. Jednak to nie łzy wpłynęły na decyzję Księdza Kardynała, lecz fakt, że miejsce to stało się celem licznych pielgrzymek, miejscem modlitwy, gdzie wielu ludzi wyprasza sobie i swoim najbliższym różnorodne łaski – te fizyczne, np. zdrowie, ale przede wszystkim te duchowe – ludzie przyjeżdżający do sanktuarium przystępują do sakramentu spowiedzi, czasami po bardzo długim okresie ciemności w swojej wierze.

Wspomnę w tym miejscu, że za przyczyną Matki Bożej w Niżankowicach powróciła do zdrowia Joanna Żuk- parafianka z Przeworska.

Była w stanie śmierci klinicznej, bez szans na poprawę. Zrozpaczeni rodzice zadzwonili do znajomych kapłanów, także do Niżankowic, z błaganem o modlitwę. I modlili się niżankowanie na kolanach aż do skutku – dziewczyna odzyskała świadomość i stanęła na nogi. Lekarze nie potrafili wyjaśnić przyczyn ozdrowienia.

„Jednak mimo łez Matki Bożej trzeba jeszcze dużo pracy, żeby ludzie miejscowi nawrócili się naprawdę do Pana Boga” – mówi ks. Waligóra. Znak łez bardziej przemawia do tych, którzy tu przyjeżdżają.

Powoli dojeżdżamy do Niżankowic. Widzimy tu przez druty kolczaste Polskę, z oddali widzimy Kalwarię Paclawską, do Przemyśla zaledwie 12 kilometrów! Niżankowice to mała miejscowość. Wspólnota katolików liczy sobie zaledwie 40 wiernych. Kościół jest bardzo ubogi,

zniszczony po okresie komunizmu, wymaga remontu. Po wypakowaniu darów z naszego autokaru udajemy się do Kościoła. Wnętrze kościoła ubogie, w bocznym ołtarzu stoi figurka Matki Bożej, cicha, spokojna, niewielka, lecz przemawiająca w jakiś niezwykle sposób do tych, którzy tu przyjeżdżają. Skąd się wzięła



ta figura? Proboszcz z Niżankowic mówi, że jakieś 15 lat temu przywiozła ją tu grupa z Polski. Przywieźli, bo w skromniej przygranicznej świątyni, którą wtedy odkopano ze zwalów gnoju i śmieci, nie było żadnej świętej figury, o obrazach nie wspominając. Z tyłu figury jest widoczny napis: „Częstochowa”, nazwisko „Kozłowski” i numer. Prawdopodobnie figura była wykonana w Częstochowie, być może jej wykonawcą był ktoś o nazwisku Kozłowski. Komuniści lubili zamieniać kościoły w stajnie, chlewy, śmietniki i inne upadające miejsca. I tak uczynili w Niżankowicach. Zaraz po wojnie wyrzucono stąd niemal wszystkich Polaków, niemal, bo gdy Ukraina odzyskała niepodległość, do nowych władz zgłosiły się polskie kobiety z żądaniem zwrotu kluczy do kościoła. Podanie zostało rozpatrzone pozytywnie i tak oto zaczęła się niezwykła historia małych Niżankowic. Przez 11 lat figurka stała przy bocznej ścianie.

Z czasem zaczęła przyciągać do siebie ludzi, którzy uważają ją za słynącą łaskami.

Po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem udałem się przed figurę Matki Bożej. Figura jest piękna, szczególnie twarz Matki Bożej. Nie dawno została poddana renowacji. Chwila modlitwy, zawierzenie, po czym ks. Proboszcz zaprosił mnie jeszcze do siebie. Mieszka bardzo skromnie, kłitka, do której wchodzi się po drabinie, nie ma nawet 170 cm wysokości, raptem dwa metry na dwa. Łóżko, stół z papierami, kołowy fotelik – wszystko. Podobnie u wikarego. Kłitka jest częścią kościoła, od starych murów ciągnie kamienny chłód. Przywieźliśmy właśnie grzejniki elektryczne na zimę dla proboszcza i wikarego.

Przygotowanie do Mszy św. Modlitwa w skupieniu. Widać po twarzach pielgrzymów radość. Włodzimierz, kościelny mówi, że Matka

Boża płakała w ostatnią niedzielę. Matka Boża od pół roku nie płakała. Podczas Mszy św. Ks. Waligóra dziękował za dary, za modlitwę. W przededniu Podwyższenia Krzyża nawiązał do tego, że przy krzyżu zostają najwierniejsi. Gdy Matka Boża płakała przyjeżdżały tłumy, teraz gdy już rzadziej płacze zostali najwierniejsi. Po-

twórzył pytanie, które zadał ks. I. Skubiś podczas uroczystości czerwcowych: „Dlaczego płaczesz? Co chcesz nam powiedzieć?” Swoim płaczem wzywa nas do modlitwy, do pokuty.

Po Mszy świętej w modlitwie Różańcowej polecaliśmy przez wstawiennictwo Matki Bożej wszystkie nasze intencje. Nieliczni czuli specyficzny zapach róż. Na koniec modlitwy, po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem zdjęto figurę Matki Bożej. Można było podejść i powierzyć jej jeszcze raz wszystkie sprawy, osoby, intencje.

Miejscowi parafianie na koniec przed odjazdem poczęstowali nas plackami. Niesamowita gościnność, życzliwość.

Myszę, że jeszcze tam wrócę nie raz. Bo Niżankowice to miejsce do którego chce się powrócić. Jest w tej ziemi, w ludziach, w powietrzu coś, za czym tęskni się w chwilę po odjeździe; coś, co skłania do marzeń o rychłym powrocie.

Hip-hopowo o Bogu?

Czyli hip hop w ewangelizacji



Kł. Piotr Kucharski



Prolog.

Współcześnie Internet, blog, hip hop są dla młodzieży czymś tak oczywistym jak wielkie betonowe osiedla, w których przyszło im dorastać i przeżywać swoją młodość. To tutaj, na schodowych klatkach i osiedlowych ławeczkach, rodzi się, dojrzewa i ciągle ewoluuje kultura, której nie jest w stanie wielokrotnie zrozumieć zwyczajny świat. To tutaj młodzi poeci składają swoje pierwsze rymy, to tutaj dzieją się historie piękne i brzydkie, o których ktoś kiedyś napisze piosenkę. To tutaj bije serce hip hopu.

Fakty i mity.

Niektórzy uważają, że hip hop nie może mieć nic wspólnego z chrześcijaństwem, że ten rodzaj muzyki i Bóg to sprzeczność, że śpiewać o Bogu w kojarzonym przede wszystkim z wulgaryzmami stylu hip-hopowym to wandalizm religijny. Niektórzy twierdzą, że język hip hopu to ograniczony kod językowy młodzieży - język, którym za wiele i zbyt mądrze nie da się nic powiedzieć - choć teksty chrześcijańskiego hip hopu zdaje się, że burzą to przekonanie, skoro jednak można mówić „tym językiem” o Bogu.

Jan Paweł II już od wielu lat zachęca do odczytywania znaków czasu i głoszenia Ewangelii z ich uwzględnieniem. Jeśli mówimy już konkretnie o ewangelizacji wśród polskiej młodzieży XXI wieku, to myślę, że hip hop oraz inne współcześnie bliskie młodym osobom formy przekazu dają świetne możliwości dla rozwoju duchowego społeczeństwa. Właśnie dzięki takim i wielu innym, podobnym pomysłom, możemy śmiało stwierdzić, że Ewangelia „wychodzi z kościołów na ulicę”. Nie zamyka się w czterech ścianach i nie kończy na znanych pieśniach, ale wkracza w sferę zainteresowań człowieka - własnego stylu bycia - myśli i działania.

O kulturze hip hopu (bo można już tak nazwać to zjawisko) słyszy się wiele i w związku z jej propagowaniem spora grupa ludzi na pewno nie wyraziłaby swojej aprobaty. Czy właśnie ten wykreowany zły obraz nie tworzy blokady między pokoleniem dorosłych i młodzieży? Niestety, taki wizerunek hip hopu stwarzają często sami muzycy. Tekstami, wyznawanymi wartościami, zachęcaniem do określonego postępowania wprowadzają swoje prawa, nie zawsze właściwe. Jest jednak wielu dobrych wykonawców, którzy są świadomi, jak wielki jest ich wpływ na mentalność fanów. Okazuje się, że nie zawsze to przesłanie musi być negatywne.

Muzyka wiąże się z poszukiwaniem, rozładowywaniem uczuć, zasileniem wewnętrznych baterii, które każdy z nas posiada, kształtuje umysł, często też staje się głównym drogowskazem, bo ma właśnie taki uniwersalny charakter. Jeśli sam zamysł muzyki jest dobry, to wszystko idzie we właściwym kierunku.

Hip hop to ruch kulturowy, rozpoczęty przez Murzynów i Latynosów we wczesnych latach siedemdziesiątych XX wieku w nowojorskim Bronksie. W ciągu kilkudziesięciu lat rozprzestrzenił się na każdy zakątek globu. Hip hop ma cztery główne aspekty: to MCing (rapowanie), DJing, graffiti, i b-boying (znany też jako breakdance). Piąty, dodatkowy element to beatbox; niektórzy dodają też aktywizm polityczny, modę hip-hopową, slang, przemysł filmowy, teatr, czy nawet architekturę. Do podstawowych elementów hip hopu ciągle dołącza wiele innych, tworząc z niego osobną, zamkniętą i wysoko rozwiniętą „kulturę w kulturze”. Pochodząc ze zmarginalizowanych społecznie środowisk, kultura hip hopu jest spontanicznie niekonformistyczna w odniesieniu do zachodniego systemu wartości i estetyki, np. często nie potępia łamania prawa, ani nie stroni od wulgarnej ekspresji (delikatnie rzecz ujmując).

Muzyka hip-hopowa w Polsce na szerszą skalę pojawiła się w latach 90-tych XX wieku, z kilkuletnim - w stosunku do zachodniej Europy - opóźnieniem. Na początku lat 90. pojawił się zespół Salem z płytą *Skate* i tak historia polskie-

go hip hopu zaczęła się toczyć... Polscy raperzy wcześniej dopatrzili się podobieństwa między gettami miast amerykańskich a polskimi blokami i blokowiskami, z którymi hip hop na stałe się zidentyfikował. Na scenie warszawskiej zaistniały zespoły takie jak Molesta, Warszawski Deszcz (dawniej 1kHz, Trzyha), ZIP Skład, Slums Attack i jego lider Peja, Paktofonika i tak dalej można by wymienić.

Hip hop i Ewangelia?

Aby zrozumieć wartość tej formy muzyki (bo niewątpliwie nią jest), trzeba zobaczyć to na własne oczy i usłyszeć na własne uszy. Ci ludzie naprawdę szczerze i autentycznie mówią o Jezusie. A rytmicznie poruszająca się do ich muzyki publiczność, powtarza wraz z MC słowa modlitwy. Czy to nie ewangelizacja?

Zapytałem jednego z hiphopowców stojących pod blokiem w mojej rodzinnej miejscowości dlaczego to go pociąga? Dlaczego hip hop? Odpowiedział: „Bo jest on najbardziej szczerzy i autentyczny”. Jeśli chodzi o subkultury, to hiphopowcy najbardziej szczerze, prosto i autentycznie mówią o sobie, o swoim życiu, przeżyciach, doświadczeniach. To taka forma muzyki, która pozwala opowiadać, nie trzeba pięknie śpiewać. Można opowiadać konkretne historie swojego życia. Można prosto, szczerze i autentycznie powiedzieć o Panu Jezusie. Jeśli zaś mówimy (śpiewamy?) w taki sposób o Chrystusie to jednocześnie nie możemy tego nie przeżywać prawdziwie, dogłębnie, całym sobą. Za tym idzie więc manifestacja sobą tego, czym żyjemy. To pozwala hiphopowcom oddziaływać na otoczenie. Chyba to jest właśnie (połakomię się na to stwierdzenie) charyzmat chrześcijańskiego hip hopu.

Chyba właśnie przez hip hop można powiedzieć najwięcej, dosłownie powiedzieć, bo w ciągu 3 minut hiphopowego kawałka przekażesz więcej treści niż w innym rodzaju muzyki, nie rozumiem więc stwierdzenia, że „to ograniczony kod”. A jeśli na prawdę masz talent i masz coś mądrego do powiedzenia to myślę, że to wspaniałe narzędzie ewangelizacyjne.

Początki...

Może to się wydać kontrowersyjne, lub co najmniej dziwne, ale za kulisami hiphopowej



ewangelizacji stoi człowiek znany dla każdego, kto kiedykolwiek miał do czynienia z hip hopem - człowiek z ciemną przeszłością, zagmatwanym życiem, ogromnie utalentowany i jakże bogaty wewnętrznie – Tupac Shakur (2Pac). Nie stawiam go za wzór, bo nim nie jest. Jeśli ktoś chce się więcej o nim dowiedzieć odsyłam do licznych publikacji książkowych czy internetowych (swoją drogą jego życie to dobry materiał na dramat obyczajowy). Chodzi mi raczej o ukazanie tego „big bang” mówienia o Bogu przez hip-hop, a którym jest „*Ghetto Gospel*” 2Pac’a. Ewangelia Getta – o tym, jak Bóg wkroczył w szarą rzeczywistość slumsów i wyzwolił to wielkie pragnienie uwolnienia się z sieci pogmatwanego życia, które przebija się przez ściśnięte łzami rozpacz i bezsensu serce...poruszył serce wielu, pchnął do refleksji. I tak się zaczęło.

Dzisiaj...

Bardzo wielkie zasługi dla hiphopowej ewangelizacji mają zakonnicy. Co wspólnego ma hiphopowiec z zakonnikiem? Pierwsza myśl, jaka mi się nasunęła to... kaptur. Ale chyba jest w tym coś więcej skoro właśnie zakonnikom zawdzięczamy duszpasterstwo w środowisku hip hopu (choć nie mają oni wyłączności). Można by tu przywołać wiele przykładów. Chociażby franciszkanin, którego zwą (hmm...zawsze mnie to rozwesela) Stan Fortuna. Warto zauważyć, że *Stan* to imię popularne w Stanach Zjednoczonych, więc wszelkie uśmiešky wywołane tym imieniem nie powinny odstraszyć tych, co mienią się poważnymi znawcami muzyki rozrywkowej. Wystarczy raz posłuchać jego nagrań, aby się przekonać, że potrafi on trafić do serc „młodych gniewnych”. Pochodzi z Bronksu (choć nazwisko sugeruje, że ma korzenie polskie – ale nie chcąc szerzyć idei polskiego mesjanizmu nie pokuszę się na dociekania w tej kwestii) i dokładnie w takim stylu tworzy. Teksty głębokie i trafiające w rzeczywistość życia młodych amerykańców. Tak naprowadza ich na „koło ratunkowe” ich zniewoleń i problemów – Jezusa Chrystusa.

Ale wróćmy do polskiej rzeczywistości – salezianie i ich *Projekt Hip Hop Dekalog 2004*. „Pan Bóg nie jest na topie, nie jest modny. Jednak w świecie, w którym coraz częściej promuje się brak zasad, śpiewanie o Nim językiem hip

hopu może coś zmienić. Ta płyta jest świetną alternatywą. Postanowiliśmy pokazać, że Dekalog to nie tylko klatka, zakazy i nakazy, ale drogowskaz w ludzkiej codzienności” – tak wypowiada się na ten temat jeden ze współtwórców. Co roku salezianie pracujący w centralnej i północno-wschodniej Polsce proponują młodzieży jakiś materiał formacyjny: czy to 12 kroków do świętości, opatrzone płytą z audycjami mówiącymi o palących problemach młodzieży, czy też Dekalog. Przed autorami projektu stanął nie lada problem: jak opowiedzieć młodym ludziom wychowanym „tu i teraz” o zasadach, które Bóg przekazał człowiekowi „kiedyś” u zarania dziejów? Skoro językiem, który aktualnie przemawia do większości młodzieży, jest bez wątpienia hip hop, to czemu nie posłużyć się nim, aby przypomnieć jej dziesięciu Bożych przykazań? Każda z 10 piosenek Dekalogu ma swój charakterystyczny i niepowtarzalny klimat, który obok muzyki tworzą opowieści raperów. Proste, szczere, pełne prawdy słowa Hienio, Pele czy Łyskacza, wesołe, dowcipne, choć zawsze zakończone morałem teksty FPS-u, szybkie, zakręcone słowa Wilka sprawiają, że to, co „kiedyś” Bóg przekazał człowiekowi na kamiennych tablicach, znów staje się żywe i - co najważniejsze - wkracza w życie młodego człowieka. Bo kto przejdzie obojętnie choćby koło takiego rymu:

*Matka i ojciec to ważne słowa, przypomnij sobie
kto cię wychował,*

*Kto opiekował się gdy byłeś chory, kto znosił
wszystkie twoje humory.*

*Nabierz pokory właśnie do tych ludzi, przemysł
ile musieli się natrudzić*

*By cię zrozumieć ubrać i nakarmić. Gdy trzeba
skarcić nie miej im za złe.*

W nich odnalazłem dzisiaj swoje wzorce...

Warto wspomnieć też o projekcie *Osiem błogosławieństw*. Jednym z pomysłodawców akcji jest ojciec salezjanin Przemek Kawecki, od lat zajmujący się pracą z tzw. trudną młodzieżą. Chciał on zachęcić młodych ludzi, by zamiast szukać przygód na łódzkich ulicach, wzięli się za hip hop – czego efektem jest *Osiem błogosławieństw*.

Na Polskiej scenie jest jeszcze wiele squadów, które opowiadają Dobrą Nowinę w stylu hip hop. Warto posłuchać grupy EVIDENT. To warszawski skład wkomponowany w szeroko rozumianą polską scenę hip hop. Na swoim koncercie ma już sporo mniejszych i większych koncer-



tów, nagrany maxisingiel „Ewidentni” i teledysk promowany przez telewizyjną stację VIVA i hip-hop.pl. O warszawskim składzie EVIDENT głośno zrobiło się po ich występie na festiwalu Song of Songs i to nie tylko z tego powodu, że w czasie ich występu ktoś próbował ustawiać nagłośnienie pod inny zespół, ale dlatego, że zgromadzona na festiwalu publiczność zobaczyła zwiastuna nowej fali pozytywnego, chrześcijańskiego rapu. Póki co, można z radością obserwować wysiłki Vinetu, aFgana, Zmorasa i całej reszty wspierających ich osób, które z podziwu godną determinacją próbują zaistnieć na polskiej scenie hip hopu.

Warto (z naciskiem na „trzeba”) posłuchać zespołu Full Power Spirit. Istnieje od 2001 roku. Tworzą go Miru, Picia i Dzyrooo, a na co dzień wspomagają: 4 osobowy zespół instrumentalistów (Sebastian Urban, Piotr Pawęska, Jan Pałys, Radek Sikorski), warszawski Dj Grubaz, Olga Szomańska oraz członkowie siedleckiej ekipy break-dance – SPASIBA BREAKERS. Całość uzupełnia bit-boxer PRYK. W sumie koncertowy skład FPS liczy 12 osób. Na scenie FPS współpracuje także z Violetą Brzezińską, Anią Sokółek, Markiem Fedorem, a także z zespołem Gospel Rain. W ciągu 6 lat swojej działalności zespół zagrał ponad 500 koncertów na terenie całego kraju - występując m.in. na największym w Europie Wschodniej koncercie muzyki tworzonej przez chrześcijan: Międzynarodowym Festiwalu Song of Songs w Toruniu w 2004 i 2006 roku oraz w studiu imienia Agnieszki Osieckiej, koncertował także poza granicami Polski w Niemczech i Belgii. To oni są w głównej mierze twórcami wyjątkowego projektu *Hip hop Dekalog*.

Jest wielu innych, ale chyba na tym wypada poprzestać. Zresztą, kto miał kiedykolwiek w ręce czasopismo „Ruah”, na pewno będzie wiedział gdzie szukać.

Epilog.

Czy hip hop? Mimo tego, że to się udaje sam nie wiem. Zwłaszcza po lekturze „Ewangelii wg. św. Ziom’a”, która trochę zbija z tropu. Ale przecież hip hop nie jest dla każdego. Skoro św. Paweł do żydów głosił inaczej, do pogan inaczej... Chyba warto spróbować, bo porzucić głoszenia Ewangelii nam nie wolno.



Poznać bliżej

Rozmowa z księżmi przełożonymi:
ks. Wojciechem Wojtasem i ks. Jackiem Żygają

Kl. Łukasz Sowa

W tym roku akademickim zmienił się skład personalny w gronie naszych przełożonych. Wśród nowych osobistości znaleźli się Księża prefekci: Jacek Żygają i Wojciech Wojtas; oraz Ojciec duchowny Ks. Wiesław Siwiec. Poniższe rozmowy są próbą przybliżenia w celu lepszego poznania postaci Księży prefektów. W następnym numerze zaprezentujemy wywiad z Ojcem Wiesławem. Rozmawia kl. Łukasz Sowa.

Kl. Łukasz: Cofnijmy się kilka lat wstecz, do kleryckich czasów Księdza prefekta. Jak wspomina Ksiądz ten okres swojego życia?

Ks. Jacek: Kleryckie lata w moim przypadku to rok 1991 – wstąpienie do Seminarium, i rok 1997 przyjęcie święceń kapłańskich. Jak w przypadku

każdego alumna przygotowującego się do kapłaństwa, był to czas pracy nad sobą, czas zmagania się z swoimi słabościami i wadami, czas rozeznawania powołania. Temu wszystkiemu służyła współpraca z Bożą łaską. Tamten miniony czas pozostał zapisany na trwale w moim sercu i wspomnieniach, do których wracam bardzo często, bo przecież zawsze jest to powrót do początków i do źródła.

Kl. Łukasz: Kto w tych latach pełnił funkcję bezpośrednich przełożonych Księdza prefekta? Kogo wspomina Ksiądz szczególnie i dlaczego?

Ks. Jacek: Do Seminarium przyjmował mnie jako ówczesny rektor, ks. Infułat Stanisław Zygarowicz. Przez pierwsze pięć lat mojej formacji rektorem Seminarium był ks. prof. Stanisław Haręzga. Kiedy byłem na ostatnim – szóstym roku, obowiązki rektora przejął ks. prof. Adam Szal – nasz obecny biskup sufragan. Wychowawcą naszego rocznika był ks. prof. Marek Kowalik, zaś Ojcem Duchownym ks. Andrzej Skiba. Wśród księży wychowawców i przełożonych na przestrzeni sześciu lat przewijali się różni: większość z nich nadal jest pośród nas w seminaryjnej wspólnotie pełniąc funkcje wykładowców. Niektórzy z nich odeszli już po wieczną nagrodę. Dzisiaj wspominając tych Wychowawców, Przełożonych i Profesorów, którzy mnie formowali i prowadzili do kapłaństwa, jest to dla mnie okazja do pochylecia głowy i wyrażenia wdzięczności wobec nich: za ich poświęcenie, życiową mądrość i świadectwo kapłańskiego życia. Niech mi będzie wolno w tym miejscu wspomnieć tych, którzy prowadzili mnie swoją życiową mądrością, a odeszli już od nas do wieczności. Mam na myśli ks. Józefa Srokę – wykładowcę liturgiki. Był moim promotorem. Był dla mnie kapłanem wielkiego pokroju, o wielkiej życiowej mądrości, a zarazem kapłanem wielkiej pokory i normalności. Drugim



był ks. profesor Stanisław Potocki. Uczył nas nie tylko zamilowania do Biblii. Jego życiowa mądrość pozostaje niezatarta w moich wspomnieniach.

Kl. Łukasz: Jakie różnice zauważa Ksiądz w seminarium dzisiaj (w porównaniu do tamtego czasu)?

Ks. Jacek: Różnice w Seminarium? Zależy, w jakim znaczeniu. Szesnaście lat temu, bo wtedy wstępowałem do seminarium, to niby niedużo, a jednak czasy były zupełnie inne. Mam wrażenie, że do Seminarium przychodziła nieco inna młodzież, a już na pewno z innego świata; zdecydowanie inny był standard życia; wstępujący do Seminarium mieli nieco inne podejście do obowiązków; było większe poczucie odpowiedzialności za swoje postępowanie, inny był system wartości, na którym budowano życie; wreszcie szkoła i rodzinny dom uczyły większego poszanowania autorytetów. Co do metod formacji seminaryjnej (tak ludzkiej, intelektualnej jak i duchowej), choć muszą one iść z duchem czasu, to jednak w przypadku naszej przemyskiej Alma Mater metody te są wypracowane przez wieki i są sprawdzone. Nie ma ich co zmieniać. Pamiętajmy, że nasze przemyskie Seminarium kończyli Święci.

Kl. Łukasz: A od strony zewnętrznej?

Ks. Jacek: Oczywiście. O wiele większe i bardziej widoczne są różnice wewnętrznym wyglądem Seminarium. Dziś Seminarium pięknieje w oczach, a alumnom stwarza jak najlepsze warunki do wzrostu osobowego, duchowego i intelektualnego. Czasami jednak tego nie zauważamy i nie doceniamy. Kiedy wspomnę moje seminaryjne lata, było nas blisko 400 osób (zaczynali z nami koledzy z terenów dzisiejszej Diecezji Rzeszowskiej i Sandomierskiej, byli również bracia z Diecezji Lwowskiej). Owa liczba ok. 400 alumnów była widoczna wszędzie: na zatłoczonych korytarzach, w przepelnionych pokojach, w kaplicy i na refektarzu, w kolejkach do łazienki. Warunki nie były łatwe, ale nie było powodów do narzekania. Z jaką sympatią wspominam i wchodzę do dzisiejszej górnej zakrystii. Będąc

na I roku mieszkaliśmy w tej sali w jedenastu. Księża diakoni mieszkali wówczas w pokojach 2 osobowych na poddaszu, które wtedy uchodziły za najlepsze. Łazienki w większości były wspólne. Dzisiaj kleryk nie ma pojęcia, co znaczy stać w sobotnich kolejkach pod prysznic. Jedno jest pewne: trudniejsze warunki wcale nie przeszkadzały formacji i kroczeniu do kapłaństwa. Wręcz przeciwnie: hartowały i uczyły życia wspólnotowego. Czasy się zmieniły, zmienił się również standard życia – i dobrze. Obyśmy tylko potrafili docenić i dobrze wykorzystać to, co daje nam dzisiejsze Seminarium.

Kl. Łukasz: Czy kończąc seminarium wyobrażał Ksiądz sobie, że mógłby tu kiedyś wrócić?



Ks. Jacek: Kończąc Seminarium nie wybiega się myślami aż tak daleko. W ciągu 10 lat do Seminarium wracałem często przy różnych okazjach i zawsze z przyjemnością. Co innego jest powrócić tu w charakterze przełożonego. Przed kilkoma miesiącami, tzn. w czerwcu, kiedy Ks. Arcybiskup zaproponował mi funkcję prefekta, było to dla mnie dużym zaskoczeniem. W tym okresie nie spodziewałem się żadnej zmiany, a już na pewno takiej.

Kl. Łukasz: Wiem, że studiował Ksiądz za granicą. Jak przyjął Ksiądz decyzję biskupa o woli wysłania Księdza na studia, czy miał Ksiądz wpływ na wybór miejsca i kierunku i jak wspomina Ksiądz tamten moment?

Ks. Jacek: Życie kapłańskie pełne jest niespodzianek i wydarzeń, które nas zaskakują, i które czasami nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Pamiętam, była to II Niedziela Wielkanocna, Niedziela Bożego Miłosierdzia. Byłem na Parafii w Łańcucie na Podzwierzyńcu. Zadzwoił do mnie ks. Józef Bar – ówczesny Kanclerz Kurii oznajmiając, że ks. Arcybiskup chce się ze mną spotkać. Nie mówiąc żadnych szczegółów powiedział tylko, że chodzi o studia. Noc miałem już z głowy. Następnego dnia w rozmowie z Ks. Arcybiskupem, dowiedziałem się o możliwości podjęcia studiów specjalistycznych z Prawa Kanonicznego. Wszystko był do przyjęcia, dopóki Ks. Arcybiskup nie powiedział, że chodzi o wyjazd do Hiszpanii. Przeraziłem się: w Hiszpanii nigdy nie byłem, a o języku hiszpańskim nie miałem pojęcia. Ks. Arcybiskup na moje obawy odpowiedział krótko: nic się nie przejmuj, tam cię języka nauczą. Zgodziłem się. Był koniec kwietnia. Od tego momentu wydarzenia nabrały tempa. Miałem niespełna dwa miesiące na pozalatatwanie formalności związanych z wyjazdem, a te były niemałe. Z Polski wyjechałam pod koniec lipca 1999 roku, aby już na miejscu w Hiszpanii rozpocząć kurs nauki języka.

Kl. Łukasz: Porozmawiajmy może chwilę o samych studiach. Jakie przeszkody, trudności napotykał Ksiądz studiując Prawo kanoniczne w Hiszpanii i co pomagało je przezwyciężać?

Ks. Jacek: Tak naprawdę to trudno jest mówić

o trudnościach czy przeszkodach. Jak wspomniałem wcześniej, jedyną trudnością była nieznajomość języka hiszpańskiego. Ale przecież nie byłem sam. Tego roku na studia do Pamplony wyjechało nas z Polski czterech kapłanów. Tam dołączyliśmy do blisko 50 osobowej grupy księży obcokrajowców, którzy „znali” język hiszpański tak samo jak my, to znaczy wcale!. Zatem nie było się czym przejmować. To, co miało być trudnością i przeszkodą, szybko przerodziło się w wielką przygodę trwającą do dziś.

Kl. Łukasz: Czym są studia za granicą?

Ks. Jacek: Studia za granicą to nie tylko nauka określonej dyscypliny teologicznej (to równie dobrze można robić w Polsce). Studia zagraniczne to w pierwszej kolejności doświadczenie powszechności Kościoła, to zetknięcie się z różnorodnością kultur, zwyczajów i języków..., w moim przypadku było to jeszcze namacalne spotkanie z Kościołem w jego wymiarze misyjnym (jako Polacy byliśmy zdecydowaną mniejszością, a na co dzień przebywaliśmy z kapłanami z różnych krajów misyjnych: od Japonii, Chin i Filipin, przez Czarną Afrykę, po wszystkie kraje Ameryki Środkowej i Południowej. To była najwspanialsza lekcja podczas studiów.

Kl. Łukasz: Co w sposób szczególny urzekło Księdza w tamtym kraju? Co mógłby Ksiądz powiedzieć o panujących tam zwyczajach?



Ks. Jacek: To trudne pytanie. Nie ukrywam, że czas pobytu w Hiszpanii starałem się wykorzystać jak najlepiej – i nie tylko na studiowanie Prawa Kanonicznego, ale również na jak najlepsze poznanie nowego kraju: jego mieszkańców, zwyczajów, tradycji... Okazją do poznawania Półwyspu Iberyjskiego było włączenie się w pracę duszpasterską Diecezji Navarra, oraz duszpasterskie wyjazdy na parafie podczas świąt czy wakacji. Bezpośredni kontakt z miejscową ludnością, bycie z nimi na co dzień, pozwoliło wystarczająco poznać ich kulturowe i religijne

bogactwo, ich zwyczaje i tradycje, wreszcie ich codzienną i szarą rzeczywistość. Tym, co niewątpliwie odnacza Hiszpan jest ich życzliwość, serdeczność, spontaniczność i otwarte serca. Tego doświadczałem wielokrotnie. Mówiąc o Hiszpanii, jedno jest pewne, że jest to coś więcej niż tylko słoneczne śródziemnomorskie plaże; Hiszpania to coś więcej niż Plaza de Torros, Corridy i gonitwy byków; wreszcie Hiszpania to coś znacznie więcej niż sportowe kluby: Real Madrid i FCB Barcelona – czczone przez fanatyków na całym świecie. Hiszpania to ojczyzna misjonarzy (jak św. Franciszek Javier) i wielkich mistyków (jak św. Teresa z Avila i św. Jan od Krzyża). Hiszpania to ojczyzna św. Ignacego Loyoli. Myśląc o Hiszpanii, jakże nie wspomnieć o Santiago de Compostela z czczonym od wieków grobem św. Jakuba Apostoła; Hiszpania – to średnio-wieczna Salamanka i Toledo, to Zaragoza z czczoną od wieków cudowną figurą Virgen del Pilar. Hiszpania to naznaczona kulturą mozarabską Andaluzja, ze swoją uroczą Seville, Cordobą i Granadą. To kraj, który zaskakuje i przytłacza swoim pięknem i różnorodnością, kontrastami i harmonią. Cuda natury stworzone przez samego Boga Stwórcę mieszają się tu z cudami, które wytworzył ludzki geniusz. Od romańskich kościołów w Olite i Javier, przez perły gotyku w Toledo, Salamance i Burgos, aż po współczesną Sagrada Família w Barcelonie. Historia wymieszana ze współczesnością, piękno ze współczesnym kiczem: taka jest Hiszpania. Jej bogactwa i różnorodności nie da się ogarnąć jednym spojrzeniem, czy opowiedzieć w kilku słowach. Dla obcokrajowca zawsze pozostanie tajemnicza, niezrozumiała i na wpół mityczna, zaskakująca swym pięknem, różnorodnością i kontrastem. Hiszpania to ojczyzna fikcyjnego Don Kichota, to kraina festi i gorącego flamenco pełnego ekspresyjności i egzotyki. Hiszpania to różnorodność kulturowa, od subtropikalnego południa przesyczonego zapachem hibiskusa, gajów oliwkowych i pomarańczowych, po szmaragdową północ, naznaczoną nacjonalizmami i dążeniami do niezależności politycznej i ekonomicznej (a za tym wszystkim stoi terroryzm). Hiszpania to uprzejmość, serdeczność i uśmiech człowieka napotkanego na wiejskiej drodze. Segovia z św. Janem od Krzyża i Avila ze św. Teresą Wielką; Valencia, Barcelona ze swoją Costa Brava i Andaluzja z niepowtarzalnymi Pasos podczas Wielkiego Tygodnia. Hiszpania to kraj wielowiekowej histo-

rii i kultury, kraj demokracji i autonomii; kraj konkwistadorów i ewangelizatorów..., a dzisiaj: imperium socjalistów, niszczących dorobek przeszłości i budujących „nową Hiszpanię”, tyle że bez fundamentów, bez zasad i bez moralności. Taka jest właśnie Hiszpania.

Kl. Łukasz: Wróćmy teraz na nasze diecezjalne podwórko. Obok funkcji prefekta seminarium, dyrektora biblioteki, wychowawcy IV roku, pracuje Ksiądz także w sądzie biskupim. Czy mógłby Ksiądz krótko scharakteryzować swoją pracę? Na czym ona polega?

Ks. Jacek: Zbyt radykalny jest ten przeskok w pytaniach: z gorącej i słonecznej Hiszpanii do sądowej sali rozpraw. Praca w Sądzie to kolejna, nowa rzeczywistość po powrocie ze studiów. Bez względu na funkcję i zajmowane stanowisko, Sąd zawsze jest spotkaniem z konkretnym człowiekiem, z jego często dramatyczną życiową sytuacją i poplątanym życiem małżeńskim. Praca w Sądzie zawsze jest spotkaniem z człowiekiem, który mając jeszcze wrażliwe sumienie, pragnie uregulować swoją sytuację wobec Boga i Kościoła. Taka jest - w największym skrócie - funkcja sędziego kościelnego.

Kl. Łukasz: Co czuł Ksiądz gdy został poproszony o podjęcie funkcji prefekta w naszym seminarium? Czego najbardziej się Ksiądz obawia?

Ks. Jacek: To kolejne wyzwanie, a i zaskoczenie. Co myślałem? Na początku chyba nic. Z czasem, kiedy zaczęło to do mnie docierać, po ludzku czułem obawę i strach przed odpowiedzialnością. Pierwszą myślą i pocieszeniem była świadomość, że podobny los spotkał ks. Wojciecha, z którym nie tylko byłem na jednym kursie, ale przez sześć lat studiów siedzieliśmy w jednej ławce (wtedy naprawdę nie myśleliśmy o powrocie do Seminarium). Funkcja prefekta, choć była wielkim zaskoczeniem, na pewno nie stała się jakimś przełomowym wydarzeniem życia. Kierunek kapłańskiego życia wyznaczony z chwilą święceń kapłańskich nie zmienił się. Choć inne obowiązki i zadania, jednak jest to ciągła kontynuacja służby Chrystusowi i ludziom, tyle że na innym odcinku. Nastąpiła zmiana miejsca, pojawiły się nowe wyzwania, które – ufając w Bożą pomoc – staram się podejmować. Z drugiej strony, sam na nowo muszę uczyć się seminaryjnego życia. Obawy?

Jak zawsze pojawiają się przed podjęciem nowych obowiązków. Ale przecież mam świadomość, że w tych obowiązkach nie jestem sam: Chrystus, który stawia przed nami nowe zadania i wyzwania, pomaga nam swoją łaską w ich wypełnieniu. Patrząc po ludzku – obawy są zawsze. Ale przecież tym, który powołuje do kapłaństwa jest Chrystus; to On jest głównym i jedynym Formatorem ludzkiego powołania; Seminarium to przecież Jego Szkoła, w której wszyscy jesteśmy uczniami. Świadomość tego wystarcza aby rozwiązać obawy i lęk. Przecież jesteśmy tylko narzędziami w ręku Boga i sługami nieużytecznymi.

Kl. Łukasz: Jak zmieniły się obowiązki Księdza jako prefekta w porównaniu z dotychczasowymi?

Ks. Jacek: *Nowe obowiązki w seminaryjnej współpracy z konieczności ograniczają pełne włączenie się w duszpasterstwo (mam na myśli dotychczasowe obowiązki z racji bycia na parafii czy katechizacja).*

Kl. Łukasz: Patrząc z perspektywy czasu, co chciałby Ksiądz, jako doświadczony kapłan, naukowiec, prawnik, doradzić nam, przygotowującym się do kapłaństwa?

Ks. Jacek: *Choć klerycki język jest wyostrzony, to jednak z niektórymi określeniami w tym pytaniu bym nie przesadzał i był ostrożny. Jedyną radą dla kleryckiej braci – a jest ona krótka i sprawdzona – jest zachęta, aby bez reszty zakochali się w Chrystusie i w Jego Kościele, w którym – jak Bóg pozwoli – po święceniach będą pracować; nie lękajcie się trudności na drodze do kapłaństwa, ale bezgranicznie zaufajcie Temu, który was powołuje! Idźcie ku kapłaństwu zawsze współpracując z Bożą łaską. Swoją drogę do kapłaństwa, a kiedyś – jak Bóg pozwoli – samo kapłaństwo*

zawierzcie już dzisiaj w ręce Maryi Matki kapłanów.

Kl. Łukasz: Pozostaje mi życzyć Księdzu sukcesów zawodowych i wychowawczych. Bóg zapłać za rozmowę i poświęcony czas!

.....i jeszcze rozmowa z Księdzem Wojciechem Wojtasem:

Kl. Łukasz: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ks. Wojciech: *Na wieki wieków. Amen.*

Kl. Łukasz: Na początek może zechciałby Ksiądz opowiedzieć, jak wyglądała Księdza dotychczasowa praca duszpasterska.

Ks. Wojciech: *Po święceniach kapłańskich, w 1997 roku, które miałem razem z księdzem Jackiem Żygą, zostałem skierowany do parafii w Krośnie-Polance, gdzie pracowałem przez dwa*



lata. Stąd zostałem skierowany na studia do Lublina, a w 2004 otrzymałem aplikację na wikariat w Jarosławiu-Kolegiacie. W 10 rocznicę święceń czas zatoczył koło - i powtórka - WSD.

Kl. Łukasz: Jak wspomina Ksiądz czas swojego pobytu w seminarium? Jakie zmiany zauważa Ksiądz wracając tu po latach? Co najbardziej Księdza zadziwia?

Ks. Wojciech: Dość miło wspominam czas mojego pobytu w Seminarium. To był dobry czas, by dojrzała moja decyzja - oddać się Chrystusowi w posłudze kapłańskiej. To tutaj też związałem się i żyłem z ludźmi, którzy wiele pięknego uczynili

w moim życiu... na prawdę wiele im zawdzięczam. Przez te 10 lat Seminarium wypiękniało - aż miło!

Kl. Łukasz: Jak wyobrażał sobie Ksiądz kiedyś funkcję prefekta i wykładowcy, i jak te wyobrażenia zmieniły się teraz, gdy jest Ksiądz „po drugiej stronie barykady”?

Ks. Wojciech: Będąc klerykiem nie miałem jakiś konkretnych wyobrażeń w sensie projektu, co do funkcji przełożonego, tym bardziej nie myślałem, że kiedykolwiek zostanie prefektem w Seminarium. Po 10 latach - bęc! Z „tej strony” czuję wielką odpowiedzialność - jak pomóc, towarzyszyć Wam, by Wasza droga do



kapłaństwa i Wasze kapłaństwo było piękne na miarę Chrystusa.

Kl. Łukasz: Czego obawia się Ksiądz najbardziej w swojej nowej pracy i co stanowi dla Księdza największą trudność?

Ks. Wojciech: *Najbardziej obawiam się różnicy w zrozumieniu się nawzajem, możemy się po prostu „mijać” we wzajemnym kontakcie, przekazuje.*

Kl. Łukasz: Jako prefekt, jest Ksiądz wychowawcą kursu V, odpowiada za seminaryjną służbę zdrowia i jest wykładowcą Historii filozofii i Logiki. Dlaczego podjął Ksiądz studia z Filozofii przyrody nieożywionej (jest to, można by rzec elitarny kierunek, na który niewielu się decyduje) - czy już wcześniej stanowiło to zakres zainteresowań Księdza czy też ten „szczęśliwy los” padł akurat na Księdza?

Ks. Wojciech: *Na takim wyborze kierunku zawazyły następujące fakty: (1) W 1998 roku zmarł ks. Burczyk, który przez wiele lat wykładał filozofię przyrody w WSD. (2) Na wiosnę 1999 roku Ks. Arcybiskup Józef Michalik zaproponował mi studia z możliwością wyboru kierunku. W zasadzie myślałem o czymś takim jak Filozofia przyrody, ale nie było to skonkretyzowane; interesowałem się „tymi sprawami”, ale nie była to namiętność. (3) Dopiero rozmowa z Ks. biskupem Stefanem Moskwą popchnęła mnie na ten tor studiów. Nie pamiętam wszystkich szczegółów tej rozmowy, ale Ks. bp. Stefan miał powiedzieć: „Otóż zmarł ks. Burczyk, który znał się na przyrodzie. A zdaloby się, by był ktoś w diecezji, co by się tam coś znał na tej przyrodzie”. I tak się rozpoczęła moja przygoda z Filozofią przyrody nieożywionej.*

Kl. Łukasz: Jak wspomina Ksiądz okres studiów na KUL-u?

Ks. Wojciech: *Czas studiów na KUL-u też miło wspominam, chociaż początek był trudny- musiałem się przestawić, na parafii był pewien komfort. A tu znowu pojawiły się wykłady, ćwiczenia, zaliczenia, kolokwia, egzaminy i to z czego... (wymienię tak kilka dla ciekawości) np. z analizy matematycznej, z I i II analizy funkcjonalnej, rachunku prawdopodobieństwa i statystyki, rachunku tensorowego, teorii względności, mechaniki klasycznej i kwantowej, termodynamiki, astronomii, chemii, nie wspominam*

jąc przedmiotów filozoficznych. Co ciekawsze chodziłem na zajęcia z młodzieżą o 7-8 lat młodszą ode mnie, bo były to studia podstawowe; na roku byłem jako ksiądz tylko jeden. Dziś znajomości ze studentami z roku staram się podtrzymywać, bo niektórym to nawet udzielałem ślubu, podobnie sprawa się ma z niektórymi profesorami...

Kl. Łukasz: Jeśli chodzi o same studia, to jaki problem z dziedziny filozofii przyrody jest teraz najbardziej „na topie” lub stanowi tzw. „kamień siedmiomilowy” teje nauki? Jakie zagadnienie stanowi Ksiądz ulubioną specjalizację?

Ks. Wojciech: *Według mnie to kosmiczne koincydencje z ich teistycznym wyjaśnieniem oraz problem sztucznej inteligencji.*

Kl. Łukasz: ...Wiadomo, że filozofia jako jeden z trudniejszych kierunków, jest zwykle mniej „lubiana” przez alumnów i studentów, dla których jej wykłady są tylko towarzyszące w toku studiów. Czy ma Ksiądz profesor jakiś sposób na zainteresowanie i mobilizację słuchaczy?

Ks. Wojciech: *Najważniejszym zadaniem księdza jest głoszenie Bożego orędzia. Ale z dobrą znajomością filozofii, nauk szczegółowych łatwiej mu jest poruszać się w świecie współczesnym, lepiej zrozumie pewne zachowania, opinie, czy style myślenia, a także dzięki tej wiedzy prościej mu dotrzeć do drugiego człowieka.*

Kl. Łukasz: Gdyby mógł Ksiądz wygłosić krótkie orędzie do nas, przygotowujących się do kapłaństwa, to co chciałby Ksiądz przekazać jako najważniejszą, kluczową zasadę?

Ks. Wojciech: *Moim skromnym zdaniem ten, kto kieruje się zawsze zasadą uczciwości tak względem Pana Boga, swego brata (wszystko jedno kogo - rodzica, przełożonego, kolegi z pokoju itp.) i samego siebie, dobrze przygotowuje się do kapłaństwa. A jeżeli doda do tego jeszcze życzliwość - to jest naprawdę dobrze.*

Kl. Łukasz: Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę i poświęcony czas. Życząc sukcesów na polu naukowym i wychowawczym, mam nadzieję, że funkcja prefekta seminarium będzie dla księdza kolejnym etapem na drodze uświęcania swego kapłaństwa. Bóg zapłać!

W kręgu opowieści...



Kł. Łukasz Nycz

Szczęście

Za górami, za lasami... gdzieś w głębi ludzkiego serca jest zasiane ziarenko szczęścia. Wrzucone w głąb naszego serca jako jedno z wielu, choć chyba najmniejsze. Samo nie wyrośnie, więc czego mu trzeba? Usiądź wygodnie w fotelu, zapomnij o całym otaczającym Cię świecie i wejdź całym sercem w tajemniczy świat opowieści.

By ziarenko wykiełkowało potrzebuje wody, która sprawi, że pięknie skorupka strachu, a mała roślinka znajdzie siłę by przebić się przez warstwę ziemi, ufając, że tam będzie mogła się rozwinąć.



Kropelka

Kropła po kropli wypływały ze skały i wypływały prosto do nadstawionej butelki. Wśród nich była jedna mała, która świetnie się bawiła wędrując wśród szczelin skalnych, czuła się jak wesołym miasteczku. W końcu i ona znalazła się w butelce. Pełna radości znalazła się wśród ponurych kropel. Zdziwiła się ich postawą. Zaczęły jej opowiadać jakie to straszne rzeczy się mogą stać, kiedy ktoś odkręci butelkę i użyje wody. Mała kropelka wciąż się uśmiechała co z czasem zaczęło denerwować inne kropelki i w końcu ją zapytały o źródło owej radości. A ona odpowiedziała, że gdziekolwiek się znajdzie i tak z czasem wyparuje i znajdzie się w niebie i w lekkim deszczu powróci do źródła. I oto kropelki dotarły do celu swej drogi, a butelka została otwarta i przechylona. Nasza kropelka wysunęła się na przód i wylądowała w kielichu z winem. Poczuli się dziwnie, bo cała się zmieniła. Stała się już odtąd winem. Nie jest już jedną z wielu kropel, ale tą jedną kropłą, która połączyła się z winem. Ona i wino razem odtąd stanowią jedno. Kropła stała się wyjątkowa, a to wino nadało jej szlachetności. Potrzeba było tylko odwagi...

Twoje życie też może stać się wyjątkowe- zaufaj JEZUSOWI, a on sprawi, że Twoje życie nabierze nowego smaku.

Gdy roślinka już przebiję się przez ziemię i ujrzy świat chce jak najszybciej rosnąć by podziwiać jego piękno. Czeką na nią wiele niebezpieczeństw, przeciwności, gdzie zatem szukać oparcia?

Morze życia

Pewien żeglarz wypłynął na najdłuższy rejs swojego życia. Wielu już przed nim przebyło tą trasę i opowiadali o niej, że jest piękna, ale zarazem zdradziecka. Pierwszy dzień był bardzo przyjemny, delikatne promienie słońca iskrzyły się na połaci wody. W nocy zerwała się burza. Walczył, chcąc uratować żagiel, ale wszystko na nic. Rano znów zaświeciło słońce, ale tym razem ukazało podarty żagiel. Cały dzień go naprawiał i z lękiem czekał na noc. Sytuacja znów się powtórzyła. Załamał się. Co więcej, zgubił się i nie wiedział gdzie płynie. W spokojną noc dzięki gwiazdom odnalazł kurs i z nowym zapalem wyruszył w rejs. Lecz znów nadeszła noc z szalejącą burzą. Rano nie chciał łątać żagla, ale nieznajomy Głos zachęcał go do walki. Tym razem postanowił w nocy czuwać, i gdy tylko naderwał się żagiel on wspinał się, aby go naprawić i mocniej przywiązać do masztu. Gdy obudził się rano, tylko mała część żagla była zniszczona. Pozwoliło mu to zaoszczędzić czas i dało możliwość delektowania się pięknem widoków morza. I tak mijają





Przewodnik

W dalekich górach, których szczyty cały rok pokryte są śniegiem znajduje się szkoła dla przewodników górskich. Wykładają w niej najlepsi alpiniści. Są bardzo wymagający dla swoich uczniów, wiedzą bowiem, że kiedyś będzie od nich zależało ludzkie życie. Egzamin stanowi samotna 24-godzinna wyprawa w góry. Kursanci otrzymują mapę, ekwipunek i kilka cennych rad. W tym roku do egzaminu dotrwał tylko jeden. Po otrzymaniu mapy od razu zauważył na niej fragment trasy zaznaczony na czerwono. Instruktor powiedział mu tylko, aby szedł odwró-

dzień za dniem, burze zdarzały się raz częściej, raz rzadziej, ale żeglarz radził sobie z nimi doskonale. Z czasem po wielodniowej, samotnej drodze zaczął napotykać inne statki, oznaczało to tylko jedno, jest już blisko. Wtedy wydarzyło się coś czego nie mógł przewidzieć. W nocy rozszalała się okropna burza. Próbował walczyć, ale wicher zerwał żagiel. Żeglarz zaczął myśleć już o śmierci. Ten sam tajemniczy Głos, który towarzyszył mu w całej jego drodze szeptał, aby przywiązał się do masztu. Gdyby łódka poszła na dno zatonie wraz z nią, ale równie szybko mogą go zmyć z pokładu fale. Zaryzykował i przywiązał się. Rano, gdy się obudził, zobaczył swoją łódź już bez żagla, ale zobaczył i cel swojej drogi. Gdy wpłynął do portu widział wiele zniszczonych łodzi, ale wszystkie łączyło jedno: masz w kształcie krzyża. Gdy popatrzył na swój maszt - ujrzał Krzyż. Uczyń KRZYŻ masztem dla łodzi swojego życia.

Coraz piękniejszą roślinkę delikatnie gładzą delikatne promienie słońca zachęcające by rosła jak największa. Ale tu pojawia się niepewność, przecież to tak daleko od ziemi. Komu zatem warto zaufać by stać się szczęśliwym?

cony plecami do ściany i mocno się jej trzymał. Wczesnym rankiem rozpoczął marsz. W czasie całego marszu myślał tylko o tym czerwonym fragmencie trasy. Im bardziej zbliżał się do niego, tym robiło się ciemniej. Gdy doszedł do niego zapadła już noc. Na niebie nie było widać żadnej gwiazdy. Zatrzymał się, i nie chciał iść dalej. Z drugiej strony nie mógł sobie pozwolić na opóźnienie, co oznaczałoby oblanie egzaminu. Chciał czekać na choćby jedną gwiazdę, która rozświetliłaby mu drogę, ale wtedy przypomniał sobie słowa instruktora. Zaufał i poszedł. Przesuwał się blisko ściany, ale raz po raz zatrzymywał się, bo oto potracił jakiś kamyk, lub pod jego nogą osunęła się ziemia. Wtedy jeszcze mocniej



przyklejał się do ściany. Szedł wolno, ale pewnie wiedział bowiem co czeka go na końcu szlaku. Chociaż był to najkrótszy z odcinków kosztował



go najwięcej sił. Po jego przejściu ruszył pewnym krokiem. Dotarł na upragnioną metę, gdzie czekał go upragniony tytuł przewodnika. Po krótkim odpoczynku wybrali się z instruktorem na spacer i doszli do owego czerwonego fragmentu trasy, ale tym razem w dzień. Okazała się to wąska ścieżka nad olbrzymią przepaścią. Gdyby nie posłuchał rad instruktora zginąłby. Zaczął wtedy krzyczeć na instruktora, że wysłał go na tak trudną i niebezpieczną trasę. A instruktor z całym spokojem odpowiedział, że on tę trasę przebył jako pierwszy.

Zaufaj już dziś instruktorowi swojego życia - JEZUSOWI

Szczęście, choć z takim trudem zdobywane, łatwo można stracić. Zawsze jednak pozostaje nadzieja, że warto zaczynać od nowa, bo można odkryć szczęście większe od tego utraconego.

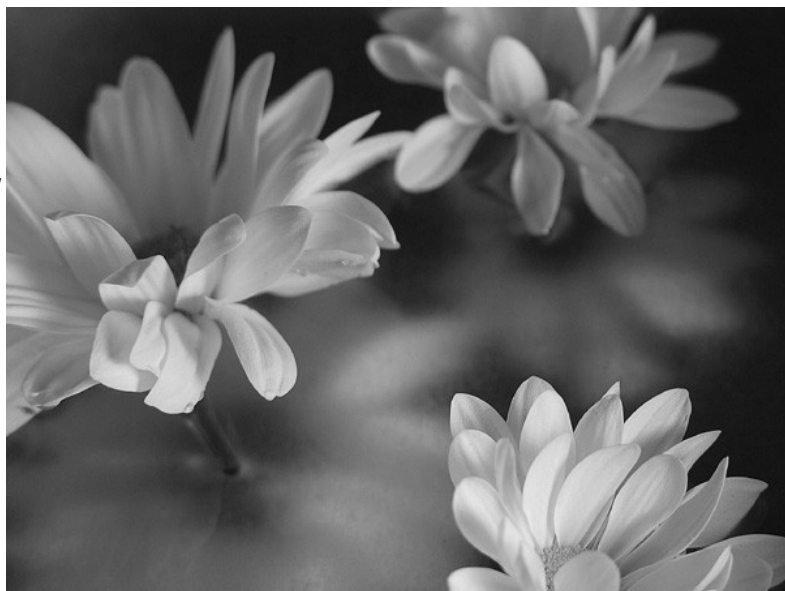
Ogrodnik

Pewien ogrodnik miał ogród pełen kwiatów, tak pięknych, że aż dziw bierze, że było to na ziemi. Każdy przystawał by je podziwiać. Ogródnik nie raz zagadał, a i rady udzielił. Lecz chwila nieuwagi przekreśliła to szczęście. Chwila nie-

uwagi, dwuznaczne spojrzenie, czułe słówka, rozmowa, podczas, gdy ciężarówka zasypała ziemią jego kwiaty. Nie było nic - ogród pozostał pusty. Nie było też kobiety, z którą ogrodnik rozmawiał. Nikt już nie przystawał. Ogródnik pozostał sam. I tu historia mogła by się zakończyć, lecz nie może bo zawsze jest nadzieja. Ogródnik płakał szczere łzy lejąc, żałował tego co stracił, lecz nikt się nim nie przejął. Lecz oto z ziemi przez łzy zroszonej przebił się kwiat sam jeden, lecz swym blaskiem przewyższał inne kwiaty. Ogródnik nie chciał oczu od niego oderwać i całą wieczność spędzić na wpatrywaniu się w niego. Troszczył się o niego, pielęgnował, podlewał. I znów podobna sytuacja, ta sama wywrotka, ta sama kobieta, tylko ogrodnik ostrożniejszy. W dobre tym razem miejsce

wysypana ziemia, ale kobieta odeszła jakby rozgniewana. Ogródnik na nowo zasadził kwiaty, które jeszcze piękniejsze wyrosły niż przedtem. I choć ludzie znów na nowo go otaczali, dla niego najważniejszy był ten kwiat w środku ogrodu. Pozwól by i w twoim sercu zakwitł ten kwiat Bożej Miłości.

Zamknij oczy i ucho przyłóż do serca. Posłuchaj, co ono Ci powie. Posłuchaj, a może usłyszysz ziarenko szczęścia, które chce w końcu wykiełkować.





Kl. Daniel Kin

Nasze kleryckie apostołstwo...

Życie kleryckie nie ogranicza się tylko do nauki i modlitwy, choć te elementy powinny dominować. Kleryk to uczeń Chrystusa, a więc jest nie tylko wybrany, lecz także posłany, by świadczyć o Mistrzu. Alumn powinien realizować apostołstwo, do którego czuje się wezwany. Każdy z nas może to czynić poprzez agendy charytatywne, na które uczęszcza. Dlatego szefowie agend zostali poproszeni o opisanie w kilku zdaniach miejsca swej posługi, aby przybliżyć to dobre dzieło kleryckiego apostołowania, a tym samym zachęcić do większego zaangażowania tych, którzy może jeszcze w tym apostołowaniu nie „zasmakowali”.

DOM DZIECKA NR 2 „NASZA CHATA”

Głównym zadaniem kleryków na tej agendzie jest wspólne spędzanie czasu z wychowankami tej placówki. Często przybiera to formę wspólnych rozmów na różne tematy. Dzieci są na ogół otwarte, z młodzieżą zaś na początku jest trudniej nawiązać kontakt. Jednak wzajemne poznanie się łamie z czasem bariery i uprzedzenia. Klerycy również pomagają w odrabianiu lekcji, a także starają się inicjować wspólne zabawy. Co roku jest organizowany „Mikołaj” oraz wspólne wyjścia z dziećmi na przeżywanie nabożeństw w parafii. Staje się to okazją do nauki modlitwy i przekazywania podstawowych prawd wiary.

Kl. Zakrzewski Bartłomiej



PLACÓWKA „MACIEK”

Jest to placówka, w której przebywają dzieci i młodzież od niemowlaków aż po szkołę średnią. Łączy ona w sobie dawne pogotowie opiekuńcze i dom dziecka nr 3. Obecnie uczęszcza na nią 25 kleryków i są podzieleni na grupy 5 i 6 osobowe, tak by w miarę możliwości, w każdą niedzielę ktoś na tej agendzie był. Klerycy zajmują się tam głównie rozmową i zabawą z dziećmi. Dla tych dzieci organizuje się także spotkanie z Mikołajem i dzień dziecka. Należy powiedzieć, że klerycy są różnie odbierani przez dzieci i młodzież, ale regularna i szczerza obecność budzi ich zaufanie i z czasem prowadzi do otwarcia się. Placówka ta ma jednak to do siebie, że co jakiś czas przybywają nowe osoby, a niektóre odchodzą.

Kl. Rakoczy Robert

DOM DZIECKA – PRALKOWCE (OO. MICHALICI)

Działalność alumnów na tej agendzie ogranicza się głównie do wspólnego przebywania z dziećmi. Często towarzyszą oni dzieciom w ich pracach, odrabianiu zadań domowych i zabawach: granie w piłkę ze starszymi dziećmi, zabawy z mniejszymi dziećmi. Uczestnicy tej agendy starają się także podejmować wspólnotowe i indywidualne rozmowy z dziećmi. Organizowane są również wyjścia na fortę, basen, itp...

Dk. Kocaj Roman

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ – „BAKOŃCZYCE”

Działalność w tej agendzie polega na odwiedzaniu ludzi starszych w Domu Opieki. Wyjścia organizowane są zazwyczaj w czwartki i niedziele. Klerycy starają się przede wszystkim ofiarować im swoją obecność i rozmowę. Przynosimy także, co jakiś czas różnego rodzaju czasopisma i gazety o tematyce religijnej. Okazjonalnie organizowane są „Mikołaj”, „opłatek”, „święcone”.

Kl. Kłym Piotr

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ – „ROGOZIŃSKIEGO”

Jest to dom, w którym mieszkają ludzie w podeszłym wieku. Do agendy należy obecnie ponad 20 alumnów. W ramach odwiedzin modlimy się z mieszkańcami domu, śpiewamy z nimi pieśni religijne i patriotyczne. Część czasu spędzamy na indywidualnych rozmowach z mieszkańcami, kiedy to mogą opowiedzieć drugiemu człowiekowi o swoim bólu, cierpieniu, żalu. Opowiadają wówczas koleje swego losu, który doprowadził ich do tego domu. W naszych spotkaniach zawsze, na miarę możliwości i czasu towarzyszą nam osoby z personelu – pielęgniarki i salowe.

Kl. Nowicki Krystian

DOM REHABILITACYJNO – EDUKACYJNO – WYCHOWAWCZY

W tym domu spotykamy się z dziećmi o różnych stopniach niepełnosprawności. Każde spotkanie zawsze podzielone jest na 2 części. Pierwsza część to spotkanie z dziećmi o wysokim stopniu upośledzenia i niepełnosprawności. Dzieci te reagują bardzo na obraz i dźwięk, stąd śpiewamy dla nich, gramy na instrumentach i prezentujemy różne obrazy o prostym przekazie. Niekiedy bierzemy udział w rehabilitacji dzieci (ćwiczenia ruchowe połączone z zabawą). Druga część to spotkania w grupach o lekkim stopniu upośledzenia bądź z chorobami uniemożliwiającymi wychowanie w zwykłych placówkach. Tutaj na bazie muzyki i obrazu można przeprowadzić katechezę angażując dzieci manualnie i intelektualnie. Dodatkowo mamy okazję rozmowy z personelem ośrodka oraz rodzicami tych dzieci, w czasie, których poruszamy wiele spraw i możemy wiele się nauczyć.

Kl. Porczak Łukasz

INTERNAT OPIEKUŃCZO – WYCHOWAWCZY „BASZTOWA”

Zadanie alumnów na tej agendzie polega na tym, aby po prostu tam „być”. Jest to internat dla chłopców z różnego typu upośledzeniami. Chłopcy cieszą się, gdy przychodzimy, gdyż w jakiś sposób mogą oderwać się od wszystkiego, co ich otacza, a z czym nie dają sobie rady. Bawimy się z nimi, rozmawiamy, malujemy, śpiewamy, wychodzimy na spacer, organizujemy zabawy: (Mikołaj, andrzejkę). Staramy się

swoją obecnością umilić tym chłopakom czas.

Kl. Szubra Michał

ŚWIETLICA „WZRASTANIE”

W czasie cotygodniowych wyjść na ta agendę spotykamy się z dziećmi zróżnicowanymi pod względem wiekowym, które przychodzą na świetlicę po zajęciach szkolnych. Do naszych obowiązków należy: pomoc w przygotowaniu i podaniu posiłku, wspólne odrabianie zadań domowych, udział w zabawach i grach, rozmowy twórcze na różne tematy, uczestnictwo w różnych organizowanych przez świetlicę imprezach kulturalnych i spotkaniach modlitewnych. Głównym celem naszego uczestnictwa w agendzie jest niesienie pomocy, towarzyszenie dzieciom w zajęciach i okazywanie zwykłej ludzkiej życzliwości – bycie „z” i „dla” ludzi.

Kl. Wilk Marcin

ŚWIETLICA SS. FELICJANKI

Nasza posługa na tej świetlicy to: pomoc w odrabianiu zadań, zabawa z dziećmi, pomoc w organizowaniu: „Mikołaja”, spotkania opłatkowego, spotkania Wielkanocnego czy pielgrzymek. Również razem z dziećmi, w zależności od okresu liturgicznego, organizujemy Drogę Krzyżową, adorację, wspólne modlitwy, a także uczestniczymy we Mszy św. Niekiedy także przygotowujemy krótkie konferencje czy pogadanki dotyczące spraw wiary, modlitwy, itp.

Dk. Jastrzębski Łukasz

DUSZPASTERSTWO NIEWIDOMYCH

Działalność członków tej agendy dotyczy zazwyczaj uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii i podejmowania funkcji liturgicznych. Po Mszy świętej w zależności od czasu liturgicznego spotykamy się na różańcu, wypominkach, konferencjach maryjnych, opłatku, Drodze Krzyżowej, majówkach. Przed i po Mszy św. przeprowadzamy wspólne rozmowy. Na wakacjach niektórzy alumni biorą udział w wycieczkach i pielgrzymkach organizowanych przez duszpasterstwo i Przemyski Oddział Niewidomych.

Kl. Kapłon Marek

ORATORIUM SS. MICHALITKI

Działalność kleryków w oratorium ss. Michalitek przy ulicy Basztowej obejmuje głównie pracę z dziećmi. Ponieważ rozpiętość wiekowa jest bardzo duża, dlatego

z najmniejszymi dziećmi bawimy się, natomiast starsze najczęściej potrzebują pomocy w zadaniach domowych. Niekiedy przydają się nasze zainteresowania językowe, matematyczne, informatyczne i inne. Prowadzimy wspólny śpiew, zabawy, konkursy. Jednak najwięcej czasu zajmuje nam „odrabianie” z dziećmi zadań domowych. Ponieważ większość tych dzieci pochodzi z trudnych rodzin, bardzo ważne jest dla nich zainteresowanie nimi i zwykła zabawa czy rozmowa. Okazjonalnie w Wielkim Poście lub październiku chodzimy z dziećmi na nabożeństwa. Organizujemy wraz z siostrami „Mikołaja” i w miarę możliwości Wigilię. Jeżeli pozwalają na to warunki organizujemy także wspólne wyjścia np. na ogniska, połączone z zabawami i śpiewem.

Dk. Kozak Michał

DUSZPASTERSTWO GŁUCHONIEMYCH

Duszpasterstwo głuchoniemych to specyficzna agenda, bowiem wymaga ona specjalnego przygotowania w zakresie języka migowego. W tym celu uczęszczamy na specjalne lekcje prowadzone przez ks. Stanisława Krzywińskiego. Dzięki temu możemy po prostu „przekazywać Boga rękami”. Ponadto opracowujemy czytania mszalne, aby ich język był prostszy. Uczymy się tłumaczyć teksty Mszy św. Na agendę chodzimy w każdą niedzielę. Rozpoczyna się ona Mszą św. w kaplicy Dobrego Pasterza. Staramy się również uczestniczyć w nabożeństwach i w miarę naszych możliwości służyć pomocą. Częste rozmowy z ludźmi głuchoniemymi pozwalają nam lepiej ich poznać, zbliżyć się do nich, i przy okazji „szlifować” język migowy, który mamy nadzieję wykorzystywać w pracy kapłańskiej. Wyjeżdżamy także na rekolekcje, odbywające się co jakiś

czas w opactwie w Jarosławiu, gdzie prowadzimy jedną z nauka oraz pracę w grupach.

Kl. Michalski Mariusz

DUSZPASTERSTWO WIĘZNIÓW

Do zadań uczestników tej agendy należą: spotkania cotygodniowe z osadzonymi, prowadzenie modlitw w kaplicy więziennej. Okresowo prowadzimy różaniec i Drogę Krzyżową. Najczęściej jest to posługa słuchania osadzonych, w pewien sposób trwania przy nich – jest to dla nich forma pociechy i wsparcia. W przypadku pomocy, jakiej możemy udzielić (materialnej czy duchowej) występują pewne trudności, gdyż Msze św. w kaplicy odprawiane są w soboty, a pomoc materialna jest ograniczona przez rygor więzienny.

Kl. Dubiel Przemysław

DUSZPASTERSTWO DZIECI AUTYSTYCZNYCH

BR. ALBERT

Agenda działa przy parafii św. brata Alberta. Spotykamy się z dziećmi raz w miesiącu. Spotkanie nasze rozpoczynamy od wspólnej Eucharystii, podczas której podejmujemy różnego rodzaju posługi. Po Mszy świętej gromadzimy się w salkach parafialnych, aby wraz z dziećmi spędzić tam miłe czas na różnego rodzaju zajęciach edukacyjnych czy plastycznych. Agenda ta pomaga nam przygotować się do pracy z takimi dziećmi, które potrzebują ciągłej opieki i wielkiej cierpliwości ze strony opiekunów.

Kl. Nicpoń Paweł

WIARA – ŚWIATŁO „ISKIERKI”

Na agendę tą uczęszczamy raz w miesiącu. Miejscem gdzie gromadzimy się jest „Caritas A.P.”. dzięki życzliwości księdza dyrektora możemy uczestniczyć we Mszy św. w kaplicy. Podczas tej Mszy św. czuwamy nad oprawą liturgiczną. Po Eucharystii gromadzimy się w Sali gościnnej gdzie prowadzimy rozmowy z rodzicami osób niepełnosprawnych oraz bawimy się z dziećmi. Organizujemy wspólne jasełka, „opłatek”, spotkanie ze św. Mikołajem i poświęcenie jajka wielkanocnego.

Dk. Żyła Krzysztof

DUSZPASTERSTWO DZIECI UPOŚLEDZONYCH – KAZANÓW

Nasze spotkania z osobami upośledzonymi



i ich rodzicami rozpoczynamy wspólną Mszę świętą, podczas której podejmujemy oprawę liturgiczną oraz muzyczną. Pomagamy także osobom upośledzonym w przygotowaniu Liturgii Słowa. Po Eucharystii wraz z duszpasterzem gromadzimy się w sali katechetycznej. Czas ten przepełniony jest rozmową, śpiewem, zabawą – często przy kawie, herbach i ciastku. Tworzy się w ten sposób rodzinna atmosfera. Słuchamy ich wypowiedzi, świadectw o osiągnięciach, powodzeniach, a także o tym, co ich trapi i nurtuje. Staramy się wesprzeć ich dobrym słowem i zachętą, aby mogli cierpliwie dźwigać swój krzyż. Oni nie wymagają od nas rzeczy nadzwyczajnych, chcą tylko by z nimi być, wysłuchać, porozmawiać, uśmiechnąć się. Tak naprawdę to my uczymy się od nich dobroci, zaufania, otwarcia i prostoty.

Kl. Konieczny Paweł

WIARA – ŚWIATŁO – SALEZJANIE

Na agendę wychodzimy raz w miesiącu w niedzielę. Spotykamy się z grupą Wiara – Światło w kościele księży Salezjanów. Nasza posługa tam wyraża się najpierw w przygotowaniu liturgii Mszy świętej i uczestniczeniu w niej razem z tzw. „muminkami”. Następnie gromadzimy się w innym miejscu, aby wspólnie śpiewać i rozmawiać. Nie robimy nic wielkiego, ważna jest nasza obecność, którą możemy tym ludziom w tym czasie ofiarować. Oprócz tego organizujemy „Mikołaja”, wieczór kolęd itp. Dla nas jest to spotkanie z Chrystusem, który przychodzi w postaci człowieka niepełnosprawnego, aby nauczyć nas miłości do tego, „co głupie w oczach świata”.

Kl. Brodziak Bartłomiej

SZPITAL UL. MONTE CASSINO

Do zadań agendy należy przede wszystkim dać odczuć swoją obecność ludziom chorym poprzez wspólną rozmowę, modlitwę oraz pomoc w małych sprawach. Szczególnie swoją postawą musimy wskazywać na sens życia i cierpienia. Staramy się dawać tym ludziom nadzieję. Do dodat-

kowych naszych zadań należy przygotowywanie nabożeństwa Drogi krzyżowej w okresie Wielkiego Postu.

Kl. Filip Łukasz

SCHRONISKO ŚW. BRATA ALBERTA

W Schronisku św. br. Alberta przebywają mężczyźni bezdomni. Alumni uczęszczają na agendę dwa razy w miesiącu. Głównym zadaniem ich jest uczestnictwo i podejmowanie posług liturgicznych podczas Mszy świętej. Po zakończeniu Eucharystii istnieje możliwość spotkania i rozmowy z pensjonariuszami tegoż schroniska. Ludzie ci po głębszym zapoznaniu bardzo chętnie podejmują rozmowę o swoim życiu i problemach, co jest dla nich bardzo ważne. Istnieje także możliwość rozmowy z personelem ośrodka dotyczącym regulaminu i kwestii wychowawczych.

Kl. Oleniacz Remigiusz

ZAKOŃCZENIE

Jak widać apostołstwo kleryckie ma szerokie pole do popisu. Ale chyba nie należy na to wszystko patrzeć, jak na jakąś ofiarę, wyrzeczenie z naszej strony – przynajmniej nie wyłącznie tak. Bo przecież dając trochę swojego czasu i „kropek” życzliwości, otrzymujemy coś więcej – zaufanie, dobroć, „serce”. Niech więc to będzie dla nas zachętą do dalszej gorliwej i systematycznej pracy.





Kl. Tomasz Halas

Co słyszeć na Zamkowej 5?

24 wrzesień – Po wakacyjnym odpoczynku z radością w sercu powróciliśmy w mury seminarium, aby rozpocząć kolejny okres intensywnej formacji. Wieczorem Ks. Rektor miał konferencję wprowadzającą w nowy rok akademicki.



26 wrzesień – UROCZYSTA INAUGURACJA NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO 2007/-2008

27 wrzesień – Tego dnia cała wspólnota seminaryjna udała się do kina „Kosmos”, aby obejrzeć film „Katyń” w reż. Andrzeja Wajdy. Wieczorem o godzinie 19.00 w auli instytutu miało miejsce spotkanie z panem dr Andrzejem Wronką, które dotyczyło problemów przynależności do sekt i spraw związanych z okultyzmem.

28 wrzesień – Świętowaliśmy imieniny czcigodnych Ojców, Ks. Wacława Partyki i Ks. Wacława Siwaka.

29 wrzesień – 6 października – W całkowitej ciszy, odcięci od zgiełku tego świata przeżywaliśmy święte ćwiczenia rekolekcyjne, którym przewodniczył Ks. dr Andrzej Skiba – dawny ojciec duchowny naszego Seminarium.

6 października – O godz. 6.30 miało miejsce uroczyste zakończenie jesiennych rekolekcji. Mszy Św. koncelebrewanej przewodniczył Ks. bp Marian Rojek, który udzielił również posługi lekturatu jednemu z naszych braci. Następnie udaliśmy się na zasłużoną całodniową przechadzkę.

12 października – W naszej wspólnocie rozpoczęła się „Szkoła Modlitwy”. Uczestniczyło w niej 12 braci z terenu całej Archidiecezji.

14 października – Tego dnia wraz z młodzieżą z całej diecezji przeżywaliśmy VII Dzień papieski. O godz. 10.00 w Auli Instytutu miało miejsce

zawiazanie wspólnoty. W tematykę tego dnia wprowadził nas Ks. Rektor, po czym obejrzelśmy krótką prezentację ukazującą postać Sługi Bożego Jana Pawła II. Całość uświetnił seminaryjny zespół „SPES”. Następnie udaliśmy się do Katedry na Mszę Św., której przewodniczył ks. bp Marian Rojek.

15 październik – Wspólnota seminaryjna uczestniczyła w poświęceniu nowego pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II na przemyskim Placu Niepodległości.

16 październik – Jednym duchem, jednym sercem chwaliliśmy Boga za dar pontyfikatu Sługi Bożego Jana Pawła II i 21 lat posługi biskupiej naszego Pasterza, ks. Arcybiskupa Józefa Michalika.

17 październik – W auli naszego Instytutu miała miejsce prezentacja książki pt. „Niezlomni: Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich”. Uroczystość odbyła się z udziałem ks. abpa seniora Ignacego Tokarczyka – jednego z bohaterów tejże publikacji, pana dra hab. Janusza Kurtyki – prezesa IPN, pani dr Ewy Leniart – dyrektora rzeszowskiego oddziału IPN, pracowników tejże instytucji, przedstawiciela Wydawnictwa WAM, autorów promowanej książki oraz gości: ks. abp Józefa Michalika, ks. bpa Edwarda Frankowskiego.

18 październik – W naszym seminarium odbyła się inauguracyjna sesja popularno-naukowa pt. „Między niebem a ziemią – sztuka sakralna w życiu i misji Kościoła”, którą zorganizowało przemyskie Towarzystwo Sztuki Sakralnej.

18 październik – Wieczorem w Bazylice Katedralnej uczestniczyliśmy we Mszy Św. z okazji 3 rocznicy śmierci ks. bpa Stefana Moskwy, której przewodniczył ks. abp Józef Michalik, zaś homilię wygłosił ks. Wacław Partyka.



20 październik – Gościliśmy w naszym Domu przewielebnych członków Dzieła Pomocy Powołaniom.

21 październik – Spełniliśmy obowiązek obywatelski, wyrażając nasz patriotyzm i miłość do Ojczyzny, biorąc udział w wyborach parlamentarnych.

22 październik – O godz. 14.00 w Auli Instytutu odbyło się spotkanie z s. dr Ewą Kaczmarek ze zgromadzenia Misjonarek Chrystusa Króla, która wygłosiła referat pt. „Represje władz partyjnych i rządowych wobec zakonów żeńskich w Polsce w latach 1945-56”.

28 październik – Cieszyliśmy się zwycięstwem naszej piłkarskiej drużyny w meczu z naszym bratnim seminarium z Krakowa. Wynik meczu 6:1.

28 październik – Wieczorem w Bazylice Katedralnej uczestniczyliśmy we Mszy Św. z okazji 50-lecia święceń pochodzącego z Przemyśla ks. bpa Adama Śmigielskiego ordynariusza sosnowieckiego.

30 październik – Uczciliśmy poprzez celebrację liturgiczną solenizantów księży Tadeuszów.

1 listopad – W rodzinnych parafiach wraz z najbliższymi przeżywaliśmy uroczystość Wszystkich Świętych.

3 listopad – Tego poranka dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci naszego wykładowcy i byłego Ojca Duchownego Ks. Prałata Wacława Partyki.

4 listopad – We wspomnienie świętego Karola Boromeusza, 25 alumnów wyraziło pragnienie przyjęcia i jak najlepszego przygotowania się do święceń diakonatu i prezbiteratu. Na zakończenie Eucharystii kl. Seweryn poprosił w ich imieniu o modlitwę.

4 listopad – Rodzice kleryków przygotowujących się do przyjęcia sutanny przeżywali swój dzień skupienia.

5 listopad – W Bazylice Archikatedralnej została odprawiona Msza św. pogrzebowa za duszę śp. Ks. Prałata Wacława Partyki. Liturgii pogrzebowej przewodniczył ks. abp

Józef Michalik. Po Mszy św. ciało Zmarłego zostało przewiezione na Cmentarz Główny i złożone w grobowcu kapitulnym. *Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!*

11 listopad – Uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej przez ks. abpa Józefa Michalika w rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Wieczorem bracia z kursu I przygotowali Akademię związaną z tym wydarzeniem.

18 listopad – Przeżywaliśmy comiesięczny dzień skupienia, który poprowadził nasz Ojciec Duchowny ks. Stanisław Jamrozek.

21 listopad – Ksiądz profesor Janusz Trojnar i ksiądz Dyrektor Janusz Jakubiec w naszej seminarialnej rodzinie obchodzili swoje imieniny.

29 listopad – Rozpoczęliśmy Nowennę przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP, podczas której Słowo Boże głosił ks. prał. Józef Bar. Jest ona także przygotowaniem alumnów kursu III do przyjęcia szaty duchownej.

2 grudzień – w ramach tzw. *niedzieli seminarialnej* gościliśmy w parafiach naszej diecezji, dziękując za ofiary składane do naszego seminarium

6 grudzień – Do naszego seminarium zawitał gość specjalny przynosząc grzecznym Księżom przełożonym i klerykom rozmaite prezenty. Bracia z kursu V przygotowali na jego cześć specjalny program.

7 grudzień – W wigilię Uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP bracia z kursu III otrzymali sutannę.

19 grudzień – Swoje imieniny świętował ks. Rektor Dariusz Dziadosz.





Wakacyjny dzień skupienia...

Kl. Seweryn Wagner

Koniec roku to dla alumna uroczą chwilą. Wreszcie wracamy do domu, aby odpocząć. Jednak to nie czas, aby spocząć na laurach. Nasza formacja nadal trwa poprzez dyżury wakacyjne, praktyki i te wspaniałe dni skupienia, które dzięki szczodroblewości naszego Księdza Rektora i Księdza Dyrektora Administracyjnego mogły być zorganizowane. Każdy bowiem kurs mógł spędzić kilka dni w „odosobnieniu” aby pokrzepić ducha i ciało. Myślę, że wiele można by na ten temat pisać, bo przecież nadal te dni wspominamy w naszych rozmowach. Chciałbym jedynie podzielić się własnym wspomnieniem tych kilku dni skupienia kursu V.

„W tym czasie wyszedł Jezus na górę, aby się modlić i całą noc spędził na modlitwie do Boga” (Łk 6,12)

I właśnie ten czas dla nas, jeszcze „nieopierzonych” piątek, był wychodzeniem na górę. Hmm... chyba raczej trzeba by powiedzieć „górze i kilka pagórków”, wspaniałe górskie krainy Słowacji...

Wyjechalismy pięknego poranka wspaniałym i okazałym autobusem pielgrzymkowym

księdza Witka. W tę podróż wyruszyła z nami Matka Boża... „umocowana” tuż za skrzynią biegów czterema wkrętami. Najbliższym celem naszej podróży był Bardejov, z prześlicznym średniowiecznym rynkiem i kościołem św. Idziego. Początkowo z lekkim niesmakiem przyjęliśmy wiadomość, że wejście do kościoła będzie nas kosztować. Pobierano bowiem opłaty. Ale już po kilku krokach do wnętrza tej świątyni z owego niesmaku nie zostało nic! To było właśnie to piękno, o którym uczyliśmy się na historii sztuki. Następnym etapem było zwiedzanie trzynastowiecznego zamku w Starej Lubovni, położonego zaledwie 545 m n.p.m. Dalej ruszyliśmy do naszej bazy noclegowej w Spiskiej Nowej Wsi u ojców Pallotynów. Tu także uczestniczyliśmy w liturgii Eucharystii i trwalismy w modlitewnym skupieniu. Drugiego dnia zdobywalismy najwyższy polski szczyt od strony słowackiej - Rysy. Naszą młodzieńczą pewnością siebie ostudził podróżujący z nami ks. prof. Kazimierz Belch, który już na początku nie tylko dotrzymywał nam kroku, ale nawet przerastał formą. A gdy prawie na szczycie pogoda dała nam się



we znaki, a ludzie ze specjalistycznym sprzętem do wspinaczki poddawali się wracając ze smutną miną, ksiądz profesor dopingował nas do dalszego zmagania się z żywiołem! Niestety, poddaliśmy się, gdy śnieg sięgał nam już kolan. Ksiądz Belch w schronisku powiedział tylko tyle:

„duch dnia skupienia. Jezus na górze szukał obecności z Ojcem. Ksiądz Rogowski, znany teolog, pisze w jednej ze swych książek, że potęga gór oddziałuje na człowieka w bardzo specyficzny sposób. Bo oto wśród grani, kosodrzewin, ciemnych górskich jezior, czujemy się tak mali i takim



„Koledzy, mogliśmy iść dalej!”. Wtedy wszyscy z uśmiechem popatrzyli na mokre trampki księdza Witka. Szczytu nie zdobyliśmy, ale i tak dla niektórych był to najwyższy punkt jaki w życiu osiągnęli. Po powrocie, niektórzy z nas udali się jeszcze na zwiedzanie Popradu, a inni na czele z księdzem wychowawcą Wojciechem Wojtasem zażywali relaksu w gorących źródłach. Ostatniego dnia zdążyliśmy jeszcze zwiedzić niewielką część Słowackiego Raju, oraz największą w Europie jaskinię lodową. W drodze powrotnej do domu oddaliśmy się pod opiekę Matki Bożej w narodowym sanktuarium maryjnym w Lewoczy.

Tyle tego było, że można by się zastanawiać, czy w tym wszystkim nie zagubił się gdzieś

kruchym wydaje się nasze życie. Patrząc jednak z wierzchołka, widząc ludzi małych jak mrówki, a domy ich jakby z klocków, stajemy w obliczu prawdy, że Bóg każdym tym człowiekiem opiekuje się jak jednym na świecie. I tak to właśnie wiele pięknych widoków przewija się do dzisiaj przed moimi oczyma. Przychodzi wtedy na myśl refleksja, że nie ma chyba człowieka, któremu góry nie dawałyby odczuć swego majestatu.

To były wspaniałe chwile. Poznaliśmy lepiej siebie, poczuliśmy się bardziej jak bracia. Bo przecież nimi jesteśmy, złączeni łaską powołania. Dziękuję w imieniu kursu tym wszystkim, dzięki którym wspólnie mogliśmy wzrastać duchowo, zwiedzając zarazem ziemię słowacką. Z utęsknieniem czekam na następne wakacje...



„Przychodzę do Ciebie. Czy otworzysz?” Kilka rekolekcyjnych refleksji.

Kl. Kamil Gniwek

JEZUS: Człowieku, już jestem.

CZŁOWIEK: Kto tam?

J: To Ja, Twój Przyjaciel i Nauczyciel, Jezus.

CZ: Co się stało Panie, że przychodzisz do mnie w taki sposób? Twoje przyjście do mnie w taki sposób, odczułem niecały rok temu.

J: Przyjacielu dzisiaj jest sobota 24 września. Zdaje mi się, że zapomniałeś o czymś.

CZ: Jezus, o czym?

J: Popatrz na zegarek Drogi Bracie. Jest godzina 20.00 i od dzisiaj mieliśmy spędzać każdą minutę razem, przez siedem dni. ty i Ja.

CZ: Panie, zmiłuj się nade mną. Przepraszam Cię. Tyle mam na głowie, a prawdę mówiąc w głowie. Tak wiele wspomnień, wrażeń, wydarzeń, zmian, które miały miejsce na wakacjach, że bardzo często nie mogę się od nich uwolnić. Zapomniałem o Tobie i o tym gdzie jestem.

J: Dobrze, że widzisz swój grzech, ale teraz oddaj Mi siebie, abym mógł razem z tobą - jeżeli zechcesz - złożyć twoje nowe serce.

CZ: Panie, proszę Cię o Twoją łaskę i światło, abym mógł odkrywać Twoje plany wobec mnie i żyć według tego, co Ty dla mnie obmyśliłeś.

J: Postaraj się zapomnieć o tym wszystkim, co odwracało cię ode Mnie i zapragnij oddać się Mi bez reszty. Będę z tobą i przemawiać do ciebie poprzez jednego z moich sług księdza Mariana Bocho (Proboszcz Jarosławskiej Kolegiaty, były dyrektor Caritasu w Przemyślu).

CZ: Jezus, na początku tego świętego czasu, pragnę powtórzyć Ci moje „tak” - nie z beztróskim uśmiechem spowodowanym tym, że nie będzie wykładów, pracy, studium czy wczesnego wstawania, ale powoli, wyraźnie, pokornie, w samotności przed Tobą Panie, w ciszy tej godziny. Panie, dziękuję, że jesteś. Oto ja!

J: Mój Najdroższy Przyjacielu teraz chciałbym przedstawić ci to, z czego mam zamiar złożyć twoje nowe serce. Aczkolwiek pamiętaj, że nie

chcę zakrywać przed tobą Mojego Oblicza (por. Ps 102) i przemawiając, zawsze jestem otwarty, razem z Moim Duchem na twoje pytania. Zaczniemy od wskazówek Mojego Umiłowanego i Świętego Sługi, bpa Józefa Sebastiana Pelczara, na temat rekolekcji świętych dla kapłanów i kleryków. Niech one będą dla ciebie wsparciem i pomocą. Pierwszym elementem twojego serca jest kontemplacja Mojego Oblicza.

CZ: Jak to czynić Panie?

J: Czyń to na podstawie Ewangelii, przez życie sakramentalne, w otaczającym świecie, w sercu drugiego człowieka, w różańcu, w tajemnicy Kościoła i jego Pasterzy. Drugim elementem jest twoja wiara, a właściwie to chciałbym abyś wiedział, że będąc w Mojej szkole, czyli w seminarium, znajdujesz się na najlepszej glebie do rozwoju wiary. Popatrz się na Mój krzyż



obok niego znajduje się Maryja, Moja i twoja Matka. Ona uwierzyła Słowom Archaniola bez możliwości sprawdzenia, czy są to prawdziwe słowa.

CZ: Chciałbym oczyścić moje spojrzenie, aby patrzeć Twoimi oczami Panie, oczami Maryi - oczami wiary.

J: Chcesz tego. To dobrze. Trzeci bowiem element musimy ułożyć razem, a tak prawdę mówiąc bez ciebie nie jestem w stanie zadziałać. Chciałbym prosić cię, abyś zatrzymał się nad tym momentem, chwilą, kiedy poczułeś, że do twojego młodzieńczego życia ktoś usiłuje wejść. Zależy Mi na tym żebyś właśnie dzisiaj „przejął się swoim powołaniem”, przyjrzał się swojej modlitwie i przeżywaniu samotności, gdyż osobno istnieć one nie mogą.

CZ: Jezus, gdy o tym myślę, to boli mnie serce, kiedy mijam ludzi wracających ze spaceru, dzieci, które nigdy nie będą moimi. Wracam do domu - sam. Jestem sam. Czy to wszystko ma sens? Jezus, dlaczego płaczesz? Znowu moja pycha Cię zraniła.

J: Spośród całej wieczności wybrałem Ciebie, a teraz wiem, że dobrze uczyniłem. Uwierź mi i z miłością przyjmij ten ból serca, gdyż potrzebuję go tak samo jak potrzebuję ciebie, by móc nadal kochać i zbawiać. Ból serca to twoje niedoskonałości. Niemi również powinien się radować, a nawet chwalić.

CZ: Panie, pragnę ofiarować ci moje „tak”!

J: Dobrze, tylko wiedz o tym, że aby zostać Moim i ludzi sługą musisz ofiarować swoje „tak”: odnośnie Posłuszeństwa moim wikariuszom, czyli prawowitym następcom Apostołów; „tak” w modlitwie Kościoła oraz „tak” celibatowi, który jest jak naczynie gliniane i należy o niego dbać, aby się nie stłukł.

CZ: Panie mój, napełnij moje serce Twoją wolą, która pomoże mi trwać w celibacie.

J: Musisz uważać, być czujnym i nigdy nie prowadzić dialogu z szatanem. Zawsze bądź „solidnie uzbrojony” i pamiętaj, że idąc za Mną należy być ubogim tak jak Ja jestem ubogi.

CZ: Mistrzu, wołam do Ciebie „Oto ja, posłij mnie!”, naucz mnie wszystko pełnić z pokorą i miłością, której tak bardzo mi brakuje, z wiarą i nadzieją pragnę być zawsze otwartym na Twoje światło.

J: Moje światło odnajdziesz zawsze na modlitwie i jeżeli będziesz się starał, aby wpływała na twoje życie, wszystkie elementy nowego serca scala się w krzyż mojej miłości i osiągniesz pokój serca. Wierzę, że jesteś gotowy iść dalej za Mną każdego dnia, lecz to od ciebie zależy. Ja z Ojcem i Duchem Świętym jesteśmy przy tobie, a kiedy ogarnie cię chwila zwątpienia i zagubienia wiedz o tym, że miłość dawno ukłękła przed tobą. Nie fascynuj się światem materialnym. Będziesz spotykał na swojej drodze wiele osób i tylko z czystym spojrzeniem, o które mnie prosiłeś,



jesteś w stanie dostrzec Mnie. Pamiętaj, że to Ja Ciebie wybrałem, a przede wszystkim zależy to od ciebie czy będziesz chciał otrzymać czwarty element twojego nowego serca (przystąpienie do sakramentu pojednania). Posłuchaj mnie uważnie. Wpatruj się w moje Ciało, adoruj je, właśnie dzisiaj w piątek, w dzień, w którym „Bóg opuścił Boga” z miłości do człowieka. Uporządkuj swoje wnętrze, a dopiero wtedy wszystkie wypowiedziane „tak” staną się jednym „TAK” miłości twojego życia, każdego oddechu i uczynionego znaku krzyża przez Ciebie.

CZ: Panie, zmiłuj się nade mną grzesznikiem!

J: Zapamiętaj, że wszystko pójdzie na marne, jeżeli nie będziesz kroczył drogą człowieczeństwa.

*Jeszcze się trzymasz własnego szczęścia za włosy
odkładasz sobie w byle garnuszkę
piszesz pamiętnik to znaczy stawiasz sobie
pomnik*

*dlatego powietrze karmi cię skąpo
nie prowadzą niewidzialne ręce
to co wielkie nie przychodzi mimo woli
ból daremny - bo nie umierasz*

*nie umiesz oddać siebie
jakże masz dostać wszystko
(Jan Twardowski, Jeszcze)*



Kl. Jacek Bram

Poświęcenie przemyskiego pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II



go aktu poświęcenia dokonał przemyski metropolita, abp Józef Michalik oraz ordynariusz greckokatolickiej diecezji warszawsko-przemyskiej, abp Jan Martyniak. W uroczystości wziął również udział prezydent Przemysła Robert Choma, a także, co szczególnie nas cieszy, prezydent Polski Lech Kaczyński.

Na początku tego doniosłego wydarzenia, Lech Kaczyński Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczył dziesięciu kombatanów, uczestników walk o niepodległość. W swoim przemówieniu podkreślił m. in. rolę naszego miasta na drodze do niepodległości. Zaś prezydent Choma wyraził nadzieję, że obecność tego pomnika będzie skłaniała przechodniów do refleksji i modlitwy. Pomnik bowiem przedstawia Jana Pawła II pochylonego krzyżem choroby i starości, który siedzi na papieskim tronie, a w prawej dłoni trzyma Pismo Święte, którym błogosławi. Abp. Martyniak przypomniał nauczanie papieża o potrzebie przekraczania barier, które dzielą ludzi, i o potrzebie jednoczenia się w imię wiary.

15 października 2007r. odbyła się w naszym mieście podniosła i wzruszająca uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika papieża Jana Pawła II. W tym wyjątkowym wydarzeniu uczestniczyło całe miasto i wielu gości z pozostałych części naszego regionu. Uroczyste-

te, którym błogosławi. Abp. Martyniak przypomniał nauczanie papieża o potrzebie przekraczania barier, które dzielą ludzi, i o potrzebie jednoczenia się w imię wiary.



Prezentacja książki pt. „Niezlomni...”



Kl. Bartłomiej Zakrzewski

17 październik w auli naszego Instytutu miała miejsce prezentacja książki pt.

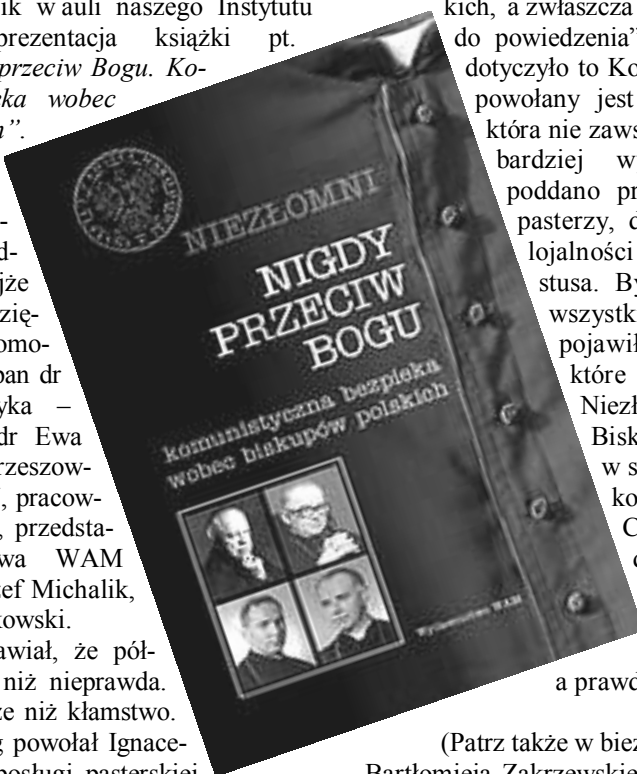
„*Niezlomni: Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*”.

Uroczystość odbyła się z udziałem ks. abpa seniora Ignacego Tokarczuka – jednego z bohaterów tejże publikacji. Udział wzięli także autorzy promowanej książki oraz pan dr hab. Janusz Kurtyka – prezes IPN, pani dr Ewa Leniart – dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN, pracownicy tejże instytucji, przedstawiciel Wydawnictwa WAM i goście: ks. abp Józef Michalik, ks. bp Edward Frankowski.

Ks. Abp. mawiał, że półprawda jest gorsza niż nieprawda. Kręactwo zaś gorsze niż kłamstwo. Czasy, w jakich Bóg powołał Ignacego Tokarczuka do posługi pasterskiej w Kościele Chrystusowym, okazały się areną polskiego koloseum nieustannych walk, na której spotkały się dzikie zwierzęta ideologii komunistycznej z oskarżonym chrześcijaństwem. Spór toczył się o prawdę, a raczej o jej poznanie, zrozumienie i przyjęcie przez społeczeństwo. Katolicyzm polski zawsze bardzo zakorzeniony w tradycji stał się wartością, o którą przyszło walczyć. Inwigilacja dotknęła niemalże wszyst-

kich, a zwłaszcza tych, którzy „mieli coś do powiedzenia”. W sposób szczególnie dotyczyło to Kościoła gdyż ten z natury powołany jest do głoszenia prawdy, która nie zawsze jest wygodna, a tym bardziej wymagająca. Wiernych poddano próbie lojalności wobec pasterzy, duchownych zaś próbie lojalności wobec samego Chrystusa. Było wiele strat, przede wszystkim moralnych. Lecz pojawiły się takie postacie, które śmiało można nazwać Niezlomnymi. Ówczesny Biskup przemyski stał w szeregu tych, którzy do końca zawierzili słowom Chrystusa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

(Patrz także w bieżącym numerze - art. Kl. Bartłomieja Zakrzewskiego pt. „*Ksiądz Arcybiskup Ignacy Tokarczuk – niezłomny obrońca Prawdy*”, s. 20)





Kł. Paweł Pelc

DPP – pomoc powołaniom

Dwudziestego października tego roku odbyła się dwunasta pielgrzymka Działu Pomocy Powołaniom. Wzięło w niej udział ok. 250 osób. Program pielgrzymki rozpoczął się o godz. 9.00 modlitwą różańcową prowadzoną przez kurs I. Następnie o godz. 11.00 miała miejsce Msza św. pod przewodnictwem ks. abpa Józefa Michalika. Po niej poczęstunek w seminaryjnym instytucie i sztuka pt. „Tajemnica spowiedzi”, wykonana przez alumnów kursu IV. Ks. Piotr Kandefer, obecny Moderator DPP, na zakończenie podziękował przybyłym, zapewnił o modlitwie ze strony kleryków oraz zachęcił, aby każdy przyczyniał się do rozkrzewiania tego Działu w swoim środowisku.

O co chodzi w DPP?

DPP- tak skracamy potocznie pełną nazwę: Archidiecezjalne Dzielu Pomocy Powołaniom im. Błogosławionego Jana Balickiego.

Każda osoba ludzka obdarzona jest przez Pana Boga jakimś powołaniem, winna je na pewnym etapie swego życia odczytać, następnie dobrze przygotować się do jego wypełnienia i wreszcie po wkroczeniu na tę drogę pozostać mu wierną. Pomoc powołaniom rozumiana jest tu jako duchowe towarzyszenie bardzo różnym osobom na tych trzech etapach. Świadczą o tym intencje przyjmowane przez poszczególnych członków Działu, m. in. za zakonników i zakonnice, o powołania misyjne, o odkrycie powołania, jakiegokolwiek ono jest, o wierność powołaniu małżeńskiemu i rodzinnemu itp. Z pewnością jednak najwięcej intencji dotyczy powołań kapłańskich: o nowe powołania, za kleryków, za kapłanów z parafii.

Opiekunem duchowym Działu jest Bł. Ks. Jan Balicki. Szczególni orędownicy to: święci i błogosławieni oraz kandydaci na ołtarze pochodzący z terenu archidiecezji przemyskiej lub z nią związani (ostatnio beatyfikowani wychowankowie naszego Seminarium – bł. Ks. Bronisław Markiewicz i bł. Ks. Władysław Findysz). Środki, przez które wspomagane jest Dzielu to: modlitwa indywidualna oraz ofiary duchowe podejmowane przez członków DPP, Spotkania Parafialnych Wspólnot Działu Pomocy Powołaniom związane z Mszą św. w I czwartek każdego mie-

siąca, działalność informacyjna i wydawnicza, doroczna pielgrzymka członków Działu do grobu Błogosławionego oraz do Wyższego Seminarium Duchownego.

Warunki przynależności.

Członkiem Działu może zostać każdy ochrzczony. Po ukończeniu czternastego roku życia decyzję wstąpienia podejmuje się samodzielnie. W celu włączenia się do wspólnoty Działu Pomocy Powołaniom należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę w intencjach powołaniowych (np. o nowe powołania, za realizujących je). Ponadto każdy wnosi do Działu intencję szczególnie sobie bliską (np. za kogoś powołanego z rodziny, za miejscowego duszpasterza, o powołania misyjne, itp.), a duchowo ogarnia podobne intencje, w jakich modlą się inni jego członkowie.

Rodzaj oraz częstotliwość tej modlitwy każdy określa sam i spełnia według aktualnych możliwości. Może to być nawet jedno „Zdrowaś Maryjo” raz na jakiś czas. Zobowiązanie to nie pociąga za sobą odpowiedzialności w sumieniu, tzn. nie trzeba się spowiadać z ewentualnych zaniedbań.

Obecnie członków jest ponad 6,5 tys. Liczba ta powoli, ale systematycznie rośnie. Od ostatniej pielgrzymki DPP (w 2006 r.) liczba ta powiększyła się o ok. 360 osób. To napawa radością. Ważniejsza jednak od liczby członków jest ich wiara w działanie Pana Żniwa, miłość do każdego człowieka, który staje się naprawdę szczęśliwy, gdy wiernie realizuje Boże zamysły i wreszcie nadzieja, że każda modlitwa i ofiara przynosi właściwe sobie owoce, nigdy nie idąc na marne.



Pamięci Ojca Waława...

Zespół redakcyjny

„Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy pochylić czoła...”

(Cyprian Kamil Norwid)

3 listopada 2007 roku odszedł do Pana ks. prałat Waław Piotr PARTYKA. Tę postać znała chyba wszyscy, którzy choć trochę interesowali się życiem diecezji. Człowiek dobry, ciepły, wyrozumiały, chętny do pomocy. Kapłan głęboko wierzący, pracowity, solidny, zaangażowany w życie Kościoła. Chyba nie ma osoby, która by mogła o Nim coś złego powiedzieć.

Wręcz przeciwnie, na usta ciśnie się wiele dobrych i ciepłych słów.

Urodził się 22 lutego 1952 r. w Jeżowie k/Niska. Rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyśle w 1971 roku, lecz powołanie do służby w Ludowym Wojsku Polskim nieco odwlekło ich ukończenie. Po ukończeniu Seminarium przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Ignacego Tokarczuka w dniu 4 czerwca 1978 r. Po święceniach pracował jako wikariusz w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Zagórz. Następnie podjął studia specjalistyczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po powrocie do diecezji był proboszczem parafii pw. Matki Bożej Królowej w Buszkowicach podejmując jednocześnie wykłady z historii sztuki w przemyskim Seminarium. W latach 1988-1993 pełnił funkcję ojca duchownego WSD. W Kurii Metropolitalnej, gdzie ostatnio pracował, pełnił funkcję Wikariusza Generalnego oraz Dyrektora Wydziału Duszpasterskiego, był też członkiem wszystkich ważniejszych Rad i Komisji diecezjalnych. W roku 1998 został włączony do Przemyskiej Kapituły Metropolitalnej, gdzie w ostatnim okresie pełnił funkcję scholastyka. W roku 2007 posługiwał także jako Dyrektor Przemyskiej Pieszej Piel-

grzymki na Jasną Górę.

W pamięci wielu kapłanów i świeckich zapisał się złotymi zgłoskami. Podobnie w naszej kleryckiej pamięci zajmuje On szczególne miejsce, bo jakże by mogło być inaczej. Był przecież naszym wykładowcą, wzorem kapłana, człowiekiem będącym blisko najważniejszych spraw diecezji, ale dla nas przede wszystkim zawsze „Ojcem” Waławem – człowiekiem, do którego można się zawsze zwrócić o pomoc, radę, dobre słowo. Oto jak Go wspominamy...

Wyrozumiały...

Ojciec Waław – zawsze radosny, uśmiechnięty, działający kojąco na innych. Będąc na trzecim roku i studiując historię sztuki, której piękno ukazywał nam ks. Waław, umówiliśmy się z nim na zaliczenie pewnej partii materiału w Bazylice Archikatedralnej. Niestety tak się złożyło, że zapomnieliśmy o tym. Ks. Waław przyszedł pod katedrę na umówioną godzinę, odczekał kwadrans studencki i wrócił do domu. W poniedziałek przyszedł, jak zwykle na wykłady. Był jak zawsze radosny i uśmiechnięty. Z uśmiechem na ustach rozdał nam kartki, każdą z innym pytaniem. Skoro my nie przyszliśmy na zaliczenie ono przyszło do nas. Nie złościł się na nas, nie gniewał, nie dał się przeprosić, bo stwierdził, że nie ma za co przeproszać. Ktoś inny mogłyby się obrazić, ale nie on. Takiego go zapamiętam i taki będę się starał być, choć nie jest to łatwe.

Dk. Grzegorz

Modlitewna zaduma...

Ojciec Waław na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako człowiek pokornej modlitwy. Wielokrotnie w czasie przygotowywania się



do sprawowania Najświętszej Ofiary, Ksiądz Prałat po ubraniu się w albę i ornat, usuwał się w kąt katedralnej zakrystii, gdzie w ciszy swego serca i skupieniu oczekiwał na sprawowanie tych wielkich i świętych misteriów. Tego listopadowego wieczoru, gdy przybył do katedry nikt z nas nie sądził, że tej nocy Bóg powoła go do Siebie.



Ojciec Waław swoim zwyczajem w ciszy i modlitewnej zadumie udał się do ołtarza, aby modlić się za zmarłych. Wierzmy w to, że miłosierny Bóg przyjął swego gorliwego sługę do grona świętych w niebie, gdzie nasz Ksiądz Prałat wspiera nas nadal swoją modlitwą.

Kl. Tomasz

Pokorny i cichy...

Obejmując wspomnieniem osobę Ks. prał. Waława Partyki, pragnę przywołać kilka spośród wielu wydarzeń, które stały się naszym udziałem – mnie jako kleryka i Jego jako profesora. Bez wątpienia stwierdzenie, iż prawdziwą wartość człowieka odkrywa się po jego odejściu, jest słuszne. Tak jest także w odniesieniu do ks. Partyki, któremu wszyscy mówili „Ojciec Waław”.

Był On dla mnie osobiście wielkim przewodnikiem na drodze ku zdobywaniu pokory i cichości, bowiem tym się odznaczał. Pamię-

tam... przychodząc do nas na wykłady, był bardzo otwarty, zawsze zatrzymywał się przed czy po wykładzie, pytając o wiele spraw, często osobistych. Zawsze interesował się naszym życiem, naszą codziennością. To sprawiło, iż stał się dla mnie kimś bliskim, gdyż odnajdywałem w Nim to, co winno charakteryzować prawdziwego ka-

plana, a mianowicie serdeczność i miłość w relacjach z innymi. Ponadto nie mogę pominąć rzeczy fundamentalnej, bez której osoba ks. Waława nie byłaby w dostateczny sposób przedstawiona – chodzi o wierną służbę Bogu, zarówno przy stole Eucharystycznym, jak i poza nim, poprzez posługę drugiemu człowiekowi. Nigdy niczego nie odmawiał, ale zawsze starał się pomóc, a korzystało z tej pomocy wielu. Mam żywo w pamięci postać Ojca Waława, gdyż 2 listopada uczestniczył z nami we Mszy św. za zmarłych. Wielkim wówczas zdziwieniem było dla mnie to, iż On stojąc – choć nie bezpośrednio – naprzeciw mnie, miał wzrok przez długi czas utkwiony we mnie. Po jego śmierci, która nastąpiła w kilka godzin po tej Eucharystii, poczułem dreszcz na myśl o tej scenie. Jest to bowiem ostatnie wspomnienie osoby, której tak wiele zawdzięczamy. „*Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*”.

Kl. Jakub



Dusza artysty...

Moje wspomnienie o ks. prałacie Wacławie... Wiele o tej postaci już powiedziano, sporo napisano. Wielu mówiło, że to człowiek o niewątpliwie artystycznej duszy. Ja chciałbym spojrzeć nieco z innej perspektywy, perspektywy ojca. Moja historia znajomości, o ile tak ją można w ogóle nazwać, rozpoczęła się, gdy miałem zaledwie kilka lat. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, kto to jest.

Pamiętam to wydarzenie, jakby przez mgłę. Stał na stopniach prowadzących do budynku seminarium, sporo już lat temu. Z uśmiechem na twarzy witał moich rodziców i mnie, gdy przyjechaliśmy pewnego dnia w odwiedziny do mojego brata, wówczas kleryka. Nie pamiętam, co wtedy mówił, ale utkwiła mi w pamięci jego sylwetka. W moim małym świecie zrodziło się pytanie, kim on jest, i dlaczego wszyscy zwracają się do niego „ojcze”? Przecież seminarium to nie zakon. Pomyślałem, że to pewnie jego przydomek. Ugruntowałem się w tym

twierdzeniu, ponieważ dało się w nim dostrzec coś z ojca. Pasowało mi to wszystko, i układało się w jedną całość. Mój kontakt był raczej przypadkowy i sporadyczny.

Teraz, gdy niedawno, bo zaledwie rok temu miałem z nim nieco bliższy kontakt przez wykłady z historii sztuki, w mojej pamięci nadal pozostał przydomek „Ojciec Wacław”. Na wykładach dało się zauważyć pasję, z jaką podchodził do tego, co robił, ową duszę artysty. Dało się



dostrzec zarazem ojcowską wyrozumiałość wobec nas, w których sztuka sakralna nie zawsze była w centrum uwagi. Będzie on dla mnie zawsze wzorem kapłana i człowieka oddanego Bogu i drugiemu człowiekowi, pełnemu pogody ducha i radości.

Kl. Damian

Znał mnie po imieniu...

Kiedy zacząłem podążać pielgrzymim szlakiem na Jasną Górę z Przemyską Pielgrzymką było mi także dane poznać o. Wacława. Niby kapłan jak każdy inny: wędrował, głosił konferencje, prowadził modlitwy. Było jednak coś

trwała pełna radości rozmowa, nikt nie czuł się pominięty. Wtedy dostrzegłem, że znał mnie już po imieniu, choć był to sam początek pielgrzymki. Mimo zmęczenia był pełen radości i optymizmu. Potrafił żartować i wprowadzać atmosferę przyjaźni i wielkiego zainteresowania. Taki był, nigdy nie przeszedł nic nie powiedzianego. Nawet na seminarijnych korytarzach zawsze zapytał jak idą przygotowania do pielgrzymki. Takiego Go pamiętam, jako radosnego pątnika, który miał plecak wypełniony po brzegi intencjami, nie tylko własnymi.

Dk. Michał



szczególnego. Jako młody chłopak po przyjęciu do seminarium poznawałem bliżej kleryków pielgrzymów, z którymi już pielgrzymowałem od lat jednak w innej formie. Poznałem także Księdza Wacława. Pamiętam takie jedno z pierwszych spotkań, kiedy odpoczywając leżał umęczony na trawie, wśród wielu pątników. Kiedy podeszliśmy z chłopakami nie szczędził słów na rozmowę. Usiedliśmy wszyscy wokół niego i długo

Nie zapomnimy Cię Ojcie...

Ks. prof. Wacław Partyka – człowiek bardzo serdeczny, otwarty, przyjazny, o miłym głosie, którego znały rzesze nie tylko kapłanów, ale również świeckich. Takim był człowiekiem. Choć odszedł do nieba, to jego obecność będzie stale nam towarzyszyć...

Co mogę powiedzieć o Ojcu Wacławie?

{Poznałem go rok temu, gdy razem



z innymi duktorem kursów świętowali jego imieniny. To był początek naszych spotkań. Przez cały rok ukazywał nam piękno sztuki kościelnej. Zawsze przygotowany, pełen radości i wielu pomysłów. Uczył nas, by poprzez to co robimy, wyrażać piękno samego Stwórcy. Był dla nas bardzo wyrozumiały; wiedział, że czasami byliśmy nieprzygotowani, trochę leniwi, ale mimo to miał wielką cierpliwość. W maju 2007r. wspólnie zorganizowaliśmy wyjazd do Krakowa. Widzieliśmy, że on żyje tym, co mówi, że sztuka to jego pasja. Ten wyjazd miał charakter wykładu – modlitwy. Odwiedziliśmy zamek na Wawelu, kościół Mariacki, kościół o. Dominikanów, o. Franciszkanów i inne zabytki. Jeszcze 2 listopada 2007r., po zakończonej Mszy św. rozmawiałem z jedną z siostr zakonnych. Ks. prał. Wacław powiedział żartobliwie – *Rafał, nie zwracaj głowy siostrze Danucie!* Odpowiedziałem – *Dobrze Ojciec, już kończę.* I tak rozstaliśmy się. Był pełen radości, uśmiechnięty, a mnie „coś” tak wewnętrznie poruszyło. To „coś” uświadomiłem sobie dopiero dzień później, gdy dowiedziałem się o jego śmierci. Zakończył życie pogodnie i radośnie, jak dobry robotnik, który wykonał swoją

pracę do końca. Takim go zapamiętam.

Kl. Rafał

Niestety nie zdążyłem...

Ojca Wacława Partykę będę zawsze pamiętał jako człowieka pogodnego i uśmiechniętego. Jego wykłady z Historii Sztuki były po prostu genialne. Sam wielokrotnie rozmawiałem ze śp. Ojcem Wacławem na tematy związane z sztuką, pytałem się go o różne wskazówki dotyczące malarstwa. Podczas ostatniej pielgrzymki do Częstochowy mieliśmy nocleg na plebanii w Księżu Wielkim i pamiętam jak rozmawialiśmy o naszej wspólnej pasji – sztuce. Mówił mi: „*maluj chłopie dużo, ćwicz patrz na innych jak to robią*”. On o sztuce mówił z wielkim zamiłowaniem. Miałem mu pokazać moje obrazy, rysunki, niestety nie zdążyłem, ale myślę, że on teraz widzi tą moją przygodę ze sztuką z góry, z nieba.

Kl. Marek

Spalał się dla innych...

Podczas tegorocznej pielgrzymki na Jasną Górę, miałem okazję bliżej poznać osobę Ojca Wacława. On jako Dyrektor pielgrzymki mający bardzo wiele spraw na głowie, zawsze z uśmiechem i cennymi wskazówkami przycho-





dził do mnie pytając, czy wszystko dobrze. Jego wskazówki były dla mnie bardzo cenne, gdyż po raz pierwszy byłem na pielgrzymce pieszej. W związku z tym, że często jeździłem samochodem *Caritasu*, ks. Wacław często doglądał wszystkiego, czy nic nie brakuje, czy wszystko prawidłowo funkcjonuje. Ojciec Wacław był postrzegany przez wszystkich pątników jako pogodny i bardzo życzliwy kapłan. Można było na

niego zawsze liczyć. Choć nieraz wyglądał na bardzo zmęczonego, zawsze znajdował siły i czas dla pielgrzymów, którzy wprost garnęli się do niego.

W mojej pamięci ks. Partyka pozostanie jako człowiek wielkiej dobroci i pokory, który „spalał się jasnym płomieniem”, w swych posługach, aby je jak najlepiej wypełnić.

Kl. Paweł



Można by jeszcze wiele powiedzieć, ale chyba brakłoby nam miejsca by wyrazić naszą wdzięczność za dar jego osoby. Pozostałmy więc na tym, co zostało wypowiedziane, i w sercu wspominajmy tego wspaniałego kapłana, ucząc się od niego.

Drogi Ojciec Wacławie! Choć ogarniamy Twą duszę żarliwą modlitwą, to ufamy, że jesteś już w Niebie i wstawiasz się za nami u Najwyższego. Będziesz dla nas zawsze żywym wzorem kapłańskich cnót.

Odpoczywaj w pokoju
Ojcze...

Patriotyzm – obowiązek?



Kl. Andrzej Dec

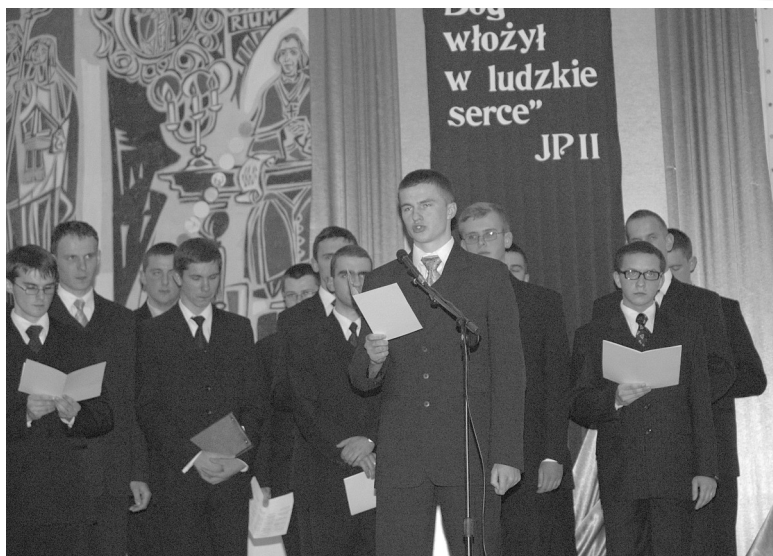


W dniu 11 listopada 1918 r. marszałek francuski Foch w imieniu państw sprzymierzonych podyktował delegacji niemieckiej warunki zakończenia działań wojennych. Niemcy podpisały rozejm. Było to w wagonie kolejowym niedaleko Compiègne pod Paryżem. W I wojnie światowej 10 milionów ludzi poniosło śmierć. Zmieniła się też dotychczasowa mapa Europy - wiele nowych państw powstało, tym samym odrodziła się Polska Niepodległa. Po 123 latach niewoli narodowej i powstańczych zrywów wolnościowych Polska odzyskała niepodległość. Nadeszła upragniona wolność. W roku 1945 komunistyczne władze PRL jako święto państwowe

ustanowiły dzień 22 lipca. Zostało przywrócone przez Sejm RP dopiero w roku 1989. Ten szczególny dzień w pamięci Polaków skłania do refleksji na temat patriotyzmu. W godnym i uroczystym przeżyciu tego święta pomaga nam udział w liturgii Eucharystycznej. W tym roku zbiegało się wraz z niedzielą uroczystością - Mszy Świętej w Przemyskiej katedrze przewodniczył ks. Abp Józef Michalik. Oprócz Mszy Świętej organizowane są różne parady, składa się wieńce pod pomnikami poświęconym osobom poległym w obronie naszej Ojczyzny (w Przemyśle pod pomnikiem Orłąt).

Dzień ten staje się dla wielu osób lekcją patriotyzmu. Patriotyzm, według reguł encyklopedycznych, to indywidualna i społeczna postawa, oznaczająca przywiązanie i miłość do własnej ojczyzny. Obejmuje on przeszłość, teraźniejszość i przyszłość kraju. Patriotyzm ciągle powinien stać na straży godności naszego Narodu, jego kultury i obyczajów, dziedzictwa naszych ojców, którzy w tyłu przecież walkach oddali życie. Dziś mało się pisze i mówi o patriotyzmie. Patriotyzm jest przecież jednym z podstawowych obowiązków obywatelskich. Zawsze wyrastamy i otrzymujemy patriotyczne wychowanie w rodzinie, w Kościele, na katechezie. Ale jak jest z naszym patriotyzmem





je, w których wyrosliśmy i które powinniśmy przekazywać najmłodszemu pokoleniu. Patriotyzm porównuje się do miłości rodziny a miłość to wierność w służbie. Ks. Piotr Skarga tak się modlił: Wszechmogący, Wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Dzisiaj patriotyzm rozumiany jest różnie - wyraża się w solidnej pracy nad sobą

na co dzień? Czy w swoim działaniu, w swoim słowie jestem patriotą? Przecież dba się o swoją rodzinę - można nazwać to patriotyzmem rodzinnym, gdyż każdy z nas chce dla swej rodziny jak najlepiej. Taka postawa ma przenieść się i w stosunku do naszej Ojczyzny zszarganej dziejowymi zawieruchami. Patriotyzm to miłość ojczyzny, a ojczyzna to ludzie, kultura, historia, religia, obycz-

i w trosce o dobro wspólne, aby ludzie mogli żyć bezpiecznie i godnie. I takiej postawy musimy się uczyć każdego dnia. Patriotyzm trzeba w narodzie pielegnować. Ciągłe potrzebna jest troska o zachowanie wartości duchowych i materialnych religii, kultury, sztuki. To zachowanie przyciągnie ludzi do siebie, będą kochać i siebie nawzajem, i Ojczyznę.



Zwlecmy z siebie uczynki starych ludzi...



Ks. Piotr Kucharski

Ten wieczór jest piętnem, jest znakiem...

(A serce już walić przestało...)

Choć brak pozostaje wciąż brakiem,

To chwasty na serio czas palić...

Ten wieczór jest dziwny, jest cichy...

Pomimo uścisków i życzeń...

Pamiętaj, pamiętaj, żeś lichy!...

Przyoblecz się w korne oblicze!...

Ten wieczór jest wielki, jest ważny...

Zaiste, wskroś nowy to etap...

A wybór niech będzie odważny!...

Niech świętym zastanie mnie meta!...

Oblóczyny są w życiu seminaryjnym wielką uroczystością. Wszak poprzedzone doskonale „oprawioną” przez braci klerycką nowenną przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP, stanowią nie lada wydarzenie. Również tego roku wszyscy tylko czekali, aby zobaczyć tych najważniejszych, którzy w wigilię Niepokalanego Poczęcia, duchowo przygotowani przez konferencje ks. Józefa Bara oraz ich Ojca Duchownego ks. Krzysztofa Chudzio, przyjęli sutannę.

Podczas oblóczyn wyjątkowo podniosły nastrój udziela się wszystkim: zarówno tym, którzy przyjmują szatę duchowną, jak i tym, którzy już ją przyjęli. Chociaż z całą pewnością, ten wieczór jest najbardziej emocjonujący dla alumnów roku trzeciego, to starsi i młodszy alumni także go przeżywają. Dlatego wbrew tradycji lat poprzednich artykułu tego nie pisze nowooblączony. Bo przecież czas oblóczyn dla nas, stojących jakby na uboczu tej całej uroczystości, także jest czasem ogromnego przeżycia. Myślom niejako narzucają się wspomnienia – „moje przyobleczenie” – i przychodzi refleksja nad tym, co zrobiłem z tym „nowym człowiekiem”.



Pamiętam jak na pierwszym roku sutannę przyjmowali moi superiorzy. Wśród nich był także mój rodak, którego znałem na długo przed seminarium, bo przecież mieszkamy w jednej miejscowości, w jednym bloku, chodziliśmy do jednej szkoły podstawowej i średniej. Spoglądając na niego, krocącego dumnie środkiem kaplicy, trzymającego na rękach strój duchowny solidnie poskładany, ocierałem łzy wzruszenia. A obok niego inni tak mało mi jeszcze znani, a zarazem tak bliscy... Modliłem się wtedy w sercu, aby dobry Bóg dopomógł także mi stanąć tam przed ołtarzem i wypowiedzieć moje „JESTEM”! I już w niedługim czasie znalazłem

się w ten wytęskniony dzień i stałem się cały nowy... czy na pewno? Jestem już na piątym roku i choć z wielką radością i wdzięcznością spoglądam na błogosławiony dzień moich oblóczyn, to czasem z niepokojem spoglądam w przyszłość, zadając sobie pytanie: co zrobiłem z tym „nowym człowiekiem”? Czy dotrzymałem postanowienia? Sutanna już nie jest nowa, pojawiają się przetarcia, łaty, postrzępione krańce... pozostała tylko „oblóczynowa”. Czy czasem ja nie zostałem tylko „oblóczynowy”? Gdzie jest tamten „nowy człowiek”? Te pytania nie mogą pozostać bez odpowiedzi, tej głęboko ukrytej w sercu.

Drodzy bracia, którzy przyjęliście szatę duchowną – sutannę! Pamiętajcie, że jest ona znakiem, wobec którego nie przechodzi się obojętnie. Spotkacie się z życzliwością, ale i z agresją. Pamiętajcie wtedy, jaki znak przyjęliście i wciąż na nowo – widząc młodszych braci przyjmujących ten znak: przeżywajcie dzień swoich oblóczyn. Niech 7 grudnia będzie dla was nie tylko wspomnieniem, ale i ponowieniem waszego opowiedzenia się za Chrystusem. Niech dobry Bóg pomoże wam nigdy nie wstydzić się własnej tożsamości i przynależności do Jezusa Chrystusa.

Cisza

*W ciszy gdzie spokój melodię układa,
człowiek rozdarty znajdzie swoją nutę,
w ciszy gdzie dźwięki gubią się w bezkresie,
człowiek rozbity znajdzie spokój serca.*

*Zamknięty w czterech ścianach swojej celi,
możesz człowieku ukoić swą duszę,
możesz pozwolić by Bóg raz popatrzył,
w głąb twego serca rozdartego światem.*

*Bo tylko cisza pozwala się odbić,
od dna codziennych trosk twojego życia,
bo tylko cisza pozwala zrozumieć,
jakże głęboki sens twojego życia.*

*W świecie rozdartym potęgą pieniądza,
gdzie wielka rada grywa pierwsze skrzypce,
możesz odnaleźć również swoje miejsce,
którego zająć nie może nikt inny.*

Kl. Grzegorz Chynal

*I po co tyle pisać o Bogu
wszechmocny, jaki piękny i dobry
i szukać po co dowodów i pytać
i cudów się szuka i szuka
i mądrzy się uczony
teolog, psycholog
i wielu jeszcze
a wystarczy tylko w lustro popatrzyć
zachwycić się nie jak paw
lecz jak Franciszek nad trawą
i coś więcej*

Dk. Michał Kozak





Ikar

Chciałem ulecieć wysoko do nieba
Chciałem się wznieść ponad wszystko
Chciałem dogonić pędzące marzenia
I zawsze być przy nich blisko

Jak Ikar unieść się chciałem w przestworza
I zostać porwany radością
Nie martwić się woskiem co za mną się topi
Uciec przed swoją małością

Podziwiać konstrukt genialnej roboty
Całe me życie na ziemi
Oglądać to wszystko z perspektywy nieba
Widzieć naturę w zieleni

Zapatrzyć się w góry i wszystkie doliny
Co mkną jak rumak po stepie
Patrzeć jak inni próbują je zdobyć
I nie wiem czy może ktoś lepiej

Spojrzyć na łąki kwitnące tam w dole
Wszystkimi barwami możności
Fantazyjne wzory w dywanach tam ściele
Bóg w Swej genialnej wielkości

Widzieć wszystkie miasta i cały ich przepych
Krainy wciąż zabiegane
Zdawać sobie sprawę, że to marna złuda
Iluzje nie dostrzegane

Płynąć tak i cieszyć się światem co pięknie
Tak wokół człowieka przemyka
Dziękować za każde stworzenie spotkane
I widzieć w nim twory grafika

Gdy wszystko zobaczę polecę znów w górę
Niebo za cel mając drogi
Nieważne jak bardzo ale się wysiłę
By ujrzeć chociaż Twe nogi

Gdy tego dokonam niech wszystko się dzieje
Co może stać się z miłości
Bo będę gotowy na każdą naganę
Za obraz Twój pełen Boskości

A kiedy polecę i w dół zacznę spadać
Nikt mnie nie chwyci za rękę
I całe me życie przeleci przez umysł
Pokaże wszystkim mą mękę

W ten sposób tak prosty dogonię marzenia
I będę z nich czerpał garściami
Z nimi aż po kres życia podejść
Obronę je mymi pięściami

A moim marzeniem największym z możliwych
Jest Boga zobaczyć w całości
Uchwycić się rąbka Jego sukni świętej
I modlić się w wiecznej miłości

Bóg ofiaruje nadzieję i pokój
Da moc poznania radości
Pokaże mi ścieżki najprostsze z możliwych
Do wielkiej doskonałości

Kl. Łukasz Filip





Cmentarna aleja

Idąc wieczorem cmentarną aleją,
 Patrę i szukam wzrokiem przyjaciela,
 Nie wiem gdzie spoczął, grobowce widnieją,
 W szarości mroku dłuży się aleja,
 W ciemnej poświacie cmentarza wielkiego,
 Zakłęta cisza powietrze kołysze,
 W miejscu szczególnym spoczynku wiecznego,
 Szukam tu czegoś czym serce uciszę,
 Potrzeba czasem odnowienia duszy,
 Które ugasi wulkan często wrzący,
 Gdy widać czasem, że wewnątrz się kruszy,
 Trzeba ukoić umysł swój pragnący,
 Tam gdzie na marmur pada cień niewinny,
 A oczy mrozi widok mnóstwa krzyży,
 Można spokojnie odlecieć w świat inny,
 Gdzie człowiek innym mniemanie zawyży.

Kl. Grzegorz Chynał



* * *

Co?

*Mam już dość wszystkiego
bo gdzie jest nadzieja
rózaniec, klęcznik
biblia stara
i nadzieja się znajdzie*

Dk. Michał Kozak

* * *

*Mamy w sercu obrazy puste
niczym skorupa orzecha
zjedzonego przez
czarnego kruka w jesieni
których prócz Boga
nic zappełnić nie zdoła
i zostaje tylko pustka*

Dk. Michał Kozak



Tylko Ty Panie

Panie, który powołujesz wejrzyj na mnie małego,
chromego i sponiewieranego, lichego i słabego.

Pragnę usłyszeć Twój głos, który nad przestrzenią
i czasem, woła wiernych Twych na żniwo,
lecz ciągle go nie słyszę bom oddał się innemu
bożkowi nęcącemu i prowadzącemu
duszę mą na manowce.

Panie jam rozrywany w grzechach moich ludzkich,
które pokojem nie są ani go nie dają,
wciąż oddalają mnie od Twego oblicza,
które jak blask księżyca stróżuje nad człkiem.

Panie jam głuchy często na Twoje wezwanie,
które wciąż skłania mnie do wyrzeczenia,
idę ciągle przez życie nie słysząc sygnału
prowadzącego do postu i ciągłej modlitwy.

Jam ślepy Panie na wszystko co Boże
z oczami wylupionymi jak Samson w niewoli
miotający się ciągle w kajdanów okowach,
który w pamięci ma jeszcze tryumfu wspomnienia.



Nie mam ja już języka aby chwalić Ciebie,
bo został on wyrwany wraz z ostatkiem łaski,
przez sług Tobie przeciwnych,
tysiące w mej duszy
panoszących się wszędzie jak armia ciemności.

Nogi mam połamane, bo sam już nie kroczę
za Twoich stóp odbiciem na piaskach pustyni,
zgubiłem, ślad Twój Panie w czasie mego życia
i znów wpadłem w zasadzkę,
której nie widziałem.

Ręce dwie to kikuty, które już od dawna
nie są użyte Boże w żadnej dobrej sprawie
nie mogą trzymać miecza Twojego poselstwa
bo same wywołały wielorakie waśnie.

Serce – sama skorupa pozbawiona wnętrza
jak czaszka lwa zabitego w dawnej jakiejś walce
bieleje wśród krwi morza Twoich powołanych,
którzy oddali życie w Imię Twoje Ojcz.

Dusza – nie wiem czy znajdę jeszcze takie słowo,
które opisze przestrzeń tak wielce skażoną.
Rwie się do Ciebie Władco lecz nigdy nie wzleci,
Bo przywiązana do świata węzłem niepamięci.



Panie, który powołujesz, wiem, że Ty mnie kochasz
i patrzysz na pijane moje ciągle kroki.
Wiem, że bez Ciebie jestem jako pył znikomy
wciąż rozwiewany wiatrem pośród wielu wieków.

Ty obdarzasz mnie siłą pomocą i łaską
tak jak darzyłeś wszystkich Twoich powołanych,
których tysiące w czasie życie swe oddało
w obronie chwały Króla i Jego imienia.

A jeślibym odstąpił od Ciebie w swej drodze
przyprawdź w Swym zbłąkaniu do Twego królestwa
niechaj osłodę wleje obraz Twój świetlisty
serce moje niech czerpie wodę życia z Ciebie.

Duszę mą przyjmij proszę w złączone swe dłonie
i tak jak w apokryfach ożyw ją ponownie
niech jako byt skrzydlaty wzniesie się pod niebo
zsyłając cząstkę życia w serca mego pustkę.

A w ciało obolałe – te strzepy człowieka,
który w niewoli grzechu ciągle zawikłany
wlej kroplę swej miłości i obdarz na nowo
jedną choćby minutą w Twoim Panie cieniu.

Bo wiem, że tylko w Tobie znajdę ukojenie
myśli które myślami nie są od lat wielu
w Tobie siła i życie, zdrowie i radości
Ty pozwalasz z godnością znowu wybrać drogę.

Kl. Łukasz Filip



communitas

Communitasu 2 (2007) - Rok XXIX
Pismo Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu
ul. Zamkowa 5, 37-700 Przemyśl, tel. (016) 678 80 26

e-mail: communitasprzemysl@interia.pl

***Redakcja składa szczególne podziękowania Wydawnictwu Archidiecezji Przemyskiej
za pomoc finansową oraz tym wszystkim, którzy przyczynili się
do powstania niniejszego numeru.***

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów
i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku.
Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Redaktor naczelny:

kl. Piotr Kucharski

Redagują:

ks. Marek Wilk
dk. Michał Kozak
dk. Marcin Piliszko
kl. Jacek Bram
kl. Grzegorz Chynał
kl. Andrzej Dec
kl. Łukasz Filip
kl. Kamil Gniwek
kl. Tomasz Hałas
kl. Marek Kapłon
kl. Daniel Kin
kl. Piotr Kucharski

kl. Mariusz Majewski
kl. Krzysztof Mendzios
kl. Mariusz Michalski
kl. Sebastian Mindur
kl. Łukasz Nycz
kl. Wojciech Orzechowski
kl. Paweł Pelc
kl. Ireneusz Słoma
kl. Łukasz Sowa
kl. Seweryn Wagner
kl. Marcin Wilk
kl. Bartłomiej Zakrzewski

Opiekuje się i całości dogląda:

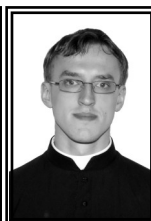
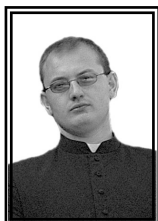
ks. mgr lic. Marek Wilk

Zdjęcia:

kl. Andrzej Dec, kl. Seweryn Wagner,
archiwum WSD w Przemyślu, zasoby internetowe

Druk i oprawa: Techgraf - Łańcut

Projekt okładki:
kl. Piotr Kucharski

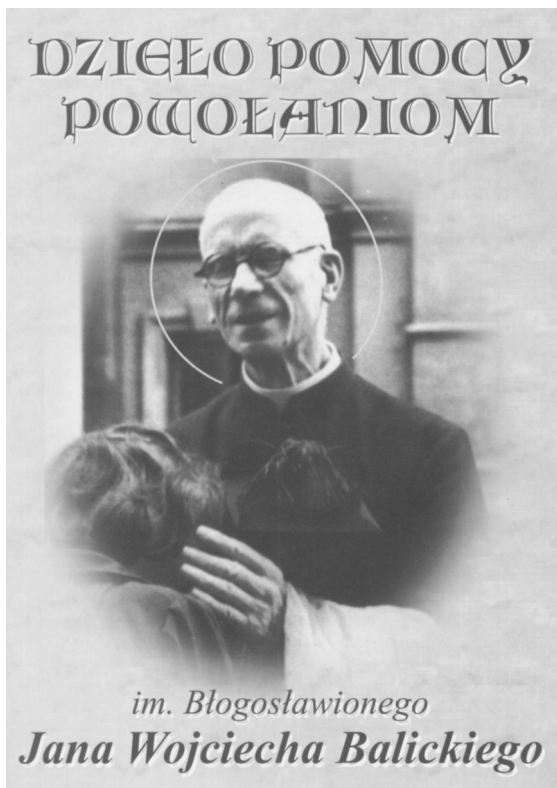


Skład i łamanie:
kl. Bartłomiej Data
kl. Łukasz Filip

W celu włączenia się do wspólnoty Dzieła Pomocy Powołaniom należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę w intencjach powołaniowych.

- ❖ Każdy wnosi do Dzieła intencję szczególnie sobie bliską (np. *za kogoś powołanego z rodziny, za miejscowego duszpasterza, o powołania misyjne*, itp.), a nadto stara się polecać Bogu intencję wspólną dla całego Dzieła oraz intencje, w jakich modlą się inni jego członkowie.
- ❖ Rodzaj oraz częstotliwość tej modlitwy określa każdy sam i spełnia według aktualnych możliwości. Może to być nawet jedno *«Zdrowaś Maryjo»* raz na jakiś czas. Może być coś więcej.
- ❖ Zobowiązanie to nie pociąga za sobą odpowiedzialności w sumieniu, tzn. nie trzeba się spowiadać z ewentualnych zaniedbań. Przy propagowaniu Dzieła nie chodzi bowiem o pomnożenie grzechów, ale o pomnożenie dóbr duchowych.
- ❖ Dopóki świadomie nie wyłączysz się z Dzieła, będziemy Cię uważać za jego członka i również w Twoich intencjach będzie sprawowana Msza Święta w każdy czwartek w przemyskiej wspólnotie seminaryjnej.
- ❖ Raz w roku Twoją Parafię nawiedzi kleryk z naszego Seminarium. Staraj się z nim spotkać. Być może będzie miał coś dla Ciebie...

odciąć i zachować



DEKLARACJA DPP

Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dzieła Pomocy Powołaniom

.....
(imię i nazwisko)

.....
(rok ur.)

.....
(parafia)

.....
(adres)

.....
(kod i poczta)

Do SKARBCA próśb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dzieła Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:

.....
.....
Dzisiejsza data:

odciąć i odesłać

DEKLARACJA DPP

Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dziela Pomocy Powołaniom

.....
(imię i nazwisko)

.....
(rok ur.)

.....
(parafia)

.....
(adres)

.....
(kod i poczta)

Do SKARBCA prośb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dziela Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:

.....
Dzisiejsza data:

Przykładowy sposób wypełnienia deklaracji:

JAN KOWALSKI

(imię i nazwisko)

1947

(rok ur.)

ORŁY - ZADĄBROWIE

(parafia)

ZADĄBROWIE 183

(adres)

37-716 ORŁY

(kod i poczta)

Przykładowa intencja:

**O POWOŁANIA Z MOJEJ RODZINY
I PARAFII ORAZ ZA NASZYCH KSIĘŻY.**

.....
Tę kartkę należy przesłać pocztą
lub przez Księdza Proboszcza na adres:

Moderator Dziela Pomocy Powołaniom
ul. Zamkowa 5
37-700 PRZEMYŚL

*Dobry Boże, za wstawiennictwem
Najświętszej Maryi Panny i za przyczy-
ną Błogosławionego Jana Wojciecha
Balickiego, kapłana, proszę Cię
o rozeznanie powołania życiowego dla
wszystkich, którzy do tej pory jeszcze
go nie rozeznali; o jego rozwój
i pogłębianie dla tych, którzy już je re-
alizują oraz o otwarcie się
i nawrócenie dla zagubionych.
Szczególnie proszę:*

.....
.....
.....
.....
(intencja własna)

Boże, Ty sprzeciwiasz się pysznym,
a dajesz łaskę pokornym,*
przez wstawiennictwo błogosławione-
go Jana, prezbitera, udziel nam cnoty
prawdziwej pokory, jakiej przykład dał
nam Twój Syn Jednorodzony, *
abyśmy nie obrażali Ciebie pychą,
lecz poddani Tobie otrzymywali Twoje
łaski.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

***Błogosławiony Janie,
módl się za nami.***